



Lucy Gordon

*Andaluzyjskie noce*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Już od pierwszego grudniowego dnia londyńczycy mogli cieszyć się pogodą wymarzoną na Boże Narodzenie. Prószyący śnieg roziskrzył dekoracje na West Endzie, w ciemnościach zaśniły kolorowe anioły i elfy. Wszędzie rozwieszono srebrne dzwonki i dzwoneczki. Ale dwie młode kobiety idące szybko jarzącą się od świateł ulicą nie zwracały uwagi ani na świąteczną atmosferę, ani na bajeczne ozdoby.

Dyskutowały zawzięcie.

- Catalina, proszę cię, nie bądź nierozsądna - błagała Maggie.

- Nierozsądna? - odburknęła drwiąco Catalina. - Każesz mi cały wieczór gapić się na facetów ubranych w krótkie spódniczki i w cudaczne togi i jeszcze zarzucasz mi brak rozsądku. Daj spokój!

- „Juliusz Cezar” to arcydzieło. Klasyka.

Dziewczyna prychnęła pogardliwie. Miała osiemnaście lat, była ognistą Hiszpanką z krwi i kości, a bunt dodawał jej uroku.

- To Szekspir - upierała się Maggie.

- Mam gdzieś Szekspira!

- Twój narzeczony życzył sobie, byś zobaczyła tę sztukę. W

odpowiedzi Catalina podsumowała swego narzeczonego nieszczególnie wyszukany określeniem.

- Ciszej! - zgromiła ją Maggie, rozglądając się trwoźnie, jakby don Sebastian de Santiago mógł nagle pojawić się na londyńskiej ulicy.

- A co mi tam! Jestem w Londynie, a on w Stanach. Niedługo

zamknie mnie w swojej złotej klatce i wtedy będę musiała się pilnować. Tak, Sebastianie, Nie, Sebastianie, Jak sobie życzysz, Sebastianie. Ale póki co, robię, co mi się podoba i mówię, co chcę. Powtarzam: nie cierpię facetów w spódniczkach, spod których wyzierają koślawe nogi.

- Nie wszyscy aktorzy mają koślawe nogi - uśmiechnęła się Maggie, usiłując rozładować atmosferę.

Catalina, gestykulując żywo, dawała upust swemu temperamentowi. W końcu Maggie bez ceregieli wzięła ją pod rękę.

- Zrozum, jemu zależy na twoim wykształceniu, obyciu, znajomości angielskiej kultury.

- Jestem Hiszpanką, on Hiszpanem. Po co mnie angielska kultura?

- Nie mnie, a mi - poprawiła ją automatycznie Maggie.

- W porządku: mi. Po co mi angielska kultura?

- Żona don Sebastiana musi być kobietą światłą. Czekają cię poważne obowiązki. Będiesz przyjmowała gości i współpracowników swojego męża.

Zanim jej zbuntowana podopieczna zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Maggie niemal wepchnęła ją do najbliższej herbaciarni.

- Siadaj! - powiedziała jak do niesfornego psiaka. Hiszpańskie dziewczę było przemiłe, ale męczące. Na szczęście już wkrótce ta mordęga miała się skończyć. Maggie z ulgą pomyślała o odpoczynku.

Od trzech miesięcy sprawowała opiekę nad Cataliną, która przyjechała do Londynu w towarzystwie starszej pani, donny Isabelli.

Hiszpanki zamieszkały w jednym z najelegantszych hoteli. Wszystkie koszty pokrywał rzecz jasna don Sebastian de Santiago. Również on zaplanował program pobytu, a także opłacał Maggie, do której obowiązków należało doskonalenie znajomości języka angielskiego Cataliny i zapoznanie jej z angielską kulturą.

Maggie nie znała swego pracodawcy. Wszystkie formalności załatwili na odległość. Także z narzeczoną don Sebastian nie widywał się zbyt często. Ostatnio spotkali się pół roku temu, i to przelotem. Przyjechał do Paryża sprawdzić jej postępy we francuskim. Potem nie znalazł już dla niej czasu.

Na co dzień wszelkie decyzje podejmowała donna Isabella. Zatrudniała nauczycieli, kontaktowała się z Sebastianem i przekazywała przyszłej panie młodej jego zalecenia. On sam zapowiedział swój przyjazd do Londynu na przyszły tydzień. Catalina miała wrócić do kraju razem z nim, by rozpocząć przygotowania do ślubu. Gdyby jednak narzeczony nie zdołał przybyć, Hiszpanki miały odbyć podróż same.

Cóż, czego by nie powiedzieć, myślała Maggie, z pewnością nie jest to płomienna miłość. A swoją drogą nie mieściło się jej w głowie, jak dojrzały człowiek mógł wybrać sobie na żonę kogoś tak nieodpowiedniego jak Catalina. Dziewczyna nic nie umiała i miała pstro w głowie. Szalała wyłącznie za ciuchami, młodzieżową muzyką i chłopakami. Na opanowaniu języków obcych nie zależało jej ani trochę. Tylko z angielskim radziła sobie jako tako, bo namiętnie oglądała amerykańskie programy telewizyjne. Ale jej francuski był

okropny, a o niemieckim nie warto nawet wspominać. W żadnym razie nie nadawała się na towarzyszkę życia poważnego mężczyzny, zasiadającego w parlamencie Andaluzji.

Mimo to Maggie bardzo lubiła swoją podopieczną. Catalina bywała wprawdzie irytująca i uparta, ale też serdeczna, miła i radosna. Do szczęścia potrzebowała tylko młodego męża, którego oczarowałyby urodą i energią, no i któremu nie przeszkadzałoby, że jego żona nie jest szczególnie inteligentna. Tymczasem już wkrótce miała zostać uwięziona w świecie dojrzałych ludzi w średnim wieku.

- No dobrze - powiedziała, gdy wypity herbatę i zjadły po ciastku. - Co chcesz robić?

- Umrzeć!

- Na to masz jeszcze czas. - Maggie rozsądnie skwitowała melodramatyczną pozę.

- A co za różnica - teraz czy później? Za parę tygodni życie dla mnie i tak się skończy. Będę starą babą ze starym mężem, który co rok będzie mi robił dzieciaka.

- Don Sebastian naprawdę jest taki stary? Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Stary, w średnim wieku... A co?

- Masz jakąś fotografię?

- Nie noszę jego zdjęć. Wystarczy, że za niego wychodzę. A zresztą... Osiemdziesięciolatkiem nie jest, fakt, ale jest stary tu, o tu... - Postukała się w czoło i w piersi. - A tylko to się liczy.

Maggie skinęła głową. Wiedziała aż za dobrze, że wygląd

mężczyzny nie świadczy o niczym. Nauczyły ją tego cztery lata małżeństwa. Ulotny błysk szczęścia, potem rozczarowanie, załamanie, niesmak i rozpacz. Żeby ukryć wzburzenie, zamówiła jeszcze jedną herbatę.

Kontrast między kobietami był uderzający. Zmysłowa hiszpańska ślicznotka o ciemnej karnacji i błyszczących oczach zwracała uwagę żywiołowością i egzaltowanym sposobem bycia. Jej towarzyszka miała prawie trzydzieści lat i w odróżnieniu od swej podopiecznej zachowywała się niezwykle powściągliwie. Ale i ona, mimo posągowej, anglosaskiej urody, miała w sobie coś śródziemnomorskiego. Jej dziadek, Alfonso Cortez, pochodził z Andaluzji. Zakochał się do szaleństwa w Angielce, która przyjechała na tydzień do Hiszpanii. Wyjechał razem z nią i nigdy już nie wrócił na stałe do ojczyzny. Maggie odziedziczyła po nim ogromne, ciemne oczy, a jej delikatna jasna cera podkreślała jeszcze mocniej ich przepastną głębię.

Postronny obserwator momentalnie odgadłby naturę drobnej i żywiołowej Cataliny. Z zagadkową Maggie nie było to takie proste. Jej oczy i usta zdradzały zmysłowość, ale Maggie starannie skrywała swoją prawdziwą twarz. Śmiech i humor stanowiły tarczę broniącą ją przed światem.

- To nie rokuje dobrze waszemu małżeństwu - odezwała się zamyślona. - Powinnaś porozmawiać o tym z narzeczonym.

- I co? Myślisz, że Sebastian pozwoliłby mi odejść? Po dwóch latach narzeczeństwa? Wszystko robię pod jego dyktando. On wszystko

zaplanował, zorganizował. Nie zostawił mi ani odrobiny wolności. W Rzymie, w Paryżu, tutaj. On wybiera hotele, on dyktuje warunki. Robię tylko to, co on każe. A teraz... Idą święta. W Londynie tyle się dzieje... ta atmosfera, dekoracje, choinki... dzieci śpiewają kolędy, sklepy jarzą się od świateł. Oglądałyśmy jasełka...

- Czego żałuję - przerwała Maggie. - Prawie nas stamtąd wyproszono, tak flirtowałaś z pewnym aniołkiem.

Catalina wybuchnęła śmiechem.

- Przystojny był, nie sądzisz? Widziałaś kiedy cudniejszego chłopca?

- I to mówi prawie zameźna kobieta. Catalina posmutniała.

- *Si!* I kiedy dzieją się te wszystkie świąteczne cuda, Sebastian życzy sobie, żebym oglądała klasykę. A czemu nie musical „Wdówka Twanky i chłopaki”? W Hiszpanii tego nie wystawiają, więc można by to potraktować jako element mojej angielskiej edukacji. Ale nie! On wymyślił sobie "Juliusza Cezara"!

W jej głosie trudno było nie dosłyszeć pogardy i niechęci. Maggie westchnęła ze współczuciem, patrząc, jak rozłoszczona nastolatka przepędza smutki kolejną kremówką.

- W dodatku zawsze mam na karku tę Isabelle - wymruczała. - Agencja Ucho!

- Nie powinnaś tak mówić - zaproponowała Maggie. - Ona jest miła i bardzo cię lubi.

- Ja też ją lubię, ale cieszę się, że mogłyśmy dziś wyjść bez niej. Ma dobre intencje, ale jest ubogą krewną Sebastiana i traktuje go jak

Pana Boga. Ciągłe mi powtarza: Żona don Sebastiana nigdy by tego nie zrobiła. Albo: Żona don Sebastiana postąpiłaby tak, a tak. Któregoś dnia nie wytrzymam i powiem wprost: Żona Sebastiana niech robi, co chce, a ja mam ochotę na coś innego.

- Świetnie. Powiedz mu, że ślubu nie będzie.

- Gdybym miała odwagę! Och, Maggie! Chciałabym być taka jak ty. Ty potrafiłaś pójść za głosem serca i wyszłaś za mąż z miłości.

- Nieważne - rzuciła ostro Maggie. Wspomnienie małżeństwa wywołało w niej irytację. Szybko zmieniła temat. - Jeszcze zdążymy na przedstawienie.

- Och tak, tak. Koniecznie musimy gdzieś pójść, skoro tak się wystroiłam.

Catalina uwielbiała się stroić. Każdy pretekst był dobry, żeby pokazać się w najlepszych ciuchach. Teraz też ubrała się wystrzałowo. Włożyła długą ciemnoniebieską suknię i diamenty. Były dla niej odrobinę za „dorosłe”, ale wiedziała, że wygląda pięknie i czuła się szczęśliwa.

Maggie wołałaby ubrać się bardziej statecznie, ale dla Cataliny stateczność oznaczała okropne nudziarstwo. Namówiła więc swoją opiekunkę na kupno czarnej koktajlowej sukienki z jedwabiu, która pięknie eksponowała kobiece kształty.

- Trochę za duży dekolt - wahała się Maggie.

- Coś ty? Masz fantastyczny biust. Powinnaś go pokazywać - upierała się Catalina.

Maggie przyznała jej w duchu rację. Dokupiła tylko szal, żeby



osłonić ramiona. Teraz też miała go na sobie, ale mimo to czuła się nieco skrepowana.

- Co zatem wybieramy? - zapytała.
- „U mnie czy u ciebie”? - Catalina nie wahała się ani przez sekundę. - Czytałam, że to trochę nieprzyzwoite.
- Czyli coś, czego żona don Sebastiana nie powinna oglądać - zaśmiała się Maggie.
- Właśnie! - potwierdziła radośnie nastolatka.

Isabella z trudem przekręciła się na łóżku. Usiłowała zbagatelizować nasilający się ból w boku. Kiedyż one wrócą, pomyślała, ale zerknąwszy na zegarek, uzmysłowiła sobie, że wyszły zaledwie przed godziną.

Nagle usłyszała jakiś hałas. Dochodził z drugiej strony korytarza, chyba z saloniku. Ktoś wszedł do apartamentu i rozglądał się po nim. Z duszą na ramieniu wygramoliła się z łóżka, wzięła swoją torebkę, wrzuciła do niej ciężką popielniczkę i cichaczem podkradła się pod drzwi. Następnie otworzyła je gwałtownym ruchem i z całych sił zamachnęła się na intruza. Chwilę później poczuła żelazny uścisk i zobaczyła zdumioną twarz don Sebastiana.

- Matko najłaskawsza! -jęknęła. - Co ja narobiłam?
- Prawie mnie ogłuszyłaś, kuzynko. - Pomacał torebkę i wyjął z niej popielnicę.
- Proszę wybaczyć. Myślałam, że to złodziej. Zazwyczaj surowe, karcące spojrzenie don Sebastiana złagodniało.

- To ja przepraszam. Powinienem zapukać, ale miałyście dziś pójść na "Juliusza Cezara", więc byłem pewien, że nikogo nie zastanę i poprosiłem w recepcji o klucz. - Zaniepokojony spojrzał jej w twarz. - Czy coś ci dolega?

- To nic poważnego, wołałam jednak nie wychodzić. Catalina jest pod opieką pani Cortez. To odpowiedzialna osoba.

- Tak, tak... Wspominałaś o niej w listach... Angielka, godna zaufania, uczy języków.

- W dodatku wdowa po Hiszpanie - dodała żarliwie Isabella. - Bardzo kulturalna, rozsądna osoba, dojrzała i moralna. - Wychwalała zalety Maggie, próbując tym samym usprawiedliwić się przed don Sebastianem, aż w końcu przerwał jej delikatnie.

- Powinnaś wrócić do łóżka. Powiedz mi tylko, gdzie znajdzie nasze panie.

Isabella wyjęła z torebki własny, nie wykorzystany bilet.

- Mają miejsca obok, proszę. Sebastian odprowadził ją do drzwi sypialni, pożegnał się i wyszedł. Po kwadransie był już w teatrze. Trafił akurat na przerwę po pierwszym akcie. Nie chcąc marnować czasu na poszukiwania w tłumie, zajął miejsce na widowni i czekał na Catalinę i jej towarzyszkę.

„U mnie czy u ciebie”? było przedstawieniem najzupełniej niewinnym, ale dla chowanej pod kloszem dziewczyny miało smak zakazanego owocu. Po spektaklu, kiedy szły do restauracji na kolację, Catalina cały czas nuciła melodie i powtarzała dowcipy z musicalu.

- Ale by się wściekał, gdyby wiedział - powiedziała, gdy usiadły przy stoliku.

- Nie rozumiem, jak mogłaś się zgodzić na małżeństwo, jeśli aż tak go nie cierpisz.

- Miałam szesnaście lat. Co w tym wieku wie się o życiu?

Maggie, kiedy się mieszka w internacie szkoły prowadzonej przez zakonnice, człowiek zgodziłby się na wszystko, byle tylko wyrwać się na wolność. I oto pojawia się staruch... OK, mężczyzna w sile wieku, który był przyjacielem twego ojca i w dodatku jest jakoś tam spowinowacony. Dziesiąta woda po kisielu, nie wiem dokładnie. Ale jest głową całej rodziny, więc kiedy tato zmarł, ten facet staje się twoim opiekunem. I powiada, że postanowił zrobić sobie z ciebie idealną żonę.

- Postanowił i już?

- To taki człowiek.

- A co z twoimi pragnieniami?

- Sebastian mówi, że jestem za młoda, żeby wiedzieć, czego chcę.

- No, nie! Nie wytrzymam! - Maggie z trudem panowała nad sobą.

- Tak czy owak - ciągnęła Catalina - zgadzasz się, bo czujesz, że jeśli nie wydostaniesz się z tej szkoły, zwariujesz, ale... -

Westchnęła głęboko. - On jest jeszcze gorszy od sióstr. Dziewczyna mająca wyjść za mąż powinna w radosnym upojeniu wyczekiwać dnia ślubu, marząc o swym ukochanym. A czy ja mogę choćby lubić

Sebastiana?

- Nigdy go nie widziałam. Nie wiem, czy da się lubić.

- Nie - stwierdziła stanowczo Catalina. - To arystokrata.

Dumny, gwałtowny, władczy, upiorny. Ciągłe czegoś żąda i niczego nie wybacza. Robi na ludziach wrażenie, owszem. Ale uwielbiać go? Nigdy!

- Uwielbienie, to dobre na początek - zauważyła Maggie. -

Jednak po ślubie przychodzą zwykle dni. Małżeństwo buduje się na prawdzie. - Napęliła kieliszki lekkim winem.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Dziewczyna z zaciekawieniem spojrzała jej w twarz.

- Ja? Nic.

- Miałaś taką minę, jakbyś patrzyła w siebie. Och... - Zasłoniła ręką usta. - Przeze mnie wróciłaś myślami do przeszłości i zrobiło ci się smutno, bo przecież twój mąż nie żyje. Przepraszam.

- Nie ma za co. Od jego śmierci minęły cztery lata. Nie myślę o nim.

- Ależ myślisz. Nigdy o nim nie mówisz, ale z pewnością dusisz to w sobie - powiedziała Catalina z dziewczęcą egzaltacją. - Och, jaka ty jesteś szczęśliwa! Przeżyłaś wielką miłość! A ja umrę i nigdy nie poznam tego uczucia. Opowiedz mi o panu Cortezie...

- Zjedz coś - doradziła jej spokojnie Maggie.

Tematu swego małżeństwa naprawdę nie życzyła sobie poruszać. Jej mąż nazywał się Roderigo Alva. Po jego śmierci wróciła do panińskiego nazwiska, by całkowicie odciąć się od przeszłości, ale

Catalina była przekonana, że Cortez to nazwisko po mężu. Maggie nie wyprowadzała jej z błędu, by nie prowokować kolejnych pytań.

- Wiesz - zagaiła - wydaje mi się, że don Sebastian zrozumie, że nie powinien zmuszać cię do dotrzymania obietnicy, jaką mu dałaś, mając szesnaście lat. Jeżeli po prostu wyjaśnisz...

- Wyjaśnię? Ja jemu? Maggie! To nie jest wyrozumiały, spokojny Anglik. On słucha wyłącznie tego, co chce usłyszeć, i robi, co mu się podoba.

- Krótko mówiąc, to Hiszpan. Czasem myślę, że kobieta, która decyduje się poślubić Hiszpana, ma nie po kolei w głowie - odparła Maggie, zdradzając się tymi słowami bardziej, niżby chciała.

- Zgadza się. Wiesz, co moja babcia mawiała o dziadku?

Maggie umiała słuchać, dlatego Catalina otworzyła się przed nią całkowicie, czego nie zrobiłaby nigdy wobec skłonnej do pouczenia Isabelli. Opowiadała o dzieciństwie bez matki, która umarła przy jej urodzeniu, o niemłodym już wtedy ojcu. Wspominała rodziną Granadę, południową Hiszpanię, winnice, oliwkowe gaje i cytrynowe gaje.

Majątek don Sebastiana - a przynajmniej jego część, bo rozległe włości będące w posiadaniu rodziny de Santiago rozsiane były po całej Andaluzji - znajdował się niedaleko Granady. Catalina zapamiętała z dzieciństwa odwiedzin w ogromnym domu, który wydał się jej pałacem. Miała wówczas dziesięć lat. Ubrano ją w odświętną sukieneczkę i przykazano, by zachowywała się grzecznie. Było sztywno i oficjalnie, bez jakichkolwiek serdeczności. Wkrótce potem

wysłano ją do szkoły prowadzonej przez zakonnice. Kiedy ją opuściła, ojciec nie żył, a ona znalazła się nagle pod kuratelą mężczyzny, którego prawie nie знаła... Catalina ciągnęła swą opowieść jeszcze w taksówce, gdy wracały do hotelu.

Weszły do apartamentu. W saloniku było prawie ciemno, tylko na stole paliła się lampka.

- Napijemy się herbaty jak prawdziwe Angielki - zarządziła Catalina.

Wezwała obsługę hotelową, Maggie tymczasem zdjęła płaszcz. Ziewnęła i przeciągnęła się.

- Zazdroszczę ci. - Dziewczyna zerknęła na nią zachwycona. - Sukienka nie ma ramiączek, a i tak trzyma ci się na biuście. Kiedy podnosisz ręce, nie wiadomo - obsunie się czy nie. Wyobrażasz sobie... Facet gapi się i ma nadzieję.

- Catalina! Co ty wygadujesz? Niezła ze mnie opiekunka, skoro ośmielasz się w mojej obecności mówić takie rzeczy.

Dziewczyna objęła ją spontanicznie.

- Bardzo cię lubię, bardzo.

- Posłuchaj mojej rady. Postaw się temu typasowi i powiedz mu, żeby się zmywał. Jest dwudziesty pierwszy wiek. Nie możesz dać się zmusić do małżeństwa wbrew własnej woli - i to ze starszym panem.

Catalina zachichotała.

- Ładnie sobie żartujecie - odezwał się ktoś z ironią.

Odwróciły się i zobaczyły mężczyznę podnoszącego się z fotela przy oknie. Zapalił stojącą lampę z abażurem. Maggie ogarnął nagły

niepokój - i to nie tylko z powodu niespodziewanego pojawienia się nieznajomego. Wyczuła, że jest on dla niej zagrożeniem. Usłyszała szept Cataliny:

- Sebastian...

Wielkie nieba, pomyślała Maggie. A to się porobiło! Z całą pewnością słyszał wszystko, co mówiła. No i dobrze. Przynajmniej poznał wreszcie prawdę o tym bezsensownym małżeństwie.

Przyjrzała się don Sebastianowi i stwierdziła, że została wprowadzona w błąd. Narzeczony Cataliny w niczym nie przypominał starzejącego się tyrana, którego portret malowała Catalina w swych opowieściach. Don Sebastian miał trzydzieści parę lat, nie więcej. Był bardzo wysoki i mocno zbudowany. Jedynie na jego twarzy widniało to, czego się spodziewała - wrodzona duma i wyniosłość, a w tej chwili również irytacja, którą maskował chłodną uprzejmością.

- Dobry wieczór, Catalino - przywitał miękko narzeczoną. -  
Bądź łaskawa przedstawić nas sobie.

Dziewczyna wzięła się w garść.

- Margarita Cortez, don Sebastian de Santiago.

- Witam panią. - Sebastian skinął głową. - Miło mi. Dużo o pani słyszałem, choć przyznaję, nie spodziewałem się, że jest pani taka młoda.

- Gdy starałam się o pracę, nie pytano mnie o wiek - odparła cierpko. - Istotne było jedynie to, czy mówię płynnie po hiszpańsku i czy zdołam przybliżyć Catalinie angielską obyczajowość.

Przyjrzał się jej z uwagą, ale nie bez ironii.

- W takim razie niech mi będzie wolno powiedzieć, że chyba przekroczyła pani swoje uprawnienia. Czy krytykowanie mnie należało do warunków umowy, czy też jest to angielski obyczaj, o którym dotąd nie słyszałem?

- Zbyt serio traktuje pan zwykłą pogaduszkę - odparła, starając się, by jej słowa zabrzmiały żartobliwie. - Spędziłyśmy wieczór w teatrze, potem poszłyśmy coś zjeść i obie jesteśmy w nastroju, w jakim niekoniecznie mówi się same mądre rzeczy.

- Rozumiem - przytaknął kpiąco. - A zatem nie należy brać serio pani wypowiedzi, że Catalina nie powinna dać się zmusić do ślubu z jakimś tam „typasem”. Doprawdy, kamień spadł mi z serca. Bo gdyby faktycznie miała pani coś przeciwko mnie, to aż drzę na myśl o swoim losie.

- Ja również. - Nie dała się zbić z tropu. Uniósł lekko brwi, ale nie ciągnął tematu. - Czas na mnie. - Maggie podeszła do telefonu. - Zadzwońię tylko po taksówkę.

Zastąpił jej drogę.

- Bardzo proszę, ale może przedtem byłaby pani tak łaskawa i zechciałaby opowiedzieć mi o dzisiejszym wieczorze? Czy podobał się paniom "Juliusz Cezar"?

- Bardzo! - zapewniła żarliwie Catalina, nim Maggie zdążyła się odezwać. - To wspaniała sztuka, bardzo... inspirująca. Byłyśmy zachwycone, prawda, Maggie?

- Właściwie... - W głowie Maggie odezwał się ostrzegawczy dzwonek.



- Zechce mi pani wyjaśnić - przerwał ostro. - Żadnej z was nie było dziś w teatrze.

- Ależ byliśmy - brnęła niemądrze dziewczyna. - Naprawdę, byliśmy.

- Dość! - przerwała Maggie, kładąc dłoń na jej ramieniu. - Tak nie wolno, Catalino. Nie zrobiłyśmy nic, czego musiałybyśmy się wstydzić. W przeciwieństwie do kogoś, kto nas szpiegował.

- Wyjątkowo impertynencką uwaga - skomentował twardo. - Nie mam obowiązku tłumaczyć się z tego, co robię, ani przed panią, seniora, ani w ogóle przed nikim. Pozwólcie jednak, że coś powiem. Przyjechałem niespodziewanie i chciałem towarzyszyć wam w teatrze. Kiedy was tam nie zastałem, wróciłem do hotelu. Teraz jest godzina pierwsza w nocy. Sądzę, że należą mi się jakieś wyjaśnienia. Będzie lepiej dla wszystkich, jeśli opowie mi pani dokładnie, dokąd poszłyście i z kim.

- Jak pan śmie! - oburzyła się Maggie. - Catalina przez cały czas była wyłącznie w moim towarzystwie.

- I dla siebie tak się wystroiliście? Nie chce mi się wierzyć. Kobiety stroją się dla mężczyzn, nie dla siebie nawzajem.

- Bzdura! - Maggie dała upust złości. - Catalina lubi ładnie wyglądać, jak wszystkie młode dziewczyny. A ja, mówiąc jej językiem, nie chciałam jej robić obciachu.

- Proszę wybaczyć, ale nie wierzę ani jednemu pani słowu - powiedział lodowato.

- Pan daruje, nie mam zwyczaju kłamać.

- Ale Catalina - owszem. Pod pani skrzydełkami czuje się w prawie oszukiwać mnie. Ładne nauki pani jej daje! Zabiera ją pani, Bóg raczy wiedzieć dokąd i namawia do kłamstw.

- Do niczego jej nie namawiałam, nie zdążyłam jedynie jej powstrzymać. Owszem, było to głupie kłamstwo, a raczej kłamstewko. Pewnie w ogóle by się do niego nie posunęła, gdyby nie zachowywał się pan jak prawdziwy tyran. Na litość boską, dziewczyna ma osiemnaście lat i ma prawo do niewinnych błędów. Robi pan z igły widły. Zza drzwi sypialni dobiegł jęk.

- Biedna Isabella - odezwała się prędko Catalina. - Zapomniałam, że źle się czuje. Powinam do niej pójść.

- Idź, idź - doradziła Maggie, nie spuszczać roziskrzonych oczu z don Sebastiana. - Bez ciebie będzie się nam lepiej rozmawiało.

Catalina umknęła pospiesznie, pozostawiając ich złączonych wojowniczym spojrzeniem. Nagle Maggie znów opanowało poczucie zagrożenia. Nie bała się jednak. Czowała, że temu niebezpieczeństwu potrafi stawić czoło. Być może to on powinien się obawiać.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Ma pani racę, seniora - powiedział don Sebastian. - Moja narzeczona w niczym nie zawiniła. Winę ponosi osoba, której powierzono opiekę nad nią i która wyraźnie zawiodła moje oczekiwania. Po raz ostatni żądam, by wyjaśniła mi pani, dokąd poszłyście.

- Do teatru.

- Na co?

- Na musical. Nie na wartościowy i kształcący spektakl jak „Juliusz Cezar”. Ale zbliżają się święta i nie miałyśmy ochoty oglądać wojny i morderstw.

- A czy ten błahy musical ma w ogóle jakiś tytuł? - zakpił ponuro.

- Owszem. „U mnie czy u ciebie”? - powiedziała niechętnie, uświadamiając sobie, jak dwuznacznie to zabrzmiało.

- „U mnie czy u ciebie”? - powtórzył z sarkazmem. - Hm... Sądzę, że to wyjaśnia wszystko. Zatem to perwersyjną rozrywkę uważa pani za właściwą dla młodej, niewinnej dziewczyny... No tak, rozumiem.

- Niczego pan nie rozumie - odparła Maggie stanowczo. - Owszem, tytuł brzmi dwuznacznie, ale w przedstawieniu nie było nic perwersyjnego - ot, trochę świntuszenia, w zasadzie zupełnie nieszkodliwego. Nawet starej babci by to nie zgorszyło. Mojej własnej

bardzo by się podobało.

- Wierzę.
- Jak mam to rozumieć?
- Życzy pani sobie dosadnych wyjaśnień?
- Nie, chyba że lubi pan być nieprzyjemny, a zaczynam

podejrzewać, że tak jest. Tyle hałasu o nic! Catalina jest młoda, ładna. Powinna umawiać się na tańce ze znajomymi w jej wieku, a co pan jej proponuje? „Juliusza Cezara”? Litości! Facetów w króciutkich spódniczkach, z guzami na kolanach.

- Skąd pani wie? Przecież nie widziała pani przedstawienia.
- Założę się, że mają koślawe nogi. Pańskie wydelikaczone dziewczę doznałoby na ich widok szoku.

Jednak humor nie był najlepszą bronią do walki z tym człowiekiem. Don Sebastian zmrużył oczy. Bardzo możliwe, że jego groźne spojrzenie przestraszyłoby wielu, ale na Maggie nie zrobiło większego wrażenia. W życiu nie spotkała nikogo, kto by ją tak irytował.

- Pani pojmuje moralność na swój sposób, ja na swój. Widać różnimy się zasadniczo. Moja wina, że zatrudniłem panią, nie sprawdzając, z kim mam do czynienia.

- Czy nie za bardzo się pan wynosi? - wybuchnęła poruszona. - Poza tym, czy musi pan kontrolować nawet najdrobniejsze szczególiki?

- Każdym słowem zdradza pani, jak niewiele pani rozumie. Dla mężczyzny, który ma władzę, kontrola jest sprawą podstawową. Co to za władza, jeśli nie zna się szczegółów?

- Szczegóły! - zawołała. - Pan mówi o życiu tej biednej dziewczyny. Jeśli uważa je pan za szczegół, mogę jej jedynie serdecznie współczuć.

- Na szczęście nie muszę się liczyć z pani opinią.  
- Nie sędzę, żeby liczył się pan z opinią kogokolwiek.  
- Nie toleruję wtrącania się w moje prywatne sprawy, a moje małżeństwo do nich należy.

- Gdyby miał pan choć odrobinę przyzwoitości, nigdy by do tego ślubu nie doszło.

- Przeciwnie - wyłącznie przyzwoitość i poczucie obowiązku skłaniają mnie do poślubienia tego naiwnego dziewczątka. Jej ojciec na łożu śmierci wymógł na mnie przyrzeczenie, że będę ją chronił. Dałem mu słowo.

- Niech więc pozostanie pan jej opiekunem. Po co zmuszać ją do małżeństwa?!

- Straciłbym nad nią kontrolę, gdyby wyszła za innego. A tak, będę ją chronił do końca życia.

- Rozumiem, ale... Nie, nie wytrzymam!

- Zna pani Catalinę. Czy jest inteligentna? No proszę, tylko szczerze.

- Nie, nie jest. Ma pstro w głowie. Tym bardziej powinna wyjść za kogoś, komu nie będzie to przeszkadzało.

- A jak wybierze sobie męża? Jest zamożna, będzie przyciągać facetów polujących na majątek. Ja nie potrzebuję jej pieniędzy.

Stworzymy rodzinę, przyjdą dzieci, dam jej wszystko, czego zapragnie.

- Prócz miłości.

- Miłość! - obruszył się ze wzgardą. - Wy, Anglicy, jesteście tacy sentymentalni! Moja żona będzie zadbana i szanowana. Do kochania dam jej dzieci.

- I będzie się musiała zadowolić tym maleńkim kawałeczkiem pańskiego życia, który raczy jej pan ofiarować?

Spojrzał na nią cynicznie.

- Rozumiem. Pani zdaniem mężczyzna jest dobrym mężem wtedy, gdy robi sobie z żony bożka. A ja powiem, że taki mężczyzna to mięczak bez godności. Komuś, kto pół życia udaje, nie można ufać.

- A zatem silny mężczyzna góruje nad kobietą? Tak pan sądzi?

- Myślę, że mężczyzna i kobieta mają odrębne zadania i obowiązki. A skoro pytasz... Nie, nie sądzę, żeby moją rolą było płaszczyć się przed kobietą. Podejrzewam, że nafaszerowałaś Catalinę tymi bzdurami i...

- Jest młodziutka, ale wie, czego chce od życia. Na pewno nie pana, senior.

- O tak, słusznie. Marzyłyby się jej jakiś hollywoodzki goguś. Miłośnik szybkiej kasy, samochodów i panienek. Taki, który zabrałby jej młodość, roztrwonil pieniądze i odszedł w siną dal. Takiego losu jej życzysz, kobieto?

- Nie, oczywiście, że nie. Ja... - Nie mogła mówić. Nieświadomie dotknął bardzo bolesnej dla niej sprawy. Podeszła do okna. W szybie widziała odbicie don Sebastiana. Obserwował ją zaniepokojony.

- Coś się stało? - odezwał się w końcu.
- Nie. Ma pan rację, to wszystko nie moja sprawa. Niedługo wyjedziecie i nigdy już nie zobaczę Cataliny.
- Jakim człowiekiem był twój mąż? - zapytał nagle tonem, który ją zaalarmował.
- Wolałabym o nim nie mówić.
- Rozumiem - odparł szorstko. - Wolno ci się wymądrzać na temat mojego małżeństwa, ale gdy ja chciałbym porozmawiać o twoim, zamykasz mi usta. - Odwrócił ją twarzą do siebie. - Opowiedz mi o swoim mężu.
- Nie. - Spróbowała się uwolnić, lecz trzymał ją mocno.
- Powiedziałem: opowiedz. Jaki był? Dlaczego tak się zmieszalas?
- No cóż... był Hiszpanem - wybuchnęła. - Resztę wolałabym zapomnieć.
- Mieszkałaś w Hiszpanii?
- Dostyc długo. Proszę mnie natychmiast puścić!
- A ja proszę, żebyśmy tak chwilę postali. Nie chce mi się biegać za tobą po pokoju. Byłem bardzo cierpliwy, gdy zaszczycas mnie obraźliwymi opiniami, lecz cierpliwość ma swoje granice. Teraz rozmawiamy o tobie... Czy twój mąż był namiętnym mężczyzną?
- Jak śmiesz!

Powstrzymało ją ironiczne spojrzenie roziskrzonych oczu. Przypomniała sobie, jak bezwzględnie szczerze wypowiadała się na temat jego prywatnych spraw. Ale to było co innego! Nic nie

uprawniało go do wdzierania się w tajemnice jej życia ani do patrzenia na nią przenikliwym spojrzeniem, które zdawało się wydobywać na jaw sprawy tak starannie przez nią ukrywane.

- No więc? Był namiętny? Maggie wzięła się w garść.

- Dziwi mnie, że o to pytasz. Dopiero co twierdziłeś, że miłość i małżeństwo to dwie różne sprawy.

- Zgoda. Ale ja mówię o namiętności, a ta nie ma nic wspólnego z miłością. To, co mężczyzna i kobieta przeżywają razem w łóżku, stanowi odrębny rozdział. Nie ma większego znaczenia, czy darzą się uczuciem. Czasami odrobina niechęci może nawet spotęgować rozkosz.

- Nonsens! - Niepewnie wciągnęła powietrze.

Nie odpowiedział, lecz jego palce drgnęły, musnęły jedwabny szal i wolniutko odsunęły go, odsłaniając ramiona Maggie.

- Nie sądzę - powiedział miękko, przytrzymując jej spojrzenie. To, co powiedział, było dla niej aż szokująco oczywiste. Wrogość, która rozgorzała między nimi od pierwszych chwil, była dla niego czymś frapującym. Zmierzał do tego, żeby wyobraziła sobie zbliżenie, w którym ich wzajemna irytacja podsyciłaby fizyczną rozkosz. I rzeczywiście - nie potrafiła oprzeć się obrazom wdzierającym się w jej myśli ze zdumiewającą ostrością i bezwstydem.

Kiedyś, zanim jeszcze zrozumiała, na jakie manowce potrafi sprowadzić namiętność, była w miłości gorąca, tak gorąca, że później, pozbawiona złudzeń, uciekała od silnych pragnień, straszliwie się ich bojąc. W końcu udało się jej zabić je w sobie. Przynajmniej tak się jej wydawało.



A jednak pożądanie odezwało się w niej znowu, jakby nie umarło, ale uspięone czekało, aż obudzi je jakaś szczególna nuta w głosie mężczyzny. Ale nie tego! - buntowała się w duchu, a jednocześnie czuła każdym nerwem siłę prężącą się w jego mocnym ciele, rękach, udach.

Próbowała wypłatać się z tych myśli, lecz wola don Sebastiana była silniejsza. Zawładnął jej wyobrażeniami. Nie miała wyboru - widziała to, co chciał, żeby widziała, i podświadomie mu to okazywała.

- Tak - powiedział miękko. - Tak.
- Nigdy - wymruczała jak w transie.
- A zatem nie był namiętny.
- Kto? - wyszeptała.
- Twój mąż.

Naturalnie, rozmawiali o jej mężu. Świat, który zniknął w rozżarzonej do białości chwili, wracał na swoje miejsce.

- Nie będę o nim mówić - powtórzyła. Czuła w głowie taki zamęt, że nie była w stanie wymyślić nic nowego.
- Zastanawiam się dlaczego. Czyżby był w łóżku takim asem, że żaden inny mężczyzna nie mógłby mu dorównać? A może dlatego, że zupełnie nie znał natury kobiet, a był zbyt zapatrzony w siebie, żeby się czegokolwiek nauczyć, i nie umiał zaspokoić twoich pragnień? Myślę, że cię zawiódł. Co za dureń! Nie wiedział, co posiada?
- Nigdy nie czułam się jego własnością.
- W takim razie był offermą. Inaczej wiedziałby, jak sprawić, byś chciała do niego należeć... Nie znasz mentalności Hiszpanów.

- Wiem tylko tyle, że jej nie lubię. Wystarczy? A teraz puść mnie. Natychmiast!

Odsunął się z leciutkim śmiechem, a jej aż ciarki przebiegły po plecach. O tak, z całą pewnością powinna unikać tego mężczyzny. Była zła na siebie, że pozwoliła mu ożywić dręczące ją wspomnienia.

- Jakie to szczęście, że moja umowa o pracę już wygasa.

- Ja tego nie powiedziałem.

- To prawda, ale umowę zawierają dwie strony. Okres mego zatrudnienia właśnie się skończył. Pozwolę sobie powiedzieć, że wcale tego nie żałuję.

- Hola, droga pani. Jeszcze z pani nie zrezygnowałem.

- Ale ja tak. Proszę uznać, że to koniec. Dobranoc.

Z jego miny odgadła, że miał wielką ochotę wypowiedzieć jej pracę i był wściekły, bo go ubiegła.

- Pójdę pożegnać się z Cataliną i Isabellą - powiedziała, kierując się w stronę drzwi - i nie będę już panu dłużej zawracać głowy.

Kiedy jednak weszła do pokoju Isabelli, zobaczyła niepokojący widok. Kobieta zwijała się na łóżku, czerwona z bólu. Wystraszona Catalina siedziała przy niej.

- Isabella jest bardzo chora - chlipnęła. - Nie wiem już, co robić. Nie zgadza się na wizytę lekarza.

- Tu nie wystarczy zwykła wizyta - Maggie oceniła sytuację błyskawicznie. - Wzywam pogotowie.

- Co się dzieje? - W drzwiach stanął Sebastian.

- Później porozmawiamy - powiedziała niecierpliwie. - Dzwon

po karetkę. Szybko.

- Nie - zaproponowała słabym głosem Isabella. - Zaraz mi przejdzie.

- Bardzo cię boli? - Maggie uklękła przy łóżku. Isabella pokiwała głową.

- To nic... - Usiłowała mówić, ale ból był zbyt silny. Na jej twarz wystąpił zimny pot.

- Zaraz tu będą - rzucił Sebastian.

- Wczorajem skarżyła się na ból głowy, a teraz boli ją brzuch. To może być wyrostek. Jeśli się rozleje...

Catalina wybiegła z pokoju z płaczem.

- Nie wiem, co robić. Nie mogę patrzeć, jak ona cierpi.

- Weź się w garść! - nakazała stanowczo Maggie. - To ona odczuwa ból i musi to jakoś znieść. Nie powinnaś jej zostawiać. A zresztą... sama tam pójde.

Isabella jęczała głośno.

- Tylko nie szpital - błagała. - Proszę, tylko nie to.

- Muszą cię porządnie zbadać - tłumaczyła łagodnie Maggie, ale nie udało się jej uspokoić chorej, która na sam dźwięk słowa szpital szalała z przerażenia. Gdy rozległo się pukanie i Sebastian wpuścił ludzi z pogotowia, Isabella dostała ataku hysterii.

- Nie! - krzyczała. - Wszystko, tylko nie szpital. Proszę, nie!!!

Sebastian wziął ją za rękę.

- Uspokój się - powiedział. - Musisz pojechać do kliniki.

Nalegam.

- Antonio umarł w szpitalu - wyszeptała Isabella.  
- To było dawno temu. Teraz lekarze wiedzą więcej. Nie umrzesz, na pewno. Wszystko będzie dobrze. Wyzdrowiejesz. No, moja kochana kuzyneczko, bądź rozsądna. Zrób to dla mnie.

- Boję się - szeptała, trzymając go za rękę.  
- Nie bój się, przecież jestem przy tobie. - Uśmiechnął się serdecznie.

- Ale tam cię nie będzie.  
- Będę, przez cały czas. No, zbieraj się.  
Odrzucił koldrę i wziął ją na ręce, nie zwracając uwagi na jej tuszę. Isabella ufnie objęła go za szyję i dała się przenieść na nosze. Maggie odetchnęła z ulgą.

- Chodź - nakazał Sebastian Catalinie. Dziewczyna zadrżała.  
- Nienawidzę szpitali.  
- Rób, co mówię. Odpowiadamy za Isabellę. Ona potrzebuje teraz kobiecej opieki. To wkrótce będzie należało do twoich obowiązków, więc możesz zacząć już dziś.

Catalina spojrzała bezradnie na Maggie.  
- Dobrze - westchnęła jej opiekunka i popatrzyła don Sebastianowi w oczy. - Zawsze zdążę odejść.  
- Jasne - odparł z ironią. - A moja narzeczona jakimś cudem stanie się osobą odpowiedzialną, mądrą, silną duchem i inteligentną.

Na szczęście spieszyli się, więc nie musiała odpowiadać.  
Sebastian wsiadł razem z lekarzem i sanitariuszami do karetki.

- Jedźcie za nami. Szpital Najświętszej Marii Panny -rzucił

jeszcze polecenie dziewczynom, wskazując ruchem głowy swój samochód.

Maggie zdumiała się, słysząc nazwę najdroższej prywatnej kliniki w Londynie. Dobroć i cierpliwość, jaką ten wyniosły człowiek okazywał starej kobiecie, a także fakt, że Isabella z bezgraniczną ufnością podporządkowała się kuzynowi, zrobiły na niej ogromne wrażenie. Don Sebastian odnosił się do ludzi z wyższością, ale obowiązki głowy rodu traktował najwyraźniej z wielką powagą.

W klinice lekarze czekali już na pacjentkę. Kiedy chciano ją wywieźć z izby przyjęć, Isabella zaprotestowała:

- Obiecałeś, że mnie nie opuścisz! - krzyknęła do Sebastiana.
- Nie zostawi cię - zapewniła Maggie, chwytając ją za rękę. - Musi tylko załatwić formalności, tymczasem ja pójdę z tobą. Jesteśmy przyjaciółkami, prawda?

Isabella uśmiechnęła się słabiutko, ale wciąż wodziła oczami za Sebastianem. Natychmiast ujął jej drugą dłoń.

- Seniora Cortez mnie zastąpi. Zaufaj jej. To tak, jakbym osobiście był przy tobie.

Od tej chwili Isabella ani na moment nie spuściła oczu z Maggie. Widocznie potraktowała słowa Sebastiana bardzo serio, przenosząc na nią absolutne zaufanie.

Badanie wykazało ostre zapalenie wyrostka, wymagające natychmiastowej operacji. Słyszając to, Isabella ponownie wpadła w panikę.

- Dlaczego aż tak się boisz? - zapytała łagodnie Maggie.

- Mój mąż, Antonio, był operowany w szpitalu i zmarł.
- Kiedy to było?
- Czterdzieści lat temu.
- W tamtych czasach umierało mnóstwo ludzi, których dziś by uratowano. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. ,

Maggie wciąż powtarzała te słowa, aż starsza pani uspokoiła się. Po chwili przyszedł Sebastian. Uśmiech na jego twarzy sprawił, że wydał się Maggie zupełnie innym człowiekiem.

- No, kuzyneczko, wytrzymaj jeszcze trochę. Wszystko będzie dobrze - podtrzymywał na duchu Isabelle.

- I nie umrę? Przyrzekasz?

- Słowo honoru.

Nachylił się i pocałował ją w czoło. Wpatrywała się w niego przez cały czas, gdy ją wywożono, aż zniknęła za przeszklonymi drzwiami bloku operacyjnego.

- Muszę państwa ostrzec - powiedział chirurg. - Operacja u osoby w tym wieku i o takiej tuszy jest ryzykowna. Ale nie mamy wyboru.

- Biorę na siebie pełną odpowiedzialność - odparł Sebastian, ale po wyjściu lekarza powiedział jakby tylko do siebie: - Przyrzekłem jej coś, czego nie miałem prawa obiecywać.

- Musiałeś to zrobić - odezwała się Maggie. - Nie było innego wyjścia.

- To prawda, ale jeśli umrze... Tak mi zaufała...

- Umarłaby, gdyby nie zaufała. Postąpiłeś słusznie.

- Dziękuję, że mi to mówisz. Dobrze jest wiedzieć, że ktoś... -  
Umilkł i spojrział na nią zaskoczony, jakby dopiero teraz uzmysłowił  
sobie, co mówi i do kogo. - Nieważne. Jestem ci bardzo wdzięczny za  
to, co dla niej zrobiłaś. Masz dar... Zerknęła na niego z uwagą.

- Rzadki dar - dokończył cicho. - Umiesz koić lęk.

- Sam masz taki dar.

- O nie, ja jestem jej krewnym i głową rodziny, dlatego Isabella  
mi wierzy. Ale tobie zaufała tak po prostu - bo jesteś, jaka jesteś.

Zmieszał się. Próbował to ukryć, rozglądając się za Cataliną.  
Znaleźli ją w poczekalni.

- Chyba powinnam już iść - powiedziała Maggie.

- Nie - zaproponował żywo. - Isabella będzie o ciebie pytać, kiedy  
się obudzi. Musisz zostać.

Maggie, zakłopotana, milczała. Instynktownie czuła, że powinna  
jak najszybciej oddalić się od niego i całej tej rodziny.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś zechciała mi pomóc - dodał,  
widząc, że się waha.

- Dobrze, zostanę, ale tylko do chwili, gdy będziemy mieli  
pewność, że Isabelli nic już nie grozi.

Skinął głową.

- Nie będę prosił, byś dłużej znosiła moje towarzystwo.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wbrew obawom chirurga Isabella zniosła operację dobrze i nad ranem obudziła się z narkozy. O świcie cała czekająca na tę wieść trójka opuściła klinikę. Byli zmęczeni i lekko oszołomieni.

- Jadę do domu - powiedziała Maggie, ziewając.  
- Później. Najpierw musimy omówić parę spraw - odparł Sebastian.

W drodze do hotelu drzemała. Dobiegał do niej monolog Cataliny, przerywany od czasu do czasu znużonym głosem Sebastiana: Czyżby? Istotnie! Naprawdę?

W hotelu Sebastian zamówił śniadanie do pokoju. Kiedy rozmawiał przez telefon, Maggie poszła z Cataliną do sypialni. Dziewczyna rozebrała się i oświadczyła, że idzie się kąpać. Maggie także marzyła o prysznicu. Poszła więc do pokoiku Isabelli, by pożyczyć jeden z jej ciemnoszarych wełnianych szlafroków. Zrzuciła go na gołe ramiona i wróciła do saloniku, dokąd właśnie wniesiono śniadanie. Sebastian skrzywił się na widok jej zgrzebnego stroju.

- Bardziej pasuje do starszej pani, która nie musi już podobać się mężczyznom - powiedział.

- A mnie - odparła żywo Maggie - mężczyźni w ogóle nie obchodzą.

- Nieprawda, i oboje o tym wiemy - stwierdził łagodnie.

- Ale nie pora o tym teraz mówić. Siadaj i jedz. Musimy



zadecydować, co robić.

- My? - skwitowała ironicznie.

Najwidoczniej nie zależało mu na ostrej i męczącej wymianie zdań.

- Jutro wyjeżdżamy do Hiszpanii. Chciałbym, żebyś pojechała z nami i została aż do wesela.

- Nie ma mowy! A Isabella? Co z nią? Przecież nikogo tutaj nie zna.

- Gdybyś pozwoliła mi dokończyć - powiedział z nutą wyższości - wyjaśniłbym ci, że kiedy wyszłaś, rozmawiałem z jej siostrą i zarezerwowałem jej miejsce w samolocie do Londynu. Przyleci dziś po południu i zajmie się Isabellą do czasu, aż moja kuzynka będzie w stanie podróżować.

- Bardzo mnie to cieszy, ale powiedziałam już - składam wymówienie. Nic się nie zmieniło.

- Bzdura, zmieniło się wszystko - przerwał niecierpliwie. - Ty też na pewno to rozumiesz.

- Jeszcze wczoraj uważałeś mnie za osobę bez zasad, która demoralizuje Catalinę, a dziś, kiedy mnie potrzebujesz, gotów jesteś o tym zapomnieć.

Spuścił z tonu.

- Oceniłem cię zbyt pośpiesznie. Catalina zdała mi dokładną relację z waszego wypadu. Przyznała też, że to ona nakłoniła cię do kupienia tej seksownej sukienki.

Maggie szczerzej otuliła się burym szlafrokiem.

- I uwierzyłeś jej ? Dziwne. Przecież pod moim wpływem nauczyła się kłamać.

- Robi to od dziecka. Ty nie masz z tym nic wspólnego. Potrafię poznać, kiedy łyże, ale tym razem mówiła prawdę.

- Kiedy zdążyła opowiedzieć ci to wszystko?

- Pół godziny temu, gdy wracaliśmy z kliniki.

- A więc to o tym rozmawialiście. Prawdę mówiąc, przysypiałam w czasie jazdy, ale nie wydawało mi się, żeby rozmowa z narzeczoną cię upajała.

Spojrzał na nią posepnie.

- To prawda, ciężko mi znosić dziewczynską paplaninę.

- No to się lepiej przyzwyczaj, skoro masz się żenić z nastolatką.

- Czy nie moglibyśmy od razu przejść do rzeczy?

- Naturalnie. Mówisz: Jedź z nami. Odpowiadam: Nie ma mowy.

Koniec dyskusji. A zresztą - do czego mogłabym ci się przydać?

- Od jutra Catalina zamieszka w moim domu. Musi mieć przyzwoitkę.

- Przyzwoitkę? W naszych czasach?

- Hiszpania to nie Anglia. Nasze obyczaje mogą ci się wydawać staroświeckie, ale my ich przestrzegamy. Mam nadzieję, że dla dobra Cataliny zmienisz zdanie. W ostatnich tygodniach przed ślubem będzie potrzebowała kobiecej rady i towarzystwa.

- Mowa-trawa - odpowiedziała Maggie, czując, że sprawdzają się jej podejrzenia. - Dobre obyczaje, kultura, klituś-bajduś... Tobie chodzi o to, żebym zorganizowała jej czas i żebyś nie musiał słuchać

jej paplania.

Prawie się roześmiał, a oczy błysnęły mu wesoło.

- Byłaby przy tobie szczęśliwsza... Proszę cię, zgódź się.

Catalina weszła do pokoju ubrana w luźne spodnie i sweter.

- O, jak fajnie! - zawołała na widok zastawionego stołu. -

Jestem taka głodna!

- Wyjaśniałem właśnie pani Cortez - odezwał się Sebastian - że obowiązki służbowe zmuszają mnie do przyspieszenia terminu naszego ślubu. Pobierzemy się nie w marcu, a już w przyszłym miesiącu.

Dziewczyna posmutniała.

- Ale... ale... nie zdążę się przygotować. Nawet nie wybrałam jeszcze sukni ślubnej.

- Seniora Cortez pomoże ci.

- Jedziesz do Hiszpanii? Och, Maggie, jak to dobrze!

- Zaraz, zaraz... Nie powiedziałam jeszcze, że... Przede wszystkim zapominasz o tym, co najważniejsze. Don Sebastian zmienił termin ślubu bez konsultacji z tobą.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Zawsze decyduje o wszystkim sam... Pyszny ten bekon!

Beznadziejna sprawa, pomyślała Maggie.

Nadaremnie usiłowała nakłonić Catalinę do buntu. Wczoraj wieczorem dziewczyna uległa jej silnej osobowości i mówiła odważnie. Dziś jednak liczyło się wyłącznie zdanie Sebastiana. Poza tym, jak miała wyjaśnić temu naiwnemu cieleciu, że przysięgła sobie nigdy nie wracać do Hiszpanii, a zwłaszcza do Granady, do miejsc, gdzie zabito

w niej miłość? Wszędzie, byle nie... Chociaż, kto wie? Może należało wrócić do tych upiorów, przed którymi uciekła? Może przyszedł czas, by stawić im czoło?

- No dobrze - odezwała się zamyślona. - Pojadę, ale na króciutko.

Catalina pisnęła z radości.

- Poddałaś się! Tak się cieszę.

Zanim Maggie zdążyła odnieść się do określenia poddałaś się, Sebastian powiedział z uśmiechem:

- Mylisz się, moja droga. Poddają się ludzie słabi. Osoby silne duchem, a taką bez wątpienia jest seniora Cortez, ustępują wyłącznie z sobie znanych przyczyn.

Woli don Sebastiana ulegali wszyscy i wszystko. Maggie była tyra niezmiernie zdumiona, ale tak właśnie wyglądała prawda. Siostra Isabelli przyjechała jeszcze tego samego dnia. Jej wdzięczność dla kuzyna nie miała granic. Don Sebastian ulokował ją w przytulnym hoteliku w sąsiedztwie kliniki, a potem zawiózł do chorej. Obserwując przywitanie sióstr, Maggie przyznała, że podjął słuszną decyzję.

Następnego dnia, gdy jechali na lotnisko, zaczął padać gęsty śnieg. Maggie poczuła, że będzie tęsknić za Bożym Narodzeniem w Anglii. Samolot szybko wzbił się ponad warstwę chmur. Lecieli na południe. Ziemia znów stała się brązowa. Przez ostatnie pół godziny lotu Maggie unikała patrzenia w okno. Lecieli już nad precudnym krajem, na którego spotkanie nie była jeszcze całkiem gotowa, a do

którego osiem lat temu przybyła jako młoda żona.

Pod pewnymi względami przypominała wtedy dzisiejszą Catalinę - już nie dziewczyna, a jeszcze nie całkiem kobieta, spragniona wrażeń, pewna, że każdą tajemnicę życia potrafi rozwikłać sama w oparciu o własne, ograniczone doświadczenia. Jak strasznie, jak tragicznie się myliła!

Miała osiemnaście lat, gdy rodzice zginęli w katastrofie samochodowej. Początkowo była zbyt zdruzgotana, by zastanawiać się nad czymkolwiek. Kiedy otrząsnęła się z depresji, odkryła, że od strony materialnej jest nieźle zabezpieczona. Dwie polisy i dom nie stanowiły wprawdzie szczególnego bogactwa, ale pozwalały na finansową niezależność.

Gorzej było z innymi sferami życia. Rodzice zapewniali jej poczucie bezpieczeństwa, a rodzinny dom stanowił oazę spokoju. Nagle została pozbawiona miłości, oparcia i troskliwej opieki najbliższych. Nieświadoma zagrożeń czyhających w dorosłym życiu popełniła wiele głupstw. A potem poznała Roderiga Alvę i zakochała się w nim. I to był największy błąd.

Zostali sobie przedstawieni przez znajomych w dniu poprzedzającym jego powrót do domu, do Granady. Wieczorem, ku jej zachwytowi, odwołał swój odlot. Trzydziestoletni, był starszy od wszystkich mężczyzn, z którymi spotykała się do tej pory, ale miał duszę chłopca. Biła od niego radość, a z przyjemności życia korzystał z taką łąpczywością, jakby się obawiał, że umkną mu przed nosa. Był szczupły, poruszał się z kocią gracją... Och, jak cudownie się im razem

tańczyło.

Opowiadał jej o swojej pracy, o świetnie prosperującej firmie importowo-eksportowej, którą niedawno otworzył w Granadzie. Wszystko, czego się dowiadywała, zdawało się potwierdzać, że jest człowiekiem sukcesu, kimś z zamożnej rodziny, która dorobiła się majątku ciężką pracą i talentem. Był zawsze świetnie ubrany i obsypywał ją kosztownymi upominkami. Cieszył się, że miała wśród swoich przodków Hiszpana i zna jego ojczysty język. Zaślepiąca, widziała w nim światowego mężczyznę, który mógł przebierać w kobietach, a twierdził, że to ona jest jego pierwszą miłością. Wierzyła mu bezgranicznie.

Kiedy powiadomiła dalszą rodzinę o zaręczynach, kilka osób błagało ją, żeby jeszcze poczekała. Nic o nim nie wiesz, jest od ciebie dużo starszy... Odrzuciła przestrogi z niebaczącym na nic uporem młodości. Kochała Roderiga. On kochał ją. Co jeszcze mogło się liczyć?

W przeciwieństwie do jej rówieśników nie był natarczywy. Twierdził, że narzeczoną należy uszanować. Nalegał jednak, by ślub odbył się w Anglii, i przekonał ją, choć miała ogromną ochotę poznać przedtem jego rodzinę, by wesele urządzić już w Hiszpanii.

Zastanawiała się później, co by się stało, gdyby postawiła na swoim. Być może zorientowałyby się, że firma Roderiga stoi na krawędzi bankructwa, że ścigają go wierzyciele, a w sprawie kilku interesów toczy się policyjne śledztwo.

Przypuśćmy też, że zdecydowałyby się żyć z nim przed ślubem.

Może po pierwszej fali namiętnych uniesień spojrzalaby na niego krytycznie, a widząc prawdziwy obraz, nie spieszyłoby się jej aż tak bardzo do zalegalizowania ich związku. On przewidział to wszystko.

Wytała oczy i zmusiła się, by spojrzeć w okienko. Zobaczyła białe czapy śniegu na szczytach Sierra Nevada. Taki sam widok witał ją przed ośmioma laty. Szalała wtedy ze szczęścia. Dziś w jej sercu panowała pustka, choć góry wciąż były oszałamiająco piękne.

Chyba niewielu młodym żonom zdarzył się tak romantyczny miodowy miesiąc. Całymi dniami jeździli na nartach, a nocami kochali się. Ich współżycie układało się na ogół dobrze. Może i wyczuwała czasami, że coś jest nie tak, ale była za mało doświadczona, by zrozumieć, co naprawdę się dzieje - że to, w co angażowała się całą duszą, dla Roderiga stanowiło wyłącznie sposób na zaspokojenie zmysłów.

Potem poznała jego rodzinę- nie zamożnych kupców, jak ich opisywał, lecz zwykłych kanciarzy, żyjących na pograniczu prawa, szastających pieniędzmi na kredyt. Cenna biżuteria, którą uwielbiała matka Roderiga, znikwała nagle na żądanie właścicieli sklepów, rozdrażnionych przedłużającym się w nieskończoność oczekiwaniem na zapłatę.

Jedyną osobą z rodziny, z którą Maggie nawiązała bliższy kontakt, był piętnastoletni Jose. Chłopak podkochiwał się w niej i odwiedzał pod byle pretekstem. Jego oczarowanie było tak młodzieńczo niewinne, że ani ona, ani Roderigo nie mieli nic przeciwko tym wizytom.

Maggie wyrzuciła z pamięci wiele szczegółów z tamtego okresu, toteż nie umiałyby teraz powiedzieć, kiedy zaczęła podejrzewać, że Roderigo żyje głównie na kredyt. Firma nie przynosiła w zasadzie zysków. Stanowiła jedynie zasłonę dla różnego rodzaju nadużyć. Skromny majątek Maggie popłynął jak woda. Gdy skończyła się gotówka, sprzedali dom w Anglii. Maggie usiłowała rozmówić się z mężem, ale uciszył jej niepokoje jakimś prezentem i zabrał na wakacje. Za wszystko zapłaciła sama.

W jego mniemaniu był dobrym mężem, bo dawał jej rozkosz w łóżku. Kiedy wyraziła odmienne zdanie, stał się napastliwy i niegrzeczny. „Jak śmiesz - powiadał - krytykować mnie, swego męża?! To jest Hiszpania, a tutaj mężczyzna jest panem i władcą”.

Po czterech latach miała absolutnie dość takiego życia. Szybko dojrzała. Naiwna dziewczyna przeobraziła się w pozbawioną złudzeń kobietę. W miejsce romantycznych uniesień pojawił się realizm, a nawet cynizm. Wprawdzie udało się jej zablokować niewielką sumę, ale nie na długo. Roderigo prosił, groził, a gdy nic nie wskórał, po prostu podrobił w banku jej podpis. Pieniądze przepadły.

Dlaczego wówczas od niego nie odeszła? Zastanawiała się nad tym często. Być może stało się tak dlatego, że za swoją miłość zapłaciła przeraźliwie wysoką cenę i nie była w stanie przyznać się przed samą sobą, że wszystko poszło na marne. Poza tym - zaszła w ciążę i z uporem podtrzymywała w sobie resztki romantycznej nadziei, że ojcostwo obudzi w Roderigu odpowiedzialność. On jednak staczał się coraz bardziej, aż w końcu wszedł na drogę przestępczą.



Początkowo wszystko uchodziło mu płazem, co go rozzuchwalało. Woda sodowa uderzyła mu do głowy. Postępował coraz bardziej nierozważnie. Oskarżony o złodziejstwo wywinął się wyłącznie dzięki wysiłkom słono opłaconego adwokata. Wkrótce potem ponownie stał się obiektem zainteresowania policji. Ktoś włamał się do zamożnego domu w Granadzie i został przyłapany przez właściciela. Napastnikowi udało się zbiec, a na miejscu przestępstwa policja odnalazła nieprzytomnego gospodarza i odciski palców Roderiga. Aresztowano go i udowodniono mu winę.

Dzień przed rozprawą Maggie urodziła sześciomiesięczną dziewczynkę. Maleństwo przeżyło tydzień. Przez cały czas matka nie odstępowała córeczki ani na krok. Wiadomość, że Roderigo został skazany na dziesięć lat, dotarła do niej jak przez mgłę.

Nigdy nie zapomniała ich ostatniego widzenia w więzieniu. Człowiek, którego niegdyś tak bardzo kochała, patrzył na nią z nienawiścią.

- Przeklinam cię! - krzyczał. - To ty mnie tu wsadziłaś. Czy tak postępuje żona?

- Nie mogłam inaczej - tłumaczyła resztkami sił, wyczerpana i zrozpaczona utratą dziecka. - Przecież tego wieczoru nie było cię ze mną.

- Tam też nie byłem! Kiedyś, owszem, włamałem się do tego domu, dlatego znaleźli odciski moich palców. Ukradłem parę drobiazgów, ale nikomu nic nie zrobiłem. Przysięgam! Nie pobiłem tamtego gościa!

Patrzyła na niego i nagle wydało jej się, że stał na końcu jakiegoś długiego tunelu.

- Nie wierzę ci - powiedziała głucho.  
- Musisz uwierzyć! Będę się odwoływał. Musisz mi pomóc. Mój adwokat...

- Wracam do Anglii. Nie chcę cię więcej widzieć.  
- Ty dziwko! Przeklinam cię.  
- I ja cię przeklinam, Roderigo, za śmierć naszego dziecka. Przeklinam dzień, w którym cię poznałam. - Tunel wydłużył się, odsuwając jego postać jeszcze dalej. - Moje maleństwo... - wyszeptała  
- umarło, nie żyje...

Roderigo rozplakał się.  
- Maggie, błagam cię, nie odchodź. Pomóż mi! Nie opuszczaj mnie!

Wychodziła z więzienia, wciąż słysząc jego krzyk.  
Jose odwiózł ją na lotnisko i pożegnał ze łzami w oczach. Trzy miesiące później to właśnie on powiadomił ją listownie o śmierci Roderiga, który zmarł na zapalenie płuc. Podobno leżał zrezygnowany, nie walcząc o życie i czekając już tylko na koniec.

Do rozpaczki Maggie doszło teraz poczucie winy. W snach słyszała krzyk Roderiga, przysięgającego, że jest niewinny, błagającego, by mu pomogła. Zniszczył jej życie, ale miała wyrzuty sumienia. Oskarżała się o to, że opuściła go w potrzebie. Gdyby nie wyjechała z Hiszpanii, może by żył.

Musiała zawalczyć o siebie w jedyny możliwy sposób

-przekreślając przeszłość. Wróciła do panińskiego nazwiska. Obecnie wszędzie występowała jako Margaret Cortez - tak podpisywała się w angażach o pracę, takie dane miała w paszporcie, w prawie jazdy, takie podała, wynajmując małe skromniutkie mieszkanie, jedyne, na jakie było ją teraz stać. Roderigo Alva nie istniał. Tylko czasem, nocą, słyszała go, wykrzykującego swoją rozpacz i strach. Chowiała wtedy głowę pod poduszkę i modliła się bez nadziei na rozgrzeszenie.

Na lotnisku czekał na nich samochód. Jazda w andaluzyjskim krajobrazie trwała godzinę.

- W jakiej części Hiszpanii mieszkałaś? - zapytał zaciekawiony Sebastian.

- W Granadzie, w centrum - odparła lakonicznie.

- Więc znasz tę okolicę? - Catalina była nieco rozczarowana. - Nic mi o tym nie mówiłaś. Zresztą... - Ze współczuciem pogładziła ją po ręce. - Wybacz.

- Nie jedziemy chyba do samego miasta? - spytała szybko Maggie, jakby zażenowana sentymentalnym gestem dziewczyny.

- Mój dom stoi na wzgórzu, u podnóża Sierra Nevada. To najpiękniejsze miejsce na ziemi - odparł don Sebastian i Maggie po raz pierwszy odniosła wrażenie, że jest wzruszony. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów, rzucił tym samym tonem: - To tam!

Nagle zaczęła rozumieć. „Dom” don Sebastiana stał na jednym z niżej położonych stoków. Przypominał raczej mały mauretański pałac, wznoszący się wdzięcznie nad doliną. Sprawiał wrażenie jakby

zbudowano go na kilku poziomach. Częściowo tonął w ogrodach, a smukłe wieżyczki nadawały całości niezwykłą lekkość.

Jechali w górę krętą, wysadzaną świerkami i cyprysami drogą, a na każdym zakręcie prześliczna budowla ukazywała się ich oczom w coraz bliższej perspektywie. Kuta żelazna brama otworzyła się automatycznie. Jeszcze kilkadziesiąt metrów, i byli na miejscu.

Drzwi wejściowe stały otworem. Za mężczyzną i kobietą w średnim wieku, w których Maggie domyśliła się gospodyni i szefa służby, stał tłumek służących, ciekawie wypatrujących przyszłej pani domu.

Sebastian otoczył Catalinę ramieniem i poprowadził na spotkanie ze służbą. Zerknął jednak do tyłu, jakby chciał się upewnić, że Maggie jest blisko. Od razu przedstawił ją wszystkim, wykluczając wszelkie niedomówienia.

Gospodyni zaprowadziła Catalinę do jej pokoju. Miał w sobie elegancję i przepych odpowiedni dla przyszłej pani tego minipałacu. Dziewczyna zatańczyła na lśniącej posadzce, a następnie chwyciła Maggie za rękę i pociągnęła ją korytarzem do pokoju gościnnego, urządzonego niemalże z takim samym przepychem. Parkiet z czerwonych płyt, ozdobione mozaikami ściany, ogromne łóżko przykryte przepyszną narzutą z frędzlami. Magiczna atmosfera, w której historia splatała się z pięknem, budziła zachwyt. Zewnętrzna ścianę zdobiły wysokie łuki, przesłonięte ciężkimi firanami. Między łukami znajdowało się przeszklone wyjście na balkon, z którego roztaczał się zapierający dech widok na dolinę i wzgórze ze słynną

Alhambra.

Nagle Maggie olśniła pewna myśl.

- Ten dom to jakby kopia Alhambry, tyle że mniejsza -  
powiedziała cicho.

Zwiedzała kilkakrotnie niezwykły pałac Maurów i rozpoznała od razu takie same dekoracyjne mozaiki i arkady wsparte na niewiarygodnie delikatnych kolumnkach, wywołujących wrażenie, że budowla lada chwila wzbije się w powietrze.

- Tak zapewne miało być - odrzekła Catalina. - Mówią, że sułtan Jusuf I wybudował ten pałacyk dla swej faworyty, nadając mu taki sam styl jak własnej rezydencji. Pozostałe konkubiny mieszkały w haremie; ale ją jedną ukrywał przed całym światem. Podobno został zamordowany przez jakiegoś rywala. Nieszczęsna kobieta spędzała długie, samotne chwile na balkonie, patrząc na dolinę, aż wreszcie umarła ze zgrzyoty. Powiadają, że jej duch wciąż nawiedza to miejsce.

- Co za brednie! - usłyszały dochodzący z balkonu głos Sebastiana. - Dlaczego taki potężny władca trudiłby się, przemierzając ponad dwadzieścia kilometrów, by spotkać się z kobietą, skoro miał pod bokiem cały harem?

Widok pana domu zelektryzował Maggie. Co za pewność siebie! Kpił z romantycznej historii, uważając ją za babskie fantazje. Choć był irytujący, Maggie musiała przyznać, że jego arystokratyczna postawa doskonale pasowała do otoczenia.

- Może tak bardzo ją kochał, że pragnął ją mieć wyłącznie dla siebie - powiedziała. - Panu, senior, wydaje się to zapewne

nieprawdopodobne.

- Absolutnie nieprawdopodobne - przytaknął sucho.

- Oj, naprawdę - skrzywiła się Catalina. - Jesteś taki nieromantyczny! Pomyśl tylko - sułtan stawał w oknie Alhambry i patrzył w stronę pałacyku faworyty. Ona stała tutaj na balkonie, a on wołał do niej przez dolinę... Maggie, dlaczego się śmiejesz? To wcale nie jest zabawne.

- Przepraszam. Przed chwilą jednak zgodziłyśmy się, że chciał ją ukryć przed całym światem. Sułtanowi trudno by było zachować słodką tajemnicę, gdyby wykrzykiwał imię swej ukochanej z tak dużej odległości.

- Ależ ty jesteś nieromantyczna - podsumował ją Sebastian, powtarzając słowa Cataliny, ale uśmiechał się przy tym szeroko. - Dla jasności uzupełnię, że Jusufa I nie zamordował żaden zazdrośnik. Został zasztyletowany przez szaleńca. Po naszych pokojach nie snują się też żadne duchy, proszę się nie obawiać, seniora.

- Niczego się nie obawiam - rzuciła cierpko. - Nie wierzę w duchy... a już na pewno nie w takie. - Ostatnie słowa skierowała jakby tylko do siebie. Sebastian zerknął na nią czujnie, ale niczego nie skomentował.

- Jesteście bezduszni! Oboje! - skwitowała ze złością Catalina.

Don Sebastian cofnął się, zapraszając obie kobiety do środka.

- Wybaczcie, panie, że wam przeszkodziłem. Seniora Cortez, witam w moim domu. Mam nadzieję, że nie będzie pani miała powodów do narzekań.

- Jestem pod wrażeniem... - odparła, wskazując piękne wnętrze.
- To wszystko mnie przytłacza. Przyznam, że się gubię.
- Wobec tego oprowadzę panią. - Uśmiechnął się wyłącznie do niej, jakby pragnął, by uznała to za ich cichą zмовę. Oby tylko nie zachowywał się w ten sposób za często, pomyślała. Było to zbyt niebezpieczne.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W murach domu znajdowało się *patio de los pajaros*, ogród ptaków - wydzielona, pełna zieleni przestrzeń z sadzawką i pluskającą cicho fontanną. Wyrzeźbione w kamieniu ptaki przycupnęły pośród drzew, a prawdziwe uwijały się nad wodą. Ponad drzewa i krzewy wznosiły się kunsztownie zdobione arkady, wspierające się na kręconych słupach, które wydawały się zbyt delikatne, by unieść swój własny ciężar. Miejsce zachwycało absolutną harmonią.

Maggie cichutko wymknęła się z domu, by odetchnąć słodkim powietrzem nocy. Księżyc zawędrował już wysoko na zdumiewająco czystym niebie. Aż trudno uwierzyć, że w tym samym czasie nad Anglią prószyl śnieg. Choć andaluzyjskie grudniowe noce bywały w górzystych rejonach stosunkowo chłodne, Maggie miała na sobie jedynie cienką koszulę nocną i szlafrok. Liczyła, że rześkość powietrza i harmonijne piękno ogrodu pozwolą jej odzyskać wewnętrzną

równowagę.

Wieczorne spotkanie przy stole zmęczyło ją. Krewni don Sebastiana przybyli tłumnie, by zobaczyć jego narzeczoną. Towarzyszyło im również paru tutejszych notabli. Szczególną uwagę Maggie przyciągnął pełniący funkcję sekretarza daleki kuzyn Sebastiana, Alfonso. Był bardzo przystojny i miał w sobie wyniosłość mężczyzny z rodu de Santiago.

Uśmiechał się przy tym czarująco, a gdy zerkał na Catalinę, w jego oczach zapalał się taki ogień, że Maggie zrobiło się go żal. Byłby dla tej dziewczyny znacznie odpowiedniejszym mężem niż Sebastian, chociaż nawet on wydawał się za poważny dla takiej trzpiotki.

Nastroje Cataliny zmieniały się jak w kalejdoskopie. Po przyjeździe zachowywała się jak dziewczynka oczarowana do tego stopnia nowymi zabawkami, że zapomniała o cenie, jaką będzie musiała za nie zapłacić. Ale już podczas uroczystej kolacji zaczęło to do niej docierać, toteż stawała się coraz bardziej markotna. Obie odczuły prawdziwą ulgę, gdy mogły pójść do łóżek.

Biedna dziewczyna, myślała Maggie, przysiadając na kamiennym obramowaniu sadzawki i zanurzając rękę w wodzie. To małżeństwo będzie dla niej koszmarem. Nachyliła się, patrząc na swoje odbicie. Rozbiła je, poruszając palcami. Po chwili, gdy woda uspokoiła się, obraz ponownie stał się gładki i wyraźny.

- Cała ja - powiedziała na głos Maggie. - Raz wszystko w strzępach, potem znów spokój. Złudzenie spokoju. Po co ja tu w ogóle przyjechałam?



- No właśnie, po co? - usłyszała za sobą i w tej samej chwili ujrzała w sadzawce odbicie męskiej sylwetki.

- Nie wiedziałam, że tu jesteś. - Odwróciła się nerwowo do Sebastiana.

- Przestraszyłem cię, przepraszam. Skinęła głową.

- W takim zamkniętym ogrodzie człowiek powinien przebywać samotnie. Odnajduje wtedy prawdę.

Sebastian odetchnął z wyraźną przyjemnością.

- Rozumiesz symbolizm?

- Wiem, dlaczego w architekturze mauretańskiej tworzy się takie miejsca. Nie mam jednak pewności, czy zgadzam się z ich wymową. Jak można dojść do prawdy w zakątkach zupełnie odciętych od życia?

- Zapominasz o czymś. Takie miejsce symbolizuje kosmos, nieskończoność. Popatrz, całe piękno świata można zamknąć w dłoni.

Zanurzył rękę i podniósł ją. Woda spłynęła, w zaciśniętej dłoni zostało jedynie kilka kropeł, póki nie rozwarł palców i nie pozwolił im przez nie przecieć. Błysnęło w nich księżycowe światło. Poczują posmak magii.

- Rozumiesz to? Potraktuj tę przenośnię, jak chcesz.

Maggie zanurzyła rękę, uniosła ją wysoko, pozwalając wodzie spłynąć. Sebastian leciutko wplótł swoje palce w jej dłoń.

- Dziękuję ci za wszystko - powiedział. - Za ukojenie Isabelli, za przyjazne traktowanie Cataliny, za to, że jesteś mądra i silna.

Poczwała ciepło jego mokrej dłoni i delikatny uścisk. Usiłowała coś powiedzieć, ale nie była w stanie.

- Mam wrażenie, że twoje życie mieści się w takim zamkniętym ogrodzie.

- Odciętym od świata? - Z trudem panowała nad oddechem. - O, nie. To nie ja.

- Nie, nie odciętym. Ty niesiesz świat w sobie i zawierasz go w dłoni. Mężczyzna, który będzie, szukał prawdy i mądrości, znajdzie ją w tobie. Świat nie będzie mu już potrzebny.

Uwodzicielskie słowa Sebastiana dźwięczały w powietrzu. Maggie z niemałym wysiłkiem oparła się ich urokowi.

- Czy to rozsądne, tak bardzo zawierzać magii? - spytała miękko. - Jeśli zaślepi człowieka, to jak będzie on w stanie pojąć rzeczywistość?

- Nie wiem, o jakiej rzeczywistości mówisz.

- A jest ich więcej niż jedna?

- Miliony. Każdy mężczyzna wybiera własną.

- A kobieta? Jak często dany jest jej wybór? Przeważnie to mężczyzna narzuca jej swój świat.

- Tak było z tobą? Może wybrałaś sama, a później odkryłaś, że dokonałaś wyboru na ślepo?

- Czy w gruncie rzeczy nie robimy tak wszyscy? I wszyscy za późno zdajemy sobie z tego sprawę. - Zadrzała lekko.

- Chyba za lekko się ubrałaś. - Zdjął szybko kurtkę i okrył jej ramiona. Westchnęła bezwiednie. - Jeśli się rozchorujesz, moja narzeczona mi nie daruje. I tak jest na mnie zła za to, że, cytuję: brutalnie zmusiłem cię do przyjazdu tutaj, gdzie podłamię cię

wspomnienia wielkiej, utraconej miłości.

- A niech to! Mówiłam jej, żeby nie patrzyła na mnie przez pryzmat tragicznego filmowego romansu;

- Strata czasu. Catalina tak właśnie chce cię widzieć. Z pewnością zamierza odwiedzić z tobą wszystkie te miejsca i uliczki w Granadzie, które poznałaś razem z nim.

Znów poczuła się zagrożona. Urok tego mężczyzny sprawił, że zignorowała ostrzegawcze sygnały. Zorientowała się w ostatniej chwili.

- Tracisz czas, Sebastianie, Nie rozmawiam o moim mężu z Cataliną, z tobą też nie będę.

- A jednak wróciłaś do Andaluzji. Chcesz odnaleźć przeszłość albo ostatecznie się od niej uwolnić. Zastanawiam się, co jest prawdą.

- No to nie zastanawiaj się. To nie twoja sprawa.

- Czy takie upiory miałaś na myśli, gdy rozmawialiśmy na balkonie?

- Proszę, zostawmy ten temat.

- Czemu się złościś, gdy o nim mówimy?

- To też nie twoja rzecz.

- W takim razie pozwól, że dam ci radę. Jeśli chcesz zachować swoje tajemnice, kryj się z gniewem. Odsłania za dużo.

Prysnęły resztki magicznego nastroju. Jak ten człowiek śmiał myśleć, że uda mu się rozbroić ją naiwnymi historyjkami o mauretańskich ogrodach i prawdzie?

- Nic o mnie nie wiesz - powiedziała z mocą. - I nigdy się nie dowiesz. Moje, jak mówisz, tajemnice ciebie nie dotyczą. Jeżeli jeszcze

raz poruszysz ten temat, wyjadę.

Poczuła, że drży. Odwróciła się, chcąc to ukryć, lecz przytrzymała ją za rękę.

- Przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy, że to takie bolesne.

Zaczerpnęła powietrza.

- Dobranoc, don Sebastianie.

- Nie idź jeszcze.

Zacisnął dłoń, lecz Maggie wyśliznęła się z kurtki, zostawiając mu w ręce pusty rękaw.

Najważniejszą sprawą dla Cataliny była wizyta w salonie krawieckim. Z samego rana pojechały więc obie do Granady. Podczas jazdy Maggie zauważyła z irytacją, że nastrój dziewczyny znowu uległ zmianie. Podniecona perspektywą zakupów szczebiotała bez przerwy. Wieczorne smutki rozwiały się bez śladu.

W salonie mierzyła suknię za suknią. W końcu zdecydowała się na piękną, koronkową kreację. Suknia była trochę za duża i należało zrobić poprawki. W oczekiwaniu na ich ukończenie Catalina przysiadła przy stoliku i pokrzepiała się ciastkami.

- Pozwolisz, że zostawię cię tu na trochę? - spytała Maggie. - Wrócę mniej więcej za godzinę.

Wyszła na ulicę. Zaskoczona, zauważyła, że salon znajduje się zaledwie parę przecznic od firmy Roderiga. Nadarzała się okazja, by pokonać upiora wspomnień. Jeszcze tylko dwie uliczki, jedna i... W ostatniej chwili miała ochotę zawrócić, ale jakaś siła pociągnęła ją aż

do zakrętu i oto ujrzała tamten budynek. Wyglądał teraz schludniej i zamożniej. Ktoś, kto go przejął, naprawdę rozwinął interes. Weszła na schodki i przeczytała - Jose Ruiz. Serce zabiło jej mocniej. Nagle otworzyły się drzwi i w progu stanął bardzo przystojny młody człowiek. Na jego twarzy odmalował się wyraz niesłychanej radości.

- Maggie! - Wyciągnął do niej ręce. - Nie pamiętasz mnie?  
Dopiero teraz go rozpoznała.

- Jose! - zawołała uradowana.

Przez te cztery lata zmienił się na korzyść. Dziewiętnastoletni chudzielec, którego żegnała na lotnisku, zmeźniał i spowaźniał, ale jego oczy wciąż się śmiały.

- Wiesz co? Tu obok jest taka mała dziupla. Chodź, zapraszam cię na kawę. Myślałem, że nigdy nie wrócisz...

- Bo i nie miałam takiego zamiaru. Przywiódł mnie tu przypadek.

Przy stoliku opowiedziała mu o swojej obecnej pracy. Zauważyła, że Jose jest poruszony.

- Słyszałem o don Sebastianie, naturalnie. Któż by go nie znał w tych stronach. To wielki człowiek.

- Hm, być może... Ja bym go inaczej określiła. Nie sądzę, byś go polubił.

- Polubił? - Jose wyraźnie się zdziwił. - Ależ Maggie, don Sebastian de Santiago to człowiek-instytucja. Ma tutaj władzę, budzi respekt. Należą do niego ogromne posiadłości, uprawy pomarańczy i cytryn, winnice... Kogoś takiego nikt nie śmie lubić, czy nie lubić.

Wszyscy modlą się jedynie o to, by nie popaść w niełaskę.

- Złości mnie to, co mówisz. To przecież człowiek, jak każdy inny. Szczerze powiedziawszy, trochę mu podpadłam, ale nie szkodzi, bo i on mi podpadł.

Jose spojrział na nią zafascynowany.

- Powiedziałaś mu to?  
- Owszem.  
- Ależ ty jesteś odważna!  
- Daj spokój. Opowiedz mi lepiej o sobie. Co porabiasz?  
- Przejąłem resztki firmy Roderiga i otworzyłem własny, malutki interes. Eksportuję owoce z naszego regionu, a importuję rozmaite precjoza.

- Roderigo zajmował się tym samym, kiedy jeszcze chciało mu się w ogóle pracować.

Jose zmieszał się.

- Na szczęście noszę nazwisko Ruiz, nie Alva. Zmieniłem szyld i nie prowadzę firmy tak jak kuzyn.

- Mądry z ciebie chłopak. Ja też nie noszę już jego nazwiska. - Spojrzała na zegarek. - Muszę wracać. Catalina będzie się niepokoić.

- To narzeczona don Sebastiana?  
- Tak. Zostawiłam ją w salonie krawieckim. Przymierza suknię ślubną.

W oczach Josego pojawił się kupiecki błysk.

- Pozwolisz, że cię odprowadzę? Uśmiechnęła się.  
- Chodzi ci o te luksusowe cacka, które importujesz? Nadają się

na śluby, tak?

- Wiele z nich. Ale zależałoby mi bardziej na tym, żebyś przedstawiła mnie don Sebastianowi. Ma wpływy w lokalnych władzach.

Maggie skinęła głową. Wiedziała, że Andaluzja jest regionem autonomicznym. Kontakty i wpływy bardzo się liczyły. Roderigo stale szukał znajomości.

Do salonu weszli w chwili, gdy Catalina kręciła się przed lustrem, cała w bieli i koronkach.

- Czy to nie cudo? - zawołała do Maggie. - Jestem piękna?  
- Jesteś, jesteś - odpowiedziała jej niecierpliwie. - Catalina, pozwól, to Jose, mój przyjaciel z dawnych lat.

Dziewczyna dygnęła teatralnie. Wyglądała jak delikatny biały kwiat. Jose skłonił się.

- Wpadnie do mnie dzisiaj po kolacji.  
- Och, wcześniej, proszę przyjść wcześniej! - Catalina wyduła usteczka. - Zapowiadają się straszne nudy, będą same stare ciotki. Zjedz z nami, proszę, nie będzie tak drętwo.

Jose z wdzięcznością przyjął zaproszenie, po czym pożegnał się i wyszedł. Maggie nie miała pewności, czy właściwie pokierowała sytuacją, ale kolacja przebiegła sympatyczniej, niż się zapowiadała. Jak uprzedzała Catalina, przy wielkim stole zasiedli sami leciwi krewni. Jose zachowywał się elegancko. Był czarujący dla dam i chętnie wysłuchiwał rad panów z brzuszkiem. Maggie przedstawiła go Sebastianowi i w końcu został wynagrodzony przez pana domu

kwadransiem rozmowy w gabinecie. Przed wyjściem uściśnął rękę Maggie, dziękując jej tak żarliwie, że domyśliła się, iż spotkanie przebiegło po jego myśli.

Późnym wieczorem znów wyszła do ogrodu, wybierając inne niż poprzednio alejki. Spacerowała powoli wśród kwiatów, odnajdując przy księżycu kręte ścieżki, kończące się w mroku. Ciszę mąciły jedynie ptasie głosy. Piękno tu panujące wydawało się aż nierealne. Nie chciało jej się wracać do domu, choć obawiała się, że w każdej chwili może spotkać Sebastiana...

- Czy teraz, gdy poznałaś lepiej mój dom, jest ci tu przyjemniej?

Wyłonił się zza drzew, osrebrzony księżycową poświatą. Wciąż miał na sobie wieczorowe ubranie, ale teraz jego elegancka koszula była rozpięta aż do pasa.

- Mieszkaś w najpiękniejszym miejscu na Ziemi - przyznała.

Niósł dwa kieliszki. Jeden wręczył jej, jakby wiedział, że ją tu spotka.

- Co u Cataliny? - zapytał. - Jak myślisz, czy jest szczęśliwa? Tylko szczerze.

- Teraz tak, bo otacza ją zbytek, a w dniu ślubu znajdzie się w centrum uwagi. Ale co potem?

- Potem będę ją rozpieszczęzał jak dziecko, którym jeszcze jest. Co prawda, może jej w takim życiu brakować jakichś intelektualnych podniet, ale...

- Zgodziliśmy się, że intelektualistką to ona nie jest - wtrąciła



Maggie.

- To trzpiotka. Wystarczy, żeby miała się w co ubrać i żeby mogła poplotkować z rówieśniczkami - stwierdził nie najweselszym tonem.

Maggie nie mogła zaprzeczyć - musiała przyznać, że opinia Sebastiana odpowiada prawdzie. Nadal nie potrafiła pogodzić się z myślą o tym małżeństwie, ale trzeźwość sądu Sebastiana sprawiała, że nie była w stanie podjąć na ten temat dyskusji.

- A co z tobą? - spytała. - Jak sobie poradzisz w związku, w którym nie da się dzielić myśli z żoną?

- Myślami dzielę się z mężczyznami, nie z kobietami.

- Na litość boską!

- Za wiele wymagasz od małżeństwa. Żaden związek nie zaspokaja wszystkich potrzeb. Stworzę z Cataliną rodzinę. Dam jej dzieci, udane współżycie...

- Jesteś tego pewien? - zakpiła. - Nigdy nie miałeś wpadki?

- Do tej pory żadna kobieta nie narzekała.

- Nie chcę słuchać o twoich łatwych podbojach.

- Skąd wiesz, że były łatwe?

- Sporo się dowiedziałam. Mówią o tobie: don Sebastian, człowiek władzy, wielki pan. Każdemu się marzy, żeby twój wzrok padł właśnie na niego.

- Twój przyjaciel też tak myślał.

- Mało nie wylazł ze skóry, kiedy się dowiedział, że cię znam.

- Oj, oj - powiedział miękko. - Nie sądziłem, że zajmuję w

twoich rozmowach - czy też w myślach - aż tyle miejsca.

- Nie łap mnie za słówka.

- Sama zastawiasz na siebie pułapki. Czemu aż tak mnie nie cierpisz?

- Bo... - Nagle zabrakło jej słów. - Bo żal mi Cataliny.

Wmanewrowałeś ją w to małżeństwo, nie dając szans na lepszy los.

- Lepszy niż zasobny dom, w którym ona i jej dzieci będą się czuły bezpiecznie? Poza tym jest jeszcze coś, o czym nigdy nie mówisz, może dlatego, że twoim zdaniem to się nie liczy.

- To znaczy co? Nie rozumiem.

- Myślę, że rozumiesz. Catalina jest piękną dziewczyną, a ja potrafię zrobić z niej kobietę i nauczyć ją odczuwać i oddawać rozkosz. Dziwne, Margarito, że nigdy nie dopuszczasz do siebie myśli o namiętności. Można by pomyśleć, że w ogóle jej nie znasz.

- Och, znam, znam - powiedziała z nie ukrywaną goryczą. - Myślisz, że jeżeli Catalina ulegnie tego rodzaju zaślepieniu, to nic więcej nie będzie się dla niej liczyło.

- Moim zdaniem, mężczyzna, który daje swojej żonie rozkosz i chroni świętość domowego ogniska, jest dobrym mężem.

Nagle przeszłość znów powróciła. W Maggie burzyło się wszystko na wspomnienie egoistycznej pewności Roderiga, że udany seks uciszy jej niepokoje.

- A skąd taki mężczyzna wie, że jego kobieta jest usatysfakcjonowana? - wybuchnęła - Skąd ta pewność, że to, co widzi, nie jest wyłącznie udawaniem, mydleniem oczu, czymś, czym więzi

broni się przed swoim katem?

Sebastian głośno westchnął. Trafiła w sedno.

- Licz się ze słowami - powiedział szorstko.

- Ale taka jest prawda, przyznaj. Taki mężczyzna nigdy nie ma pewności.

- Skończ ten temat.

- A niby dlaczego? Jak sądzisz, co miałam na myśli, mówiąc o twoich łatwych zdobyczach? Bo są łatwe, czyż nie? Kobiety, owszem, pchają ci się do łóżka, ale czy to o ciebie im chodzi, czy o twoje pieniądze i prestiż? Nie masz pewności, prawda?

- Sama to osądzisz.

Spostrzegła w jego oczach błysk i cofnęła się, ale było już za późno. Przyciągnął jej głowę i zmiażdżył usta pocałunkiem. Wszelki opór był bezsensowny. Za bardzo mu dopiekła. Stracił cierpliwość i wiedziała, że pójdzie na całość. Nie broniła się. Jakaż by to była rozkosz, pomyślała z wściekłością, leżeć zimno w jego ramionach i dawać mu odczuć, że jego pieszczoty nie robią na niej najmniejszego wrażenia. Cóż by to była za nauczka dla niego.

Stała z opuszczonymi rękoma i pozwalała się całować, nie stawiając oporu. Z trudem jednak udawało się jej ignorować gorący, intensywny zapach tulącego się do niej ciała i świadomość, jak bardzo Sebastian jest podniecony. Zadrzała. Nie, nie zamierzała poddać się własnemu pożądaniu. Musiała raz po raz powtarzać sobie, że go nie cierpi, nie znosi, gdyż inaczej uległaby pokusie, by wtulić się w niego i zapomnieć o całym świecie.

Uniósł głowę i uśmiechnął się.

- Łatwe to nie będzie - powiedział. - Ani dla mnie, ani dla ciebie.

- Idź do diabła!

- Bardzo chętnie. Ciągniesz mnie do piekła, więc...

- Nie!

- Za późno, żeby mówić: nie. Za późno dla nas obojga. Trzeba było się zastanowić, co robisz, zanim mnie zwiódłś.

Nakrył jej usta szybkim, zachłannym pocałunkiem. Zacisnęła pięści. O, jak trudno było trzymać opuszczone ramiona, które rwały się, by dotykać i pieścić. Zwalczyła pokusę, ale domyślała się, że wyczuł jej zmagania. Za wszelką cenę musiała udowodnić, że jest w tej chwili silniejsza od niego.

- Dlaczego ze mną walczysz? - szepnął, jakby odgadywał jej myśli.

- Bo ktoś musi - odparła, starając się opanować drżenie głosu.

Odsunął się zaskoczony i badawczo spojrzał jej w twarz.

- Masz więcej władzy, niż człowiek powinien mieć. Ale póki żyję, nie dam ci się zdominować. Ani na sekundę! Wierz mi, przejrzałam cię na wskroś.

- I co widzisz?

- Że to wszystko jest grą. W gruncie rzeczy wcale mnie nie pragniesz. Nie potrafisz jedynie znieść świadomości, że nie każdy jest na twoje kiwnięcie... Opuszczam ten dom.

- Nigdzie nie pojedziesz.

- Wydaje ci się, że wystarczy wydawać rozkazy? Nie próbuj mi rozkazywać, Sebastianie. Wyjeżdżam z samego rana. Myślę, że powinieneś być szczęśliwy, jeśli nie powiem Catalinie, za jakiego mężczyznę wychodzi za mąż.

- Tak dobrze mnie znasz?

- Wiem jedno: możesz dać swojej żonie niemal wszystko, ale na pewno nie będzie to wierność.

- Ciężko mi myśleć o wierności, gdy jesteś obok. Może jest w tym i twoja wina. Dlaczego kusisz mnie, skoro nie masz mi nic do zaoferowania?

- Nie kuszę cię.

- Kusisz, choćby tym, że żyjesz i oddychasz. Kusisz, gdy wchodzisz do pokoju, kiedy widzę, jak...

- A zatem im szybciej zejdziesz ci z oczu, tym lepiej. Ruszyła przed siebie, nasłuchując, czy nie próbuje jej

dogonić, ale za nią szła tylko cisza. Maggie dygotała. Działo się z nią coś dziwnego. Obudziło się w niej pożądanie, niezaspokojenie, rozpacz... Chciała jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju, ale w korytarzu natknęła się na Catalinę. Dobra okazja, pomyślała. To małżeństwo nie ma sensu, więc gdyby tak powiedzieć małej prawdę o jej przyszłym mężu... Problem rozwiązałby się sam. A może nie? Catalina miała swój rozum i zapewne nie spodziewała się po Sebastianie cudów. Niewczesne rewelacje mogłyby sprawić jej ból, nie przynosząc żadnych korzyści.

- Myślałam, że już śpisz...

- Nie mogę zasnąć. Wciąż myślę o mojej wspaniałej sukni. Będę najpiękniejszą panną młodą.

- A co potem? Czy on okaże się dobrym mężem dla ciebie?

- Będzie o mnie dbał, będę miała wspaniałe ciuchy...

Te słowa potwierdzały jedynie opinię Sebastiana i sprawiły, że Maggie zrezygnowała z zamiaru otwierania oczu Catalinie. Nastolatka objęła ją i pocałowała w policzek.

- Tak się cieszę, że tu jesteś. Nikt nigdy nie był dla mnie taki dobry jak ty. - Zakręciła się, pobiegła korytarzem, posłała Maggie całusa w powietrze i zniknęła w swoim pokoju.

- O Boże! - westchnęła Maggie.

- Dziękuję.

Odwróciła się na dźwięk głosu Sebastiana. Stał u szczytu schodów.

- Od dawna tu jesteś?

- Wystarczająco długo. Dziękuję, że mnie przed nią nie zdradziłaś.

- Dla jej dobra - nie dla twojego.

- Wiem. - W przyćmionym świetle widziała jego twarz, niezadowoloną, napiętą. - Zachowałem się dziś niewłaściwie.

Mieszkaś pod moim dachem, a ja zapomniałem o honorze mego domu. Jeśli zgodzisz się zostać, przysięgam, że nic takiego się nie powtórzy.

- Zgoda, zostanę. Ale posłuchaj, Sebastianie. Dziś nie mogłam cię przed nią zdradzić, jednak skorzystam z każdej okazji, by

umniejszyć cię w jej oczach. Jeżeli zdołam wybić jej z głowy ten ślub, będę szczęśliwa.

- Przynajmniej wiem, na czym stoję - powiedział z ironią.
- A jak cię pokonam?
- Nie wierzę. Masz zbyt silne poczucie honoru, by użyć swej najgroźniejszej broni. Dziękuję ci. Dziękuję również za to, że otwarcie wypowiedziałaś mi wojnę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ależ tu pięknie! Och, Maggie, tak się cieszę, że tu przyjechałyśmy.

Catalina z impetem opadła na fotel na tarasie kafejki. Po wyczerpującej jeździe na nartach miała zaróżowione policzki i błyszczące oczy.

Od trzech dni przebywały w Sol y Nieve, słynnym ośrodku narciarskim w górach. Tutaj, pośród ośnieżonych masywów Sierra Nevada, były wolne od Sebastiana i związanych z nim problemów. Jeździły na nartach, buszowały po sklepikach, a wieczorem raczyły się pysznym jedzeniem, winem i muzyką.

Kelner podał im kawę i ciastka z kremem.

- Jeśli nie będziesz się pilnować, nie wciśniesz się w swoją suknię ślubną - zauważyła Maggie, obserwując opychającą się

słodyczami dziewczynę.

- Zawsze tyle jem i jakoś nie tyję - zachichotała Catalina. - Wszystkie baby mi tego zazdroszczą. - Rozparła się w fotelu i przymknęła oczy. Słońce igrało na jej twarzy. Wyglądała jeszcze ładniej niż zwykle. - Jak ci się udało przekonać Sebastiana, żeby wypuścił nas na chwilę z klatki? - spytała, nie otwierając oczu.

Maggie spojrzała na nią z irytacją. Gadanie Cataliny o złotej klatce nie robiło już na niej wrażenia. Wiedziała, że to tylko poza, którą dziewczyna odrzuci natychmiast, gdy tylko pojawią się nowe atrakcje.

- Nie miałam z tym problemów - odparła. - Zgodził się od razu. Była to prawda, choć w całej sprawie krył się cichy podtekst. Poszła do Sebastiana następnego dnia rano, po zejściu w ogrodzie, i powiedziała wprost, że chciałaby wyjechać z Cataliną na parę dni.

- Czy to rzeczywiście konieczne? - spytał łagodnie. - Jest tyle do zrobienia... i dałem ci słowo, że...

- Muszę się stąd wynieść przynajmniej na tydzień. To sprawa honoru.

Miała świadomość, że odsłoniła coś, co należałoby raczej skrywać. Z całą pewnością Sebastian domyślił się, że nie był jej aż taki obojętny, jak twierdziła. Jednakże kiedy padło słowo honor, skinął głową i zgodził się bez dyskusji.

Tuż przed wyjazdem zadzwonił Jose. Dziękował za protekcję i zapraszał na kawę.

- Będzie mi bardzo miło, ale musimy z tym poczekać do mojego powrotu.



- Wyjeżdżasz?

- Wybieramy się z Cataliną na narty do Sol y Nieve. Zadzwoń do ciebie po powrocie.

Jazda na nartach w towarzystwie mało wysportowanej nastolatki nie była szczególną frajdą. Dziewczyna radziła sobie jedynie na zielonych i niebieskich trasach - tych o najmniejszym stopniu trudności. Maggie natomiast kochała brawurę. Swoje umiejętności narciarskie wyszlifowała w czasach, gdy jej małżeństwo rozpadało się i gdy zupełnie jej nie obchodziło, co się może stać. Zjeżdżała wtedy trudnymi, czerwonymi trasami, a nawet karkołomnymi, czarnymi. W Sierra Nevada było pięć takich nartostrad - dwie z nich biegły stromiznami, które miejscami opadały niemal pionowo. Maggie marzyła, żeby znów się tam znaleźć, ale z Cataliną to nie wchodziło w rachubę.

Po krótkim odpoczynku ruszyły ponownie pod wyciąg. Nagle ktoś je zawołał. Maggie zobaczyła dwóch młodych mężczyzn w narciarskich kombinezonach, ale w blasku bijącym od śniegu nie rozpoznała żadnego z nich. Catalina natomiast pisnęła radośnie.

- Jose!

- A niech to! Faktycznie, to on. A ten drugi?

Towarzysz Josego był wysokim niezgrabiaszem, z lekko obwisłym podbródkiem i wyłupiastymi oczami.

- Horacio, mój przyjaciel - przedstawił go Jose. - Zrobiliśmy sobie króciutki wypad na narty.

Maggie popatrzyła mu w oczy. Niewiniątko! Nagle przyszła jej

do głowy niewiarygodna myśl. Kiedyś Jose podkochał się w niej.  
Czyżby więc...

- Zapraszam na kawę - zaproponował gładko.
- Dopiero piłyśmy - podziękowała. - Wracamy na stok.
- My również. Co za zbieg okoliczności.
- Faktycznie. - Uśmiechnęła się lekko.

Jeździli we czworo aż do zmroku, więc wspólna kolacja była czymś naturalnym. Horacio, absolutnie oczarowany Catalina, podrywał ją dość bezceremonialnie i tylko dzięki jej delikatności nie oberwał zdrowo po łapach. Na szczęście okazał się dobrym tancerzem. Poszalała z nim trochę na parkiecie, a Maggie i Jose zostali przy stoliku.

- Gdzieś ty go u licha wytrząsał? Ale model! - zachichotała.
- Pracuje u mnie. To dobry chłopak, ale nie miał okazji wyrobić się towarzysko, więc... widzisz, co wyprawia. - Uśmiechnął się niepewnie. - Sam bym nie mógł przyjechać. A skoro już jestem... - Wyciągnął do niej rękę.

Roześmiała się i wyszli na parkiet. Miała ochotę na niewinny flirt. Przetanńczyli ze sobą kilka kawałków, a potem znalazła się w ramionach Horacia. Parę następnych minut było dla niej ciężką próbą - jej partner przez cały czas wpatrywał się tęsknie w Catalinę - szczęśliwą, rozchichotaną w tańcu z Josem.

Przedpołudnie następnego dnia także spędzili we czworo, chodząc po sklepach. Miasteczko było urocze, tonęło w śniegu i kolorowych dekoracjach. Na każdym rogu stała pięknie przyozdobiona

choinka, wystawy kusiły bajecznymi prezentami, a nad drzwiami sklepików pobrzękiwały srebrne dzwonki. Maggie i Jose poszli przodem i pierwsi dotarli do hotelu. W recepcji Maggie zatrzymała się zdumiona.

- Witam, seniora - przywitał ją Sebastian.
- Nie miałam pojęcia, że zamierza pan przyjechać.
- Prognoza pogody jest świetna, a że Alfonso i ja kochamy narty, nie mogliśmy oprzeć się pokusie.

Alfonso, stojący w głębi holu, skinął głową. Jose podszedł do niego.

- To naprawdę Jedyne powód? - zapytała Maggie. -Gdybym była podejrzliwa, mogłabym pomyśleć, że mnie kontrolujesz.

- A gdybym ja był podejrzliwy, spytałbym, gdzie jest twoja podopieczna. Nigdzie jej nie widzę...

- Zaraz przyjdzie. Byliśmy wszyscy na zakupach. Jest z nami przyjaciel Josego. Zatrzymał się z Cataliną w jakimś sklepie.

Sebastian zmarszczył czoło.

- Pozwoliłaś im być sam na sam?

- Tutaj? Czy w tym ścisku można w ogóle być z kimś sam na sam?

Zauważył jej rozbawienie i zrezygnował z komentarza. Chwilę później zjawiała się Catalina w towarzystwie czegoś, co wyglądało jak góra paczek na tyczkowatych nogach. Dziewczyna pomachała do wszystkich i delikatnie podprowadziła ku nim swoją górę. Poruszone pakunki odsłoniły okrągłą, czerwoną twarz Horacia.

Maggie wmawiała sobie, że przyjazd Sebastiana zirytował ją. Uzgodnili przecież, że to sprawa honoru. No i gdzie teraz był ten jego honor? Ale też - gdzie podział się jej honor, skoro odczuwała taką radość. Spokojnie, nakazała sobie. Było ich sześcioro. Co mogło się stać?

Sebastian wielkopańskim gestem zaprosił wszystkich na lunch. Jedli w hotelowej restauracji na tarasie, który dosłownie wisiał nad przepaścią. Ponad nimi wyrastały wspaniałe szczyty, a ich nieskazitelną biel przełamowały jedynie barwne sylwetki narciarzy na stokach.

- Jak oni mogą szaleć na takiej stromiźnie? - Catalina z egzaltacją zasłoniła oczy.

- Catalina woli łatwiejsze nartostrady - wyjaśniła Sebastianowi Maggie.

- Ale tobie marzą się czerwone i czarne, wiem. Mogłabym... mogę popatrzeć, jak zjeżdżasz - dokończyła Catalina, przełamując strach.

Wszyscy się roześmieli.

Catalina dotrzymała słowa. W szóstkę wjechali wyciągiem na górę czerwonej nartostrady. Dziewczyna bała się, lecz Maggie rosło serce. Sebastian odgadł jej radość.

- Jedź - powiedział z uśmiechem. - Zajmę się Cataliną.

Nie trzeba jej było namawiać - razem z Josem natychmiast śmignęła w dół. To było cudowne. Po raz pierwszy od powrotu do Hiszpanii poczuła się wolna. Szusowała tak szybko, że Jose ledwie za

nią nadażał. Na dole od razu ustawili się w kolejce do wyciągu i ponownie wjechali na górę. Pozostała czwórka dopiero zjeżdżała, zachowując największą ostrożność. Horacio sunął pierwszy, a za nim podążali Sebastian i Alfonso, konwojując z dwóch stron Catalinę.

- Tym razem ja będę pierwszy - roześmiał się Jose.

- Zakład, że nie?

Maggie ruszyła, Jose za nią. Wyminęli tamtą czwórkę i z radosnymi minami czekali na nich na dole. Sebastian z trudem ukrywał irytację. Jeździł na nartach świetnie, więc pilotowanie Cataliny całkowicie popsuło mu zjazd. Narzeczona przeproszała go gorąco.

- To nie twoja wina - odparł z rezygnacją. - Ale przenieś się raczej na ośłą łączkę... Zobaczymy się na kolacji - burknął i zwrócił się do Maggie: - Masz jeszcze ochotę zjechać?

- Muszę zostać z Cataliną.

- Może zostać w towarzystwie Horacia, Alfonsa, Josego czy kogo tam chce. Jest mi to obojętne... Mówiłaś coś?

- Nie, nic - odrzekła, starając się, by zabrzmiało to naturalnie. W rezultacie podzielili się na dwie grupy. Sebastian i Maggie ruszyli na czerwoną nartostradę, a pozostała czwórka została na zielonej.

- Kto wpadł na pomysł, żeby Catalina spróbowała zjechać tamtym szlakiem? - spytała Maggie, gdy ustawili się po dwóch stronach wyciągu.

- Niestety ja - odburknął ze złością. - Myślałem, że wystarczy ją trochę ośmielić, ale przeliczyłem się. Przewróciła się i mało brakowało, a inni narciarze wpadliby na nas... Przestań się śmiać, do diabła!

- Zaraz i tobie wróci humor, jak tylko sobie porządnie poszujesz - odpowiedziała wesoło. - Czarna trasa byłaby jeszcze lepsza.

- Naprawdę zjeżdżasz czarnymi? - Spojrzał na nią z prawdziwym uznaniem.

- Tak. A ty?

- Uwielbiam to.

Zjazd w jego towarzystwie był niezwykły. Sebastian wyprzedził ją, co mogło oznaczać wyzwanie. Podjęła próbę doścignięcia go, lecz utrzymał dystans.

Przyjemnie było patrzeć na jego sylwetkę. Zjeżdżał płynnie, gładko, nie gubiąc rytmu ani nie tracąc panowania nad nartami. Na dole przystanęli na chwilę, rozradowani, opierając się na kijkach i oddychając ciężko.

- Jeszcze raz?

Kiwnęła głową. Przypięli się do wyciągu, a kiedy porwało ich w górę, Sebastian odwrócił się nagle i uśmiechnął się z całego serca. Był teraz kimś całkiem odmienionym. Rozumiała to - po szalonym pędzie sama czuła się jakby innym człowiekiem. Najwyraźniej i on odczuwał radosne, wyzwalające od problemów upojenie. Po raz pierwszy pomyślała, jak wielki ciężar mogą mieć jego troski. Nagle, jakby czytał w jej myślach, powiedział:

- Kiedy byłem chłopcem, góry były moim drugim domem. Nic się dla mnie nie liczyło prócz nart. Trenowałem ostro i marzyłem o udziale w olimpiadzie. Przepowiadano mi karierę... może nawet złoty

medal.

- I co się stało?

- Gdy miałem osiemnaście lat, zmarł mój ojciec. Musiałem się wszystkim zająć.

- A nie dało się najpierw wyjechać na olimpiadę? - zapytała ze współczuciem.

- Wtedy też tak kombinowałem. Jednak moi prawnicy byli bezlitośni. Ode mnie zależał byt wielu ludzi. - Wzruszył ramionami. - I tak to poszło.

Tak to poszło. A zatem skazał niegdysiejsze młodzieńcze marzenia na niebyt, biorąc na swoje barki ogromny ciężar obowiązków. Był wtedy w wieku Cataliny.

- Żal mi cię - westchnęła.

- Nonsens! Zawsze wiedziałem, jakie będzie moje życie. Ojciec mnie do tego przygotowywał.

- Ale przecież... Skąd mogłeś wiedzieć, że twój tato tak wcześnie odejdzie? Człowiek powinien mieć parę lat na realizację marzeń.

- Powinien, owszem... No, jesteśmy na miejscu.

Wrócił do swego normalnego stylu bycia. Surową miną starał się pokryć zmieszanie, jakby wstydził się otwartości i szczerości. Gdy brnąć w śniegu, wracali do hotelu, Maggie powiedziała tęsknie:

- Marzy mi się zjazd ścianą śmierci. Wiesz, o której narciostradzie mówię? Nigdy się nie odważyłam, ale przed wyjazdem spróbuję.

- Nie rób tego - zaproponował żywo. - Znam tę trasę. To nie dla

kobiety. - Zatrzymał się przed wejściem do hotelu.

- Margarito, wiem, że nie cierpisz zakazów, ale... bardzo cię proszę. Zjeżdżałem tą stromizną, nosi swoją nazwę nie bez powodu. Jeździsz na nartach znakomicie i może gdyby był z tobą ktoś, kto by na ciebie uważał, ale... Obiecuj mi, że się tam nie wybierzesz.

W jego głosie dosłyszała niespotykaną nutę - ciepło, troskę i serdeczność. Tak mógł mówić wyłącznie ktoś bliski.

- W porządku, obiecuję - rzuciła spontanicznie.

- Dziękuję. - Wziął ją za rękę. - To wiele dla mnie znaczy.

Otrząsnęła się z magicznego nastroju. Za parę tygodni

Sebastian się żeni i na zawsze zniknie z jej życia. Szybko cofnęła dłoń.

- Wynajmę zawodowego instruktora - powiedziała lekko. -

Roztoczy nade mną skrzydełka jak kwoka. Chodźmy, robi się późno.

Tamci siedzieli już na tarasie kawiarni. Sebastian usadowił się obok Cataliny i wskazał Josemu miejsce przy sobie.

- Miałem właśnie z tobą porozmawiać - zwrócił się do niego. - Znam kogoś, kogo interesuje towar, który importujesz. Chciałby się z tobą spotkać. - Podał Josemu karteczkę.

- To jego numer. Zadzwoń teraz.

Jose zniknął i wrócił z wiadomością, że umówił się na jutrzejsze popołudnie.

- Wobec tego - oświadczył lodowato Sebastian - zbieraj się, chłopie. Na to spotkanie musisz być przygotowany perfektnie. Nie będziemy cię zatrzymywać...



Jose podporządkował się bez dyskusji. Zmusił się do uśmiechu, skinął głową i wyszedł z kawiarni, zabierając ze sobą Horacia.

- Jak możesz tak traktować ludzi? - oburzyła się Catalina.
- Wprawia się - zauważyła ironicznie Maggie.
- Nie mam potrzeby się wprawiać - przychodzi mi to bez trudu.

Ten młody człowiek to ktoś przypadkowy. Zapomnij o nim... Mam nadzieję, że w hotelu można wieczorem potańczyć?

- Nie mam w co się ubrać - sarknęła Catalina.
- No to idź, zabko, i kup sobie coś - powiedział tonem dobrego wujaszka, gładzącego dziecko po głowie.

Catalina wybiegła z kawiarni. Maggie podniosła się również, ale Sebastian zatrzymał ją. Ruchem ręki odprawił Alfonsa.

- Mam nadzieję - odezwała się z niechęcią Maggie - że pewnego dnia ta dziewczyna rzuci ci twoją kartę kredytową w twarz.
- Sądzisz, że tak się stanie?
- Nie! - odwarknęła. - A teraz idę. Chcę się wcześniej położyć.
- Zdrzemnij się, czemu nie, ale wieczorem masz obowiązki. Ktoś musi dotrzymać towarzystwa Alfonsowi.

Mocno zirytowana wróciła do swego pokoju. Była wdzięczna Sebastianowi za wspańnięte popołudnie, ale po tej demonstracji siły miała go dość. Nastroju nie poprawiał jej fakt, że zabrała ze sobą jedynie czarną koktajlową sukienkę. Zbiegła więc do hotelowego butik, ale nie znalazła nic, w czym wyglądałaby bardzo wystrzałowo. Ostatecznie na kolacji pojawiła się w czarnej sukni i w grobowym nastroju.

Sebastian przywitał ją uniesieniem brwi, ale prawdę mówiąc, nie okazał jej szczególnej uwagi. Powinna odczuć ulgę, lecz nie odczuła.

- W przyszłym tygodniu Isabella wraca do domu - powiedział.
- Tak się cieszę, że znów czuje się dobrze.
- Niezupełnie. Wraca do zdrowia bardzo powoli i musi jeszcze poleżeć w szpitalu w Granadzie. Ale na Boże Narodzenie, mam nadzieję, będzie już z nami. Czemu zrobiłaś taką minę? Jesteś zdziwiona?

- Trochę. Telefonowałam do niej. Ostatnio rozmawialiśmy wczoraj i nic nie wspominała o powrocie.

- Jeszcze o niczym nie wiedziała. Trochę trwało, zanim wszystko załatwiłem. Poinformowałem ją dopiero dziś rano. Bardzo się ucieszyła...

Oto cały Sebastian, pomyślała Maggie. Bez słowa skargi dźwigał na swych barkach obowiązki, do wypełniania których został przeznaczony. Nagle zrobiło się jej żal, że nie poznała go, gdy był jeszcze beztroskim, młodym, zapalonym narciarzem.

Orkiestra zaczęła grać. Sebastian poprowadził na parkiet Catalinę, a Alfonso skłonił się przed Maggie. Tańczył nie najlepiej, więc dość szybko wrócili do stolika i zaczęli rozmawiać. Bardzo polubiła tego młodego człowieka. Prochu być może by nie wymyślił, ale wyczuwała, że jest szlachetny. Usiłował nie patrzeć na Catalinę tańczącą w ramionach Sebastiana. Rozumiała to doskonale. Sama też nie miała ochoty na nich patrzeć.

- Andaluzja mogłaby być najbogatszą częścią Hiszpanii -

mówiła z ożywieniem. - Macie tu wspaniałe tereny turystyczne i jedne z najlepszych gleb w kraju. A mimo to w regionie miejscami bieda aż piszczy. To skandal...

Alfonso kiwał głową i wymienił całą listę straconych szans rozwoju Andaluzji. Ze swej strony dorzuciła parę innych, zapamiętanych z dawnych lat. Pograżeni w dyskusji nie spostrzegli, że nie są już sami. Sebastian zakasłał.

- Maggie! - zgorszyła się Catalina. - Jak ty możesz głądzić o takich nudnych sprawach?!

- Nie są nudne. Ty też powinnaś interesować się nimi. To jest twój kraj. Powinno cię obchodzić, co się w nim dzieje.

- Mówisz jak nauczycielka,. - Dziewczyna wzdrygnęła się teatralnie.

- Fakt - przytaknął Sebastian. - A tam, gdzie leje się wino i rozbrzmiewa muzyka, wszelka dydaktyka jest niewybaczalnym przestępstwem. Chodź! - Ścisnął ją za rękę i wstał. - Wytańczę to z ciebie.

Orkiestra grała walca - taniec najmniej odpowiedni do zachowania dystansu. Maggie wołała nie przypominać sobie tego wieczoru w ogrodzie, gdy straciła panowanie nad zmysłami. Dziś będzie myślała racjonalnie. Sebastian mógł ją obejmować w tańcu, a że na odkrytym ramieniu czuła jego gorący oddech... no to co? Jeden taniec i będzie po wszystkim.

- Tobie też wydają się dziwaczką? - zapytała zaczepnie. - Kobieta, a rozprawia o polityce. .Głupie, co? Powinna siedzieć cicho,

znać swoje miejsce.

- Ja tak myślę? Tak sądzisz? - zapytał łagodnie.

- Sam wiesz najlepiej.

Z uśmiechem pokręcił głową.

- Odważna zagrywka, Margarito, ale technicznie kiepska.

Strzelasz gola do własnej bramki, gdy usiłujesz mówić za kogoś.

Poddajesz się wtedy jego władzy.

- Nie czuję, żebyś miał nade mną władzę.

- Ale wiesz, czego pożądam?

- No to się zapożyczaj na śmierć.

- Brawo! - Roześmiał się.

- Poza tym niczego ci nie imputuję. Powiedziałeś kiedyś:

Myślami dzielę się z mężczyznami, nie z kobietami - zacytowała.

- Rzeczywiście! Zapomniałem, że się tak wyraziłem. A teraz pewnie powinienem jeszcze oświadczyć, że moja kobieta w ogóle nie powinna wypowiadać się na poważne tematy, że jej ciało liczy się bardziej niż umysł i jej miejsce jest w moim łóżku.

Usiłowała nie dać się rozpalić, ale Sebastian miał w sobie prawdziwego diabła. Umiał podniecić ją samymi słowami. Najgorsza ze wszystkiego była zdumiewająca łatwość, z jaką poddawała się tej sztuczce.

- Taki plan przewidziałaś dla nas? No cóż, bardzo mi przykro, ale nie mogę się do niego zastosować.

- Nie rozumiem...

Walc skończył się, jednak Sebastian zatrzymał ją na parkiecie.

Orkiestra zagrała tango. Sebastian tańczył dobrze - zresztą czy było coś, czego nie robiłby dobrze? Ale i ona była dobrą tancerką. I znów, jak na stoku, toczyli subtelną walkę o dominację, tym razem w tańcu, na równych prawach. Kiedy muzyka ucichła, obojgu brakowało tchu. Sebastianowi błyszczały oczy, bił od niego żar.

- Chyba powinniśmy usiąść - szepnęła.
- Jeszcze nie.

Ale przebywanie w jego ramionach było dla niej zbyt trudne. Za bardzo tego pragnęła. Musiała ignorować kuszący błysk w jego oczach. Musiała być silna. Musiała...

- Margarito...
- Skończ już! Przestań!
- To ty skończ. Bądź silna. Za nas oboje.
- Tak - powiedziała. - Tak. - Na nic więcej nie potrafiła się

zdobyć.

Nagle podniosła się wrzawa.

- Są już, są, tam! - Wszyscy rzucili się do okien. Tłum zmiotł z parkietu Maggie i Sebastiana. Catalina również zerwała się z miejsca. Machała do nich.

- Co to jest? - spytała Maggie, zupełnie zbita z tropu.
- Święty Mikołaj! - krzyknęła z radością dziewczyna. -Co

wieczór, aż do Wigilii, przejeżdża w orszaku z pochodniami. Dziś jest ten pierwszy raz. Chodź!

Chwyciła Sebastiana za rękę i pociągnęła go za sobą. Ktoś otworzył drzwi na taras i cały tłum wyległ na zewnątrz. Daleko, pod

samym szczytem, widać było rozświetlony falujący orszak, pędzący w dół stoku. Kiedy się przybliżył, ze smugi światła wyłoniły się poszczególne lampki przytwierdzone do czapek pięćdziesięciu narciarzy przebranych za elfy, anioły i inne postacie z bajek. Tworzyli oni straż przyboczną sań, ciągniętych przez innych narciarzy, udających renifery.

Wspaniałe, udekorowane błyszczącą tkaniną sanie wypełnione były workami i paczkami prezentów. Powoził nimi ubrany w czerwoną szatę białobrody Święty Mikołaj. Kolorowy zaprzęg wjechał do miasteczka z wesołym pohukiwaniem. Otworzyły się wszystkie drzwi i okna. Ludzie wylegli przed domy, pokrzykując wesoło i bijąc brawo. Bajeczny orszak wyminął gapiów i już po chwili widać było jedynie znikające w oddali światła. Tłum westchnął. Nagle wszystkim zrobiło się zimno, wrócili więc z mrozu do ciepłych mieszkań, zabierając ze sobą wspomnienie piękna ulotnej chwili.

I tak właśnie powinno być, pomyślała Maggie, starając się zagłuszyć szum własnej krwi. Sebastian powiedział, że to ona musi być silna za nich oboje. Przez krótką chwilę wydawało się jej to za trudne. Mogła przeżyć coś wspaniałego, ale pozostałoby po tym - jak po przejeździe bajecznego orszaku - tylko ulotne wspomnienie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dzień oficjalnych zaręczyn zbliżał się nieubłaganie, a Catalina coraz silniej manifestowała zmienne nastroje. Raz była spokojna, wręcz obojętna, kiedy indziej wybuchała płaczem. Toczyła zawzięte dysputy z Sebastianem na temat podróży poślubnej. Chciała pojechać do Nowego Jorku, podczas gdy jej przyszły mąż planował spokojny objazd rodzinnych włości. Pragnął przedstawić żonę współpracownikom i zapoznać ją z nowymi obowiązkami. Słyszając o tym, Maggie załamywała ręce z rozpaczą i tak długo go przekonywała, aż w końcu zrozumiał, że nie ma racji i niechętnie ustąpił.

Nadchodzące święta oznaczały dla Cataliny nowe obowiązki. W wiejskiej kaplicy pod wezwaniem św. Mikołaja rodzina de Santiago urządzała co roku stajenkę. Sebastian postawił konstrukcję i razem zawiesili ozdoby. Jeszcze tylko żłóbek pozostał pusty. Maggie delikatnie odwinęła z papieru małą, drewnianą figurkę Jezusa i wręczyła ją Catalinie. Figurka była prześlicznie wyrzeźbiona i pomalowana, a na uśpionej twarzyczce Dzieciątka malował się niezmacony spokój. Nagle Maggie poczuła, że ogarniają drżenie. Trzymała już kiedyś na rękach taką uśpioną dziecinę. Ale jej dzieciątko nigdy się nie obudziło...

- Piękne, prawda, seniora? - zachwycił się ksiądz, ojciec Basilio.
- Piękne - przytaknęła cicho. - Cud prawdziwy, że przeżyło...
- Przepraszam, nie rozumiem.

- Całą tę ich mordęgę, podróż na osiołku... Jezus był zapewne wcześniakiem. Takie dzieci czasem umierają.

Stary kapłan patrzył na nią łagodnie, ze zrozumieniem.

- Tak, seniora. Czasami tak bywa. Czy pani dziecku dana została łaska przeżycia?

- Żyło zaledwie parę dni - szepnęła.

Ktoś podszedł do księdza. Maggie delikatnie pogładziła figurkę, poczuła napływające łzy. Odetchnęła głęboko, zacisnęła powieki, a gdy otworzyła oczy, zobaczyła Sebastiana. Przypatrywał się jej uważnie. Chciał coś powiedzieć, ale chwilę tę zakłóciła Catalina.

- Czy zrobiłam wszystko jak trzeba?

- Nadzwyczajnie - odparł z uśmiechem, który Maggie wydał się wymuszony.

Boże Narodzenie minęło spokojnie i uroczyście. W Wigilię wszyscy uczestniczyli we mszy świętej w katedrze w Granadzie, a pierwszego dnia świąt poszli do wiejskiego kościółka..

Nowy Rok był czasem barwnych uroczystości i bali. Zwłaszcza styczniowe święto Trzech Króli obchodzono hucznie - tak jak w Anglii Boże Narodzenie - przy suto zastawionym stole, z wręczaniem prezentów. Ślub Cataliny i Sebastiana miał się odbyć już za dziesięć dni. Maggie mogła zatem wracać do domu.

Pomiędzy Nowym Rokiem a świętem Trzech Króli dom Sebastiana zamienił się w jedną wielką przygotowalnię. Na przyjęcie zaręczynowe zaproszono wszystkich, którzy mieli jakąś pozycję. Ci, którzy się nie liczyli w regionie, mogli tego dnia pójść spać albo zostać



na wsi i gryźć palce ze wstydu. Zaproszenie otrzymał też Jose, ale na Horacia Sebastian już się nie zgodził.

Wynajęto pierwszorzędnych kucharzy i na tydzień przed uroczystością szef kuchni, mistrz o międzynarodowej sławie, zainstalował się w kuchni z całym zespołem. Dom wysprzątało od góry do dołu. Wszystkie lampy lśniły, podłogi i mozaiki błyszcząły. Udekorowano dziedziniec i ogrody. Umiejętnie zainstalowane oświetlenie wydobywało delikatne zarysy arkad i pobłyskiwało w wodzie.

Catalina uszyła sobie wspaniałą kreację u tej samej modystki, u której zamawiała suknię ślubną, i namówiła Maggie, żeby też wystąpiła w czymś nowym. Pomogła jej wybrać materiał i fason, lecz gdy doszło do przymiarek, znudziła się oczekiwaniem i wymknęła się po zakupy.

Długa, ciemnoszkarłatna suknia była prześliczna. Większość kobiet o jasnej karnacji i miodowych włosach nie wyglądałaby dobrze w tym kolorze, ale południowe oczy Maggie harmonizowały z nim idealnie. Potwierdził to nieskrywany zachwyty Sebastiana, gdy wieczorem zeszła na dół. Czekał na nią z prezentem - ofiarował jej złoty naszyjnik z rubinem.

- Catalina powiedziała mi, jak będziesz ubrana, mogłem więc dobrać coś odpowiedniego - wyjaśnił, zakładając jej klejnot na szyję.

- Jest cudny, ale... naprawdę przesadziłeś...

- Nie, Margarito. Tak wiele ci zawdzięczam. Dzięki twojej mądrości... trzymając mnie na dystans, uratowałaś mój honor. Dla ciebie zrobiłbym wszystko.

- I żałowałbyś tego.

- Możliwe - odpowiedział po dłuższej chwili, - Zawsze byłaś mądrzejsza ode mnie... Co teraz zrobisz?

- Pojadę do domu.

- A potem?

- Znajdę jakąś pracę.

- I pozostaniesz sama? Zawahała się.

- Nie masz prawa pytać mnie o to. Nie wolno nam... Wkrótce twój ślub...

Westchnął ciężko.

- Wydaje mi się, że dzisiejszy wieczór i następne dni okażą się trudne.

Nagle do pokoju weszła Catalina. Wyglądała na zdenerwowaną i bardzo poruszoną, ale Maggie, przyzwyczajona do jej zmiennych nastrojów, złożyła to na karb zaręczynowych emocji. Później żałowała, że była aż tak niedomyślna.

Uroczystość rozpoczęła się ceremonią powitania. Goście podchodzili kolejno do młodej pary. Catalina stała u boku Sebastiana, uśmiechała się jak automat i wydawała się jeszcze drobniejsza niż zwykle. Wszystko ją przytłaczało - upięte w kok włosy, wykwintna suknia, błyszczący na palcu pierścionek zaręczynowy z diamentem.

Potem wszyscy zasiedli przy długich stołach. Najbliżsi krewni Sebastiana zajęli miejsca przy oddzielnym stoliku. Była wśród nich Isabella, a także Maggie, chociaż wcale sobie tego nie życzyła. Wolałyby usiąść między mniej znacznymi gośćmi i ukradkiem

obserwować Sebastiana. Choć może dobrze, że znajdowała się blisko Cataliny. Biedna dziewczyna była śmiertelnie blada.

- Świetnie sobie radzisz. Trzymaj się - szepnęła do niej Maggie, gdy kolacja dobiegała końca. - Jak się czujesz?

- Mam dość, Maggie... - Zwróciła do niej umęczone oczy. - Muszę przez chwilę pobyć sama.

- Pójść z tobą?

- Nie, nie! Chcę być sama. - Podniosła się i prawie wybiegła z sali.

Nadeszła pora wręczania gościom prezentów. Wszyscy przeszli do holu, gdzie stała jarząca się od ozdób sześciometrowa choinka, pod którą leżały podarki. Jeszcze więcej paczek i paczuszek piętrzyło się na stolikach obok.

- Gdzie jest Catalina? - wymruczał Sebastian do Maggie. - Musi mi pomóc.

- Zrobiło się jej duszno. Poszła się trochę przewietrzyć.

- To było prawie pół godziny temu. Chodź, musimy ją znaleźć.

Początkowo sądzili, że Catalina i tak pojawi się lada moment, ale wkrótce stało się jasne, że naprawdę zniknęła. Sebastian był zdenerwowany. Co gorsza, niektórzy goście zorientowali się w sytuacji i z pewną dozą złośliwego zainteresowania włączyli się w poszukiwania.

- Szlag by to trafił - mruknął Sebastian. - Nie życzę sobie plotek. Do licha, gdzie ona jest?

- A tamte drzwi... - wskazała Maggie - dokąd prowadzą?

- Do części domu, w której przyjmuję interesantów. Catalina nigdy tam nie chodzi. Poza tym... są zawsze zamknięte.

- Nie są. - Maggie nacisnęła klamkę i drzwi ustąpiły. Nagle zbliżył się do nich krępy mężczyzna imieniem Marcos. Był politycznym przeciwnikiem Sebastiana i - żeby zacytować Catalinę - zwykłym krętaczem.

- Młoda dama poszła się pewnie położyć - powiedział z nieszczerym uśmiechem. - Czy to tam znajduje się pański gabinet?

- Nie! - zawołała Maggie. Nagle pojęła wszystko. Gdyby tylko ta głupia gęś miała dość wyobraźni, żeby zamknąć się na klucz.

Niestety, nie miała. Chwilę później Marcos pchnął drzwi gabinetu i ujrzeni namiętnie obejmującą się parę. Czas stanął w miejscu. Z tyłu napierał tłum żądnych sensacji gości. Catalina i Jose zastygli bez ruchu. Z kunsztownej fryzury dziewczyny nie pozostało nic. Długie czarne włosy rozsypały się, a ściągnięta z ramienia suknia odsłaniała jasną, prześliczną pierś.

Dziewczyna opanowała się pierwsza.

- No, co się tak gapicie? - Spojrzała z pogardą na tłum. - Nie widzieliście nigdy zakochanej kobiety? To jest Jose. Kocha mnie, a ja jego. Mam zamiar go poślubić. - Odwróciła się do Sebastiana. - Jego, nie ciebie!

- Milcz - powiedział twardo.

- Ani mi się śni. Co ty sobie do czorta wyobrażasz? Myślisz, że możesz mnie zmusić do małżeństwa?

- Nigdy cię...

- Jak to: nigdy? A jaki miałam wybór? Wielki pan, don Sebastian de Santiago, upatrzył sobie mnie, więc powinnam omdlewać ze szczęścia. Ale ja mówię: nie! Nie wyjdę za ciebie! Nienawidzę cię!

Rozległ się śmiech. Catalina straciła nagle odwagę i rzuciła się z płaczem w objęcia Josego. Sebastian zrobił krok w jej stronę, ale w tej samej chwili Maggie zasłoniła sobą młodą parę.

- Zostaw ją - powiedziała cicho. - Teraz nie pora i nie miejsce na dyskusje... A państwo... - zwróciła się do podekscytowanych gapiów. - Nie żal wam jej? To jeszcze dziecko. Nie powinno jej to nigdy spotkać. Czy to ładnie śmiać się z czyjegoś nieszczęścia?

Sebastian był blady jak ściana, lecz kiedy przemówił, panował nad sobą.

- Ma pani rację, seniora - zwrócił się do Maggie. - Nie pora na dyskusje. Proszę zabrać Catalinę i zająć się nią. A ty - spojrzal na Josego - nadużyłeś mojej gościnności. Natychmiast opuść mój dom!

Maggie objęła Catalinę i wyprowadziła ją tylnymi drzwiami. Jose, bardzo zmieszany, stał jak wryty.

- Wynoś się, pókiś cały - warknął Sebastian i po chwili znów był tu gospodarzem. Z miną pana i władcy żegnał gości, przepraszając za niefortunne zakończenie przyjęcia.

Ale don Sebastian de Santiago był zbyt bogaty, przystojny i wpływowy, żeby nie mieć wrogów. Zaręczynowy skandal mógł go ośmieszyć w całej Andaluzji.

Maggie uspokoiła histeryzującą Catalinę i wtórującą jej Isabelle, po czym, gdy wyszli ostatni goście, zeszła na dół. Sebastiana znalazła w gabinecie. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale na to, co ją czekało, była zupełnie nieprzygotowana. Zniknął człowiek, którego łagodna rezygnacja poruszyła jej serce. Zobaczyła nieznanego mężczyznę, z błyszczącymi, pełnymi nienawiści oczami.

- Co ty sobie myślisz? - rzucił lodowato. - Że nie wiem, kto tu naprawdę zawinił?

- Tylko ty - odpowiedziała zdecydowanie.

- A kto przepowiadał coś podobnego? Kto parę tygodni temu przestrzegał mnie, że uczyni wszystko, by mnie upokorzyć? A ja, dureń, zlekceważyłem to. Już nigdy nie zaufam kobiecie.

Nagle dotarł do niej sens jego słów. Zaatakowała go z gniewem.

- Masz na myśli mnie?

- A kogóż by innego? Groziłaś, że zrobisz wszystko, żeby Catalina mnie zdradziła. Nie zaprzeczaj.

- Powiedziałam jedynie, że spróbuję otworzyć jej oczy. Nie chodziło mi o to, by cię skompromitować.

- Nie kłam! To ty wepchnęłaś ją w ramiona tego chłoptasia. Ty zaprosiłaś go do nas. Powiedziałas mu o wyjeździe na narty, żeby za wami pojechał, a potem kłamałaś, że poleciał za tobą.

- Tak mi się wydawało! - Przerazona, zaczynała pojmować prawdę. - Jak śmiesz zarzucać mi kłamstwo?

- To jeszcze nic w porównaniu z tym, co mógłbym ci zarzucić. Zostałem upokorzony na oczach wszystkich. To twoja wina, ty

zakłamana, manipulująca ludźmi wiédźmo!

- Sebastianie... To nie tak. To zbieg okoliczności, i...
- I pomyśleć, że sam ściągnąłem cię pod swój dach.
- Nie chciałam tego. To ty się uparłeś. Chciałeś jak zawsze postawić na swoim. Przyjechałam tu w charakterze przyzwoitki twojej narzeczonej, a nie minęły dwa dni i już próbowałeś mnie uwieść.

- Wolne żarty! Jesteś kobietą, która idzie z mężczyzną do łóżka tylko wtedy, kiedy sama ma na to ochotę.

- Ale nie poszliśmy ze sobą do łóżka. I całe szczęście. Dla ciebie to tylko próba sił, jednak, jak ci już kiedyś powiedziałam, nigdy nie będziesz miał władzy nade mną.

- Bo to ty wolisz mieć władzę nad kimś. - Oczy zapłonęły mu dziwnym blaskiem. - Zademonstrowałaś to perfekcyjnie.

- Co mam zrobić, byś uwierzył, że niczego nie zaplanowałam, że nie było w tym żadnej konspiracji?

- Nie wysilaj się. Nie wierzę w takie przypadki. Westchnęła ciężko.

- Myśl, co chcesz, Sebastianie. I tak cię nie przekonam. Po prostu skończmy już z tym wszystkim.

- Tylko jak mamy to zrobić?

- Po prostu. Czas, żebym się wyniosła. Tęsknisz za tą chwilą, prawda?

Popatrzył na nią.

- Naprawdę sądzisz, że pozwolę ci tak odejść? Bez naprawienia krzywdy, jaką mi wyrządziłaś?

- Jak miałabym ci pomóc? Jeżeli uważasz, że przymuszę Catalinę do ślubu z tobą...

- Skądże znowu! - Zrobił niecierpliwy gest. - To małżeństwo zostało przekreślone. Pozostaje jedna drobna kwestia. Zamówiłem w katedrze mszę, zaprosiłem kilkuset gości...

- Będziesz musiał wszystko odwołać. Ludzie zrozumieją, wkrótce zapomną...

- O tak, i będą się skręcać ze śmiechu.

- Cóż, stało się.

- Nie bądź głupia, Margarito. Wszystko rozumiesz równie dobrze, jak ja. Zaplanowałem ślub na szesnastego stycznia i ślub się odbędzie.

- Tylko z kim go weźmiesz? - spytała z niedowierzaniem, ale nie odpowiedział od razu. - Zadzwonisz do jakiejś swojej panienki? Wystarczy ci byle kto?

Jego oczy znów zapłonęły dziwnym blaskiem.

- Nie byle kto - powiedział. - Ty.

Spojrzała na niego, poczuła ucisk w gardle i parsknęła krótkim, nerwowym śmiechem.

- Ja się nie śmieję - powiedział spokojnie.

- I słusznie. W życiu nie słyszałam mniej śmiesznego dowcipu.

- A ja w życiu nie byłem dalszy od żartów. Nie rozumiesz hiszpańskiego poczucia honoru. Może wy, Anglicy, tak tego nie odczuwacie, ale tutaj jest to śmiertelnie poważna sprawa. U nas ten, kto wyrządził krzywdę, musi ją naprawić. Skrzywdziłaś mnie, więc właśnie



ty musisz mi to wynagrodzić.

- Chyba zwariowałeś - powiedziała zimno, a on skinął głową.

- Możliwe. W głowie mi się miesza od tylu strasznych myśli, że może i oszalałem. Weź to pod uwagę, Margarito, bo szaleniec nie znosi sprzeciwu, jest gotów na wszystko.

- Wobec tego może niech ów wariat weźmie sobie pod rozwagę to, co mówi zdrowy rozsądek. To nie ja zapomniałam, że jesteśmy w Hiszpanii, a ty. Nie ma chyba drugiego kraju o bardziej rozwiniętej biurokracji. Najpierw musielibyśmy ubiegać się u stosownych władz o pozwolenie, co zajmie miesiąc...

- Mam znajomych. Przypilnują moich spraw.

- Ach tak, ci twoi kumple na wysokich stołkach. Sprowadzą też moją metrykę z Anglii i przełożą ją na hiszpański? I akt zgonu mojego męża?

- Tym zajmie się Alfonso. Wyjedzie do Anglii jutro z samego rana.

- I ja również. Położył rękę na jej dłoni.

- Nie - powiedział bardzo cicho. - Zostaniesz tutaj, ponieważ za dziesięć dni bierzemy ślub.

- Wybacz, ale nic z tego. - Wychodząc z pokoju, miała cień nadziei, że będzie usiłował ją zatrzymać.

Nawet nie próbował.

- Naprawdę chcesz mnie opuścić? - chlipnęła Catalina, patrząc, jak Maggie się pakuje.

- Skończ już te szloch, dobrze? Osiągnęłaś dziś to, co chciałaś, więc nie prosz mnie, żebym cię żałowała.

- Niczego nie osiągnęłam. Sebastian mówi, że nie pozwoli mi wyjść za Josego.

- A co myślałaś? Ośmieszylaś go, poniżyłaś przy ludziach... - Próbowała zmusić Catalinę do samodzielnego myślenia, ale egotyzm tej dziewczyny wyprowadzał ją z równowagi.

- Chciałaś, żebym dała mu kosza.

- Tak, ale nie w obecności paru setek świadków. Dlaczego nie rozmówiłaś się z nim na osobności?

- Straciłam głowę. Poza tym nie spodziewałam się, że nasza miłość wyjdzie na jaw.

Oczywiście. Za grosz wyobraźni. Catalina miała temperament i urodę, ale brakowało jej charakteru. Dryfowałyby bezwolnie w małżeństwie z Sebastianem, w końcu doszłoby do kryzysu, ale sama nigdy nie zdobyłaby się na jasne postawienie sprawy.

- Jeśli nie przestaniesz widzieć w sobie bohaterki tragicznego romansu, naprawdę się zdenerwuję. Sebastian nie jest potworem, choć czasami tak postępuje. Masz osiemnaście lat, z punktu widzenia prawa jesteś dorosła. Kto ci może zabronić wyjść za mąż?

- Sebastian zarządza moim majątkiem do czasu, gdy skończę dwadzieścia jeden lat - poskarżyła się dramatycznym tonem Catalina.

- Hm... Jeśli Jose aż tak bardzo martwi się o twój posag, to lepiej

skończ tę znajomość - skwitowała ostro Maggie.

Nigdy jeszcze nie czuła mniejszej sympatii dla tej małej egoistki, która chyba w ogóle nie pojmowała, jakie trzęsienie ziemi spowodowała w życiu Sebastiana. Mimo oskarżeń, jakich nasłuchiwała się pod swoim adresem, Maggie czuła, że należało mu się więcej współczucia, niż otrzymał. W jednej sprawie nie mylił się z pewnością. Cała Andaluzyja będzie się śmiała z jego publicznego upokorzenia.

Skończyła pakowanie, zgasiła światło i wyszła na balkon. Na dole świeciły się lampy. Było cicho i pusto. Nie, niezupełnie pusto. Mężczyzna siedział nad wodą nieruchomo, więc w pierwszej chwili go nie spostrzegła. Równie dobrze mógł być kamienną figurą, jak ptaki otaczające sadzawkę. Przyjrzała mu się lepiej i nagle zobaczyła nieszczęśnika, który w jeden wieczór stracił narzeczoną, poważanie, honor.

Co za nonsens, pomyślała. Mało to mężczyzn dostawało kosza? Czy to powód, żeby aż tak tragizować? Przecież nie kochał Cataliny, w dużej mierze sam sobie zawinił... Taka argumentacja miała sens, ale nie dało się nią stłumić współczucia. To, że Sebastian usiłował nakłonić ją do małżeństwa, było niesmaczne, ale Maggie potrafiła sobie wyobrazić, jak czuje się człowiek u kresu wytrzymałości nerwowej. Niewiele myśląc, zbiegła do ogrodu.

Wszędzie widniały ślady po nieudanym przyjęciu. Znalazła dwa czyste kieliszki, napełniła je winem i podeszła do Sebastiana tak cicho, że nie usłyszał jej kroków. To, co zobaczyła z bliska, sprawiło, że wstrzymała oddech. Z jego twarzy zniknęła wszelka buta. Wyglądał jak

człowiek, który zagłębia się w swoim wewnętrznym świecie i nie znajduje tam nic poza udreńczonym, ponizonym, sponiewieranym ja.

I to jest prawda, pomyślała Maggie. Sebastian zdobył prestiż, ale zabrakło mu ciepła. Miał szacunek u ludzi, ale nie miłość. A teraz, prawdopodobnie, odebrane mu zostało nawet poważanie.

Kiedy wyciągnęła do niego rękę z kieliszkiem, podniósł wzrok, nie kryjąc zaskoczenia.

- Dziękuję - powiedział niechętnie. - Skąd wiedziałaś, że tego mi trzeba?

- Domyśliłam się. - Uśmiechnęła się, żeby wiedział, że wszystko mu przebacza.

- Za co wypijemy? Za twój pomyślny powrót do Anglii?

- Tak będzie najlepiej.

- Skoro tak twierdzisz...

- No cóż, musisz przyznać, że pomysł z naszym ślubem był szalony.

- Mnie wydał się sensowny.

- Desperacki krok. A przecież don Sebastian de Santiago słucha wyłącznie głosu rozsądku.

- Żartujesz sobie ze mnie?

- Nie. - Położyła dłoń na jego ramieniu. - Nigdy.

- Jasne. Powinienem być słuchać cię od początku. Przyznaję. Ale czy wydaje ci się, że jest mi łatwiej, gdy już wiem, że sam sobie tego piwa nawarzyłem?

- Myślę, że znacznie ciężiej.

Nagle zapanowała ciemność. Pogasły lampy nad sadzawką. Sebastian mruknął niezadowolony.

- Wylączają się automatycznie, zapomniałem. Wejdźmy do środka. Może przywrócisz mi rozum. Może nawet ci uwierzę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Aż do dzisiejszego wieczoru Maggie nigdy nie była w gabinecie Sebastiana. Gdy znaleźli w nim tulącą się parę, nie miała głowy, by przyglądać się jego wystrojowi. Dopiero teraz spostrzegła, jak funkcjonalnie go urządono. Na jednej ze ścian wisiały dwa duże portrety mężczyzn o przenikliwych oczach i wydatnych nosach. Maggie domyśliła się, że były to wizerunki ojca i dziadka Sebastiana.

Sebastian wyjął z kredensu butelkę wina.

- Najchętniej bym się upił - powiedział ponuro.
- Czemu nie.
- Nigdy tego nie robię. - Wzruszył ramionami.
- Może dziś powinienes - powiedziała ze współczuciem. -

Przestań się tak nieustannie kontrolować. Zalej robaka, a potem prześpij się na tej kanapce. Rano obudzisz się z takim kacem, że nic cię nie będzie obchodzić i powoli nabierzesz dystansu.

Uśmiechnął się smętnie.

- Mówisz tak przekonująco, że prawie mam ochotę cię usłyszeć.

Ale, widzisz, postanowiłem sobie kiedyś nie pić więcej niż trzeba. Brat mego ojca był pijakiem. Wszyscy się z niego naigrawali. W rodzinie uważano go za pajaca, a ja... och, Boże! - przysięgłem sobie, że ze mną nic takiego nigdy się nie stanie. A teraz... Urządziłem niezłe przedstawienie, co? Błazen!

Wstał i stanął przed portretami.

- Gdyby ktoś potraktował w ten sposób mego ojca, dałby mu taki wycisk, że gorzko by żałował, że się w ogóle narodził. A dziadek... dziadek po prostu pozabijałby wszystkich. Ale ja... we współczesnych czasach mogę jedynie skrecać się ze wstydu. - Odwrócił głowę do Maggie. - Nie rozumiesz mnie, prawda?

- Może i rozumiem. Mój dziadek pochodził stąd. Wrodziłam się w niego, wiem, co to są mocne uczucia.

- Dawniej człowiek miał prawo bronić swego honoru w pojedynku i nie uważano go za przestępcę. Ale teraz ludzie zapomnieli, na czym polega związek między kobietą a mężczyzną. Co tydzień inny facet, inna dziewczyna. Nie ta, to inna. Tak to sobie wyobrażacie w tej waszej ojczyźnie mgieł i szarug. My, Hiszpanie, myślimy inaczej. Dla nas związek kobiety i mężczyzny to sedno życia.

- A jeśli wybór był od początku błędny - sprzeciwiła się Maggie - to czy nie lepiej zrezygnować i wybrać kiedyś jeszcze raz, zamiast cierpieć przez całe życie? Nie masz racji, myśląc, że cię nie rozumiem, ale wybór musi być właściwy, żeby dawał małżeństwu mocne podstawy.

- Mówić to ty umiesz - skwitował niechętnie. - Zawsze w

twojej obecności powątpiewam we własną inteligencję.

- Dlatego powinieneś mnie unikać. Oj, Sebastianie, Sebastianie... Nie zamartwiaj się. Przez parę dni będą nad tobą cudować. Potem znajdą sobie inny obiekt.

Dopił wino. Wzięła od niego kieliszek i nagle ich palce splotły się. Patrzył na nie przez moment.

- Już zawsze Andaluzyja będzie się ze mnie śmiała. Ktoś taki jak ja rzadko staje się pośmiewiskiem. To dla ludzi prawdziwa gratka.

To prawda. Czowała, że sam sobie z tym nie poradzi. Nikt nigdy nie ośmielił się z niego zadrwić. Nagle stanął jej przed oczami obraz lwa rozszarpywanego przez szakale.

Sebastian uśmiechnął się ironicznie.

- No, Margarito, czemu mi nie pomożesz? Uratuj mnie tym waszym angielskim humorem, o którym tyle słyszałem.

- Nie sądzę, żeby w tym wypadku do czegokolwiek się przydał.

- Nie możesz nauczyć mnie śmiać się z samego siebie?

- A czy to w ogóle możliwe? - zapytała łagodnie.

- Nie mam za grosz poczucia humoru...

- Chwilami wydawało mi się, że próbujesz je z siebie wykrzesać, ale faktycznie, nie jesteś wesoły z natury. A dziś... no cóż, musiałbyś być chyba świętym...

- Ja świętym? Dobre sobie. Jestem tylko mężczyzną, który pragnie zemsty na tych, którzy go ranią, i tak czy inaczej zmusi świat do podporządkowania się jego woli, choćby ten świat sprowadzał się do jednej głupiutkiej dziewczyny i chłopca o ładnej buzi.

- Przecież ich nie zamordujesz - odpowiedziała spokojnie. - To by już była przesada.

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Sebastianie... czy ty naprawdę uważasz, że to było ukartowane?

- Nie. Nie posunęłabyś się do czegoś tak obrzydliwego. W złości plotłem trzy po trzy. Przebac mi.

- Jasne.

- I możemy rozstać się w przyjaźni?

- Tak.

Spojrzał na ich wciąż splecione ręce. Uniósł jej dłoń, ucałował i przyłożył sobie do policzka. W jego postawie, w pochyleniu głowy wyraziło się poczucie takiej klęski, że aż poczuła skurcz serca.

- Sebastianie... - szepnęła. - Proszę cię, nie przejmuj się tak bardzo.

- Jasne. Grunt to rozsądek. Powiedz mi, Margarito, a czym ty się przejmujesz? Na czym ci naprawdę zależy?

Milczała tak długo, że podniósł wzrok i aż wstrzymał oddech, widząc, jaka jest spłoszona.

- Chyba już na niczym - odpowiedziała cicho.

- Niech cię Bóg ma w swojej opiece, jeżeli to prawda!

- Spotka mnie wielka łaska, jeśli tak będzie dalej.

- Masz teraz w oczach coś, co już kiedyś zauważyłem. Jeśli wyjedziesz, nigdy nie poznam twojej tajemnicy.

- Nie ma w tym żadnej tajemnicy, Sebastianie. Odzywa się we mnie jeszcze czasem tamta dziewczyna, która obrała niewłaściwą



drogę. Byłam zbyt naiwna i za młoda, żeby wiedzieć, co robię, a potem nie miałam już odwrotu.

- Nie jestem w stanie uwierzyć, że kiedykolwiek postąpiłaś niewłaściwie.

- Gorzej. Byłam głupia. Nie ma nic gorszego od głupoty. Właśnie za nią życie karze najciężej.

- Wiem - powiedział. - Dzisiaj to zrozumiałem.

Jeszcze raz przyłożył jej dłoń do swojej twarzy. Współczując mu całym sercem, przy tuliła policzek do jego ciemnej głowy. To właśnie miała zapamiętać - nie władczość i wielkość, a wrażliwość i czułość. W spontanicznym odruchu, leciutko, kojąco, musnęła jego usta. W pierwszej chwili chyba nie wiedział, jak zareagować. Jego wargi poruszyły się i znieruchomiały w oczekiwaniu. Poczula słodycz i ciepło. O, jak dobrze było stać z nim tak spokojnie, bez gniewu, bez poczucia winy! Jak dobrze było wodzić po jego twarzy palcami i kołysać się w delikatnym objęciu! Nagle jego usta ożyły. Stały się namiętne, jakby z iskry wybuchł pożar. Maggie poczuła, że traci nad sobą kontrolę.

- Puść mnie - szepnęła. - Ty szatanie...

- Sama masz w sobie diabła. To on podpowiada ci, jak patrzeć na mężczyznę z obietnicą w oczach.

- Znasz moje myśli?

- Od pierwszej chwili. Są takie same jak moje - gorące, gwałtowne. Marzysz o tym, żebyśmy rozkoszowali się sobą bez względu na resztę świata. Wiem, czego ode mnie chcesz. Tak?

- Tak - potwierdziła rozgniona, prawie nie wiedząc, co mówi i nie bacząc na konsekwencje. Nie miała już wątpliwości co do intencji Sebastiana. Był zdecydowany zrobić wszystko, by go poślubiła. Wiedziała, że jej nie wypuści, póki mu nie powie: zgadzam się, i póki nie będzie miał pewności, że jest to jej szczerze pragnienie. Usiłowała myśleć logicznie, obudzić w sobie gniew. Żaden mężczyzna nie miał prawa zachowywać się w taki sposób, ale ta myśl bladła wobec świadomości, że Sebastian jest wolny. Mogła dać upust swemu pożądaniu bez poczucia winy.

Sebastian nie należał do ludzi, których kochało się łatwo. Był szorstkim, cynicznym człowiekiem, sięgającym po to, czego pragnął, butnie i bez litości. Ale jego wargi znały starą jak świat sztukę uwodzenia i potrafiły obudzić w niej szaleństwo i pożądanie. Chwilę później oboje byli nadzy.

Przyłgnął do niej, całując wargami gorącymi jak ogień, pieszcząc palcami wiedzącymi, jak dotykać, by zostawić płonący ślad. Na to czekali od tamtego wieczoru w ogrodzie, gdy stawiała mu opór i uciekła. Przed czym? Przed głębokim zaangażowaniem, które już wtedy przeczuwała i którego się bała?

Teraz wreszcie mogła przyznać się do tamtych pragnień i ulec im. Sebastian pociągnął ją na kanapę. Spojrzała mu w twarz, szukając w niej śladów triumfu. Nawet jeśli je znalazła, to mieszały się z innymi emocjami - oszołomieniem, lękiem, ciekawością. Nią samą targały identyczne uczucia.

Całowali się gorąco. Droczył się z nią i kusił. Oddawała mu

pocałunki z taką samą żarliwością i zaborczością. Działo się z nią coś dziwnego. Sebastian powiedział kiedyś, że zdoła wydobyć z niego wszystko, co zaspokoi jej pożądanie. Nagle uzmysłowiła sobie, że to prawda. Instynktownie wyczuwała, czego on w danej chwili pragnie i co potrafi jej dać.

Życie zawrzało w niej jak mocne wino. Przez cztery lata jej ciało było zimne i martwe. Bało się i nienawidziło namiętności, przez którą kiedyś skazała się na udękę. Teraz znów nabierało pewności, domagało się swoich praw i tego mężczyzny, który wyczuwał je i ożywiał, bawiąc się nim ku obopólnej rozkoszy.

Obdarzała go pieścizotami hojnie i bez wstydu, upojona własną siłą. W decydującej chwili zadziwił ją jeszcze raz. Zamiast wziąć ją triumfalnie, zrobił to powoli, delikatnie, dając jej czas na oswojenie się z uczuciem zdobywania przez mężczyznę. I to było piękne. Kiedyś przysięgła sobie, że nigdy już do tego nie dopuści, a teraz nie mogła się nadziwić, że wytrzymała tak długo.

Wyczerpani leżeli blisko siebie. Sebastian podłożył rękę pod jej plecy. Miała dziwne wrażenie - uwięzienia, a zarazem niesłuchanej słodyczy. On zawsze będzie taki, pomyślała. Zaborczy, dający rozkosz, a mimo to odrobinę bezwzględny.

Tę właśnie nutę usłyszała w tonie jego głosu, gdy powiedział spokojnie:

- Szesnastego weźmiemy ślub. Czujesz, że musimy, prawda?
- Sama już nie wiem, co czuję - szepnęła. - Wiem tylko jedno: jesteś ostatnim mężczyzną na ziemi, z którym powinnam się wiązać.

Gdybym miała choć odrobinę rozsądku...

- A masz?

- Usiłuję zachować resztki. - Parsknęła śmiechem. -Ciężko mi to idzie.

- A ja zgłupiałem doszczętnie. Gdybym miał rozum, wyrzuciłbym cię z domu jak jakiegoś złego ducha, który zjawił się, żeby mnie dręczyć.

Zachnęła się, lecz w tej samej chwili objął ją mocniej i przyciągnął do siebie.

- Zamierzam zatrzymać cię tutaj, moja ty dręczycielko, na przekór zdrowemu rozsądkowi.

- A jeśli ta dręczycielka ma inne plany? Uśmiechnął się.

- Nie ma nic do powiedzenia.

- Pamiętam twoje dość okropne opinie na temat bycia tak zwanym dobrym mężem: Jak już da się żonie rozkosz w łóżku, to reszta jakoś się ułoży. Mnie to nie wystarczy. Zależy mi na wierności, a myślę, że możesz mieć z tym kłopoty.

Zmierzył ją ostrym spojrzeniem.

- Z Cataliną może bym miał, ale nie z tobą. Przysięgam, żadnej innej nie będzie, tylko ty. Zgoda?

- Zgoda - odpowiedziała, opierając głowę na jego piersi. Leżąc tak, zdała sobie sprawę, że podjęła wyjątkowo niebezpieczną decyzję, której mogła kiedyś żałować i od której nie będzie odwrotu.

Z samego rana przyszedł do niej Alfonso. Powiedział, że jedzie zaraz na lotnisko i ma parę pytań. Maggie podała mu wszystkie dane - nazwisko po mężu oraz daty swego urodzenia i śmierci Roderiga. Dziwiło ją trochę, że sekretarz nie dopuszczał myśli, by ze zdobyciem dokumentów mogły być jakiegokolwiek problemy. W ogóle wydawał się zachwycony rozwojem wypadków. Nie musiał zadrećzać się już myślą, że Catalina wychodzi za mąż za jego pryncypała. Co prawda, zakochała się w Josem, ale skoro dała kosza samemu don Sebastianowi, nie wszystko jeszcze stracone.

Maggie szczerze obawiała się rozmowy z Cataliną. Dziewczyna miała prawo czuć się oszukana. Jednakże, ku jej zdumieniu, niedoszła narzeczona zareagowała entuzjastycznie.

- Ty i Sebastian?! Och, Maggie, Maggie...
- Może ci się to wydawać trochę...
- Ależ rozumiem! Wiem wszystko. - Jak to?
- Robisz to dla mnie. No, niech będzie, może trochę dla siebie, bo jest ci potrzebna stabilizacja.

Maggie przypomniała sobie, jak Catalinę odstręczała starość Sebastiana. W jej oczach zapewne i ona nie była już młoda, więc jako wdowa powinna szybko pomyśleć o zapewnieniu sobie przyszłości.

- Jesteś taka kochana! Pomówisz z Sebastianem o moim małżeństwie z Josem?
- Na wszystko przyjdzie pora. Ochłoń trochę, zanim podejmiesz ostateczną decyzję.
- Ale ja muszę wyjść za Josego, muszę! Kocham go do

szaleństwa, zrozum!

Była to deklaracja upartej nastolatki, która nie miała pojęcia o miłości, której zależało jedynie na tym, by postawić na swoim. Jakby na dowód tego Catalina nagle posmutniała i powiedziała z żalem:

- No tak, tyle że teraz nie mam szans na wyjazd do Nowego Jorku.

- W podróż poślubną? - Maggie z trudem powstrzymała irytację.  
- No... nie sądzę.

- Może jednak mogłabym pojechać, gdyby...  
- Nic z tego! - zaproponowała ostro Maggie. - Nowy Jork mnie przypadł w udziale. W nagrodę za to, że wyrwałam cię z rąk Sebastiana.

- Masz rację - przytaknęła Catalina. - Nacierpisz się jak potępieniec.

W ciągu następnych dni z zapalem rzuciła się w wir przygotowań do wesela. Najbardziej pochłaniało ją szykowanie nowych kreacji. Znów obie odwiedziły salon seniory Diego i wybrały dla Maggie jasnokremowy atłas. Właścicielka zakładu ściągnęła do pracy wszystkie swoje szwaczki, bo suknia miała być gotowa już następnego dnia. Słyszając cenę, Maggie aż chwyciła się za głowę, ale Catalina zbeształa ją.

- Chcesz, by ludzie mówili, że twoja suknia jest gorsza od mojej?! Musisz też skompletować ciuchy na podróż poślubną, może więc poprzymierzasz to i owo, a ja w tym czasie na przykład...

- Pobiegnę na randkę z Josem - dokończyła Maggie. - Nic z

tego, koteczku. Mam lepszy pomysł. Zostaniesz tutaj i doradzisz mi.

- Jesteś bez serca - wymruczała Catalina.

Wkrótce potem przyszła wiadomość, że w jednym z odległych majątków dzieje się coś niedobrego. Chcąc rozwiązać problem jeszcze przed ślubem, Sebastian postanowił wyjechać na parę dni.

- Masz szansę zwiać - zażartowała Maggie.

- Jeśli o to chodzi, to raczej tobie nadarza się taka okazja. Czy po powrocie dowiem się, że wróciłaś do Anglii?

- Dałam ci słowo.

- Ja tobie też. - Przesunął palcem po jej policzku. - Myślę, że żadne z nas nie zamierza próbować ucieczki.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Sebastian miał wrócić do domu dwa dni przed ślubem. Maggie nie mogła się go doczekać. Pragnęła zbliżenia z nim tak, że aż ją to żenowało. Nie wiedziała, czy go kocha, ale czuła, że są ze sobą związani jakąś tajemną siłą. Obiecywała sobie kiedyś, że nic takiego nie powtórzy się już nigdy w jej. życiu, ale nie żałowała. Była gotowa znów pokochać prawdziwie, jeżeli tylko... jeśli tylko Sebastian jej to umożliwi. Czuła bowiem, że wciąż jest między nimi coś niepewnego, coś, czego nie dało się jeszcze wyjaśnić. Poznała jego siłę i dumę,

zauważyła wrażliwość, lecz pragnęła odkryć słabości. Gdyby je przed nią odsłonił, uwierzyłaby, że jej ufa.

W dniu, kiedy miał wrócić, rozszalała się burza. Aż do późnego wieczoru o dom uderzały fale deszczu i światła błyskawic. Nigdy jeszcze nie przeżyła takiego szaleństwa przyrody. Sebastian...

Prawdopodobnie zatrzymał się gdzieś na noc. Nie ryzykowałby jazdy w taką pogodę.

Nagle bardzo głośno, jakby tuż obok jej pokoju, trzasnęły jakieś drzwi. Usiadła, nasłuchując, ale żaden dźwięk nie przebijał się przez natarczywy skowyt wiatru. Wskoczyła z łóżka i wyjrzała na korytarz.

- Jest tam kto? - zawołała.

- To ja. - Z sypialni Sebastiana dobiegł jego schrypnięty głos. W bladym świetle zobaczyła jego twarz i płonące dziwnym blaskiem oczy. Wyglądał tak, jakby nie spał kilka nocy z rzędu.

- Już myślałam, że dziś nie wrócisz...

Stanął na progu jej pokoju, ubrany w długi, rozchylony na piersi szlafrok. Oddychał ciężko.

- Pędziłem jak wariat. Bałem się, że mimo wszystko wyjedziesz.

- Jak mogłeś? Obiecałam ci przecież... Zawsze dotrzymuję słowa.

- Z zasady, z obowiązku? Tylko dlatego tu jesteś?

- Nie.

- Jesteś pewna? Chcę wyłącznie tego, co możesz mi dać bez przymusu. Powiesz: wyjdź, a wyjdę.

Nie mówił prawdy i oboje o tym wiedzieli. Żadna siła nie



zmusiłaby go do opuszczenia jej pokoju, podobnie jak nic nie zmusiłoby jej do nakazania mu, by wyszedł.

- Powiedz...

Zamknęła mu usta pocałunkiem i nie unosząc rąk, poruszyła głową w taki sposób, że jej wargi przesunęły się miękkim, kuszącym ruchem. Sebastian zadrżał. Zrozumiała, że igra z nim niebezpiecznie. Objął ją z całych sił, uniósł lekko i przeniósł na łóżko. Upadli na nie spleceni uściskiem. Poczwała jego ręce, błędzące po całym ciele, rozgorączkowane, podniecone, niecierpliwe jak ona sama.

Czułość miała przyjść później. To, co odczuwali obecnie, było czystym pożądaniem, wielkim pragnieniem, które zawładnęło nimi bez reszty. Wśród gorączkowych przygotowań, w całym tym przedślubnym zamieszaniu najważniejsze było sekretne oczekiwanie na to, co działo się teraz. Tylko to liczyło się naprawdę.

- Nie było cię tak długo, tak długo... - szeptała żarliwie.

- Tak. Roześmiała się cicho.

- Co się stało? - zapytał niespokojnie.

- Wyobraziłam sobie, jak w ślubnej sukni i w welonie idę do ołtarza. Jakoś mi niezręcznie po takiej nocy udawać niewinne kobieciątko.

- O pewnych sprawach wiemy tylko my.

- Tak, ale przyznaj - jest w tym coś śmiesznego.

Mruknął gniewnie i uświadomiła sobie, że w tej kwestii miał absolutnie odmienne zdanie.

Uśmiechnęła się wyrozumiale. Sebastian był Hiszpanem.

Małżeństwo traktował ze śmiertelną powagą, żadne żarciki nie wchodziły w grę. Po chwili jednak znowu ją zadziwił. Wtulił głowę między jej piersi. Objęła go serdecznie. A zatem również i to ją czekało. Czułość i spokojne chwile, w których potrafią okazywać sobie bliskość inaczej niż w gwałtownych zbliżeniach. Z biegiem lat, myślała, może nauczymy się kochać albo przynajmniej połączy nas uczucie zbliżone do miłości... Poczwała, że jego głowa zaczyna jej ciążyć. Zasnął. Po chwili także ona zasnęła.

O świcie Sebastian przebudził się i usiadł na łóżku.

- Chyba powinienem iść - powiedział niechętnie. - Jeden skandal w tym domu wystarczy.

Przytaknęła mu sennie. Wstał i zarzucił na siebie szlafrok. Ziewnęła, przeciągnęła się i zobaczyła, że nie wyszedł. Z jakąś dziwną miną przeglądał dokumenty leżące na stoliczku.

- Miałeś rację - powiedziała. - Alfonso przygotował wszystko na czas. Są już metryki, ich przekład na hiszpański, -pozwolenie... O co chodzi? - zaniepokoiła się, gdy nie odpowiedział.

- Kto to jest Margarita Alva? - wycedził powoli.

- Ja. Cortez to moje panięskie nazwisko. Wróciłam do niego po śmierci męża. Miałam ci powiedzieć, ale zapomniałam.

- Zapomniałaś?!

- To przecież nieważne. Spojrzał jej gniewnie w oczy.

- Przez cały czas brałem cię za kogoś innego. Tymczasem ty jesteś... Alva.

- Nie miałam pojęcia, że cię obchodzi, jakie nazwisko kiedyś nosiłam. Papiery są w porządku. Nie rozumiem, co cię tak irytuje.

- Twoim mężem był... Roderigo Alva?

- Tak. Masz to napisane.

- Jak umarł?

- W więzieniu.

Marzyła, żeby Sebastian odwrócił się i popatrzył na nią, ale nawet się nie poruszył. Wolno przejrzał dokumenty, odłożył je i wyszedł z pokoju.

W dniu ślubu miała wrażenie, że dookoła trwa jakiś pachnący sen. Zgodnie z hiszpańskim obyczajem ściany domu narzeczonej obwieszano kwiatami i kiedy Maggie wyszła z pokoju, zastała Catalinę i Isabelle przy tym zajęciu. Na jej drzwiach wisiały róże, korytarz usłany był różanymi płatkami, a wspaniały bukiet ozdabiał drzwi wejściowe.

Do katedry przybyła cała Granada. Jeden z leciwych wujów Sebastiana poprowadził Maggie do ołtarza. Na jej widok rozległy się szepty zachwytu. Ciężka atłasowa suknia układała się przepięknie na posągowej figurze panny młodej, a koronkowa mantylka, na którą - zamiast welonu - namówiła ją Catalina, dodawała jej dostojeństwa. Nikt nie miał wątpliwości, że tak powinna wyglądać żona don Sebastiana - pięknie i godnie.

Zastanawiała się wcześniej, jak Sebastian zachowa się podczas uroczystości. W zasadzie jego pełna dystansu postawa nie zaskoczyła

jej. Gdy więc arcybiskup ogłosił wszem i wobec, że są ze sobą związani na zawsze świętym węzłem małżeńskim, zachowała się podobnie jak mąż - chłodno i z rezerwą. Na uniesienia i żarliwe pocałunki przyjdzie czas później. To wyłącznie ich prywatna sprawa.

Pół tysiąca gości powstało z miejsc, bijąc brawo, gdy don Sebastian de Santiago z żoną u boku wszedł do ogromnej sali. Na jego twarzy malowała się duma i buta.

Maggie była znużona wielogodzinnym przyjęciem, ale wiedziała, że to uczucie zaraz zniknie. Na samą myśl o zbliżeniu z Sebastianem aż drżała z podniecenia.

Suknia ślubna zawisała na wieszaku. Splendor nie był już potrzebny. Maggie przebrała się w nocną koszulę z cieniutkiego, białego jedwabiu. Przygotowując się do nocy poślubnej, przepelniona szalonym pożądaniem, cały czas odtwarzała w pamięci ich ostatnie zbliżenie. Nie wiedziała, co jeszcze przyniesie jej małżeństwo z Sebastianem, ale jednego była pewna - podobnie jak jego, przepalało ją pragnienie fizycznej bliskości. Na razie musiało jej to wystarczyć. Reszta miała przyjść później.

Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Powróciło echo nieprzyjemnych wydarzeń z przeszłości. Była kiedyś młodą dziewczyną, która wmawiała sobie, że przez seks uratuje swoje rozpadające się małżeństwo. Udany seks utożsamiała z miłością. Przekonała się, że to nie tak. Poznała gorycz i rozczarowanie. Pragnęła gorąco, by ta tkwiąca jak cierń w jej duszy świadomość nie nękała jej dzisiejszej nocy.

Usłyszała kroki Sebastiana i zadrżała. Uśmiechnęła się

ironicznie, drwiąc ze swego przekonania, że dorównuje mu intelektualnie. Wyszła za niego, ponieważ umiał ożywić jej ciało. Wystarczył dźwięk jego kroków, a ogarniała ją gorączka. Już za moment, za chwilę miała się zacząć ich noc.

Drzwi otworzyły się i w progu stanął Sebastian z butelką szampana. Odczuła lekki zawód. Wyobrażała sobie, że jak ubiegłego wieczora od razu padną sobie w ramiona. Popatrzyła mu z błyskiem w oczy i, zszokowana, nie odnalazła w nich zapału. Gdy wszedł i odstawił kieliszki, zamknęła za nim drzwi. Odkorkował butelkę, nalał szampana i podał jej kieliszek.

- To był długi dzień, pełen toastów - powiedział. - Ale na ten czekałem szczególnie, i to z ciekawością.

Jak on dziwnie mówi, pomyślała. Obojętnie, martwo, zimno, prawie ze złością. Nie, to nie mogła być prawda. Co mu się stało?

- Interesuje mnie głównie to, za co będziemy pić. Za oszustwo, za ośmieszenie, czy za biednego durnia, który jeszcze raz pozwolił z siebie zakpić?

- O czym ty mówisz?!

W odpowiedzi uniósł kieliszek.

- Twoje zdrowie, seniora Alva.

Na dźwięk znienawidzonego nazwiska poczuła lód w sercu.

Ogarnął ją lęk.

- Chciałeś powiedzieć: seniora de Santiago. Tak się chyba teraz nazywam?

- Dla postronnych, owszem. Ale dla mnie będziesz zawsze żoną

Roderiga Alvy.

- W takim razie nie wiem, po co ci był ślub ze mną.  
- Nie miałem wyboru. Woląłem już ożenić się z tobą, niż po raz drugi odwoływać wesele. Dopiero by się śmieli!

- Odwoływać nasze wesele? - powtórzyła oszołomiona. - Ale... po co... dlaczego?

- Ponieważ Felipe Mayorez był najbliższym przyjacielem mego ojca.

- Mayorez? Felipe Mayorez? - szepnęła.

- Nie pamiętasz nawet jego nazwiska - wycedził z pogardą.

Pamiętała je. Wbrew jej woli wyrwało się teraz jak krzyk z mroków pamięci, w które nie ośmielała się wglądać. Felipe Mayorez, stary człowiek, który zaskoczył we własnym domu złodzieja i został przez niego pobity do nieprzytomności.

- To... to ten człowiek, który...

- Którego twój mąż o mało nie zabił i który już nigdy nie odzyskał zdrowia. Znałem go od dziecka, był dla mnie niczym drugi ojciec. Kiedy go odwiedzam i widzę, jak patrzy w przestrzeń pustymi oczami - żywy, a nieżyjący - kiedy pomyślę, że ożeniłem się z kobietą bandziora, który mu to zrobił... Och, Boże!

Uderzył dłonią w stół. Maggie patrzyła z przerażeniem.

- Wiedziałeś o wszystkim - szepnęła. - Przeczytałeś dokumenty...

- Nie miałem pewności. Zdarza się przecież zbieżność nazwisk. Ale powiedziałaś mi, że ten twój zmarł w więzieniu.

- Wiedziałaś! - krzyknęła. - Powinieneś mnie ostrzec, powiedzieć, że nie chcesz się ze mną żenić.

- Było już za późno.

- Dla ciebie, nie dla mnie. O Boże, jak to się mogło stać!

- Stało się, bo ukrywałaś prawdę. Gdybym ją znał miesiąc temu, nigdy nie sprowadziłbym cię pod swój dach, między moich bliskich.

Dla mnie już samo nazwisko Alva jest nienawistne.

- Dla mnie też. Nie możesz tego pojąć? Chciałam od tego uciec.

- Bardzo wygodne. Felipe Mayorez nie ucieknie już przed niczym. Jest przykuty do wózka. Czasem tylko udaje mu się wydobyć z siebie parę słów. Nie czeka już na nic prócz śmierci. Bardzo proszę, uciekaj przed prawdą. Zatkaj sobie uszy. Och, gdybyż on mógł zrobić to samo!

- Strasznie mi go żal, ale to nie moja wina.

- Mów, co chcesz. Próbowалаś zapewnić mężowi fałszywe alibi.

- Nieprawda! Domagał się, bym zeznała, że był tego wieczoru w domu, ale zaprzeczyłam. To dlatego...

- Co?

- Nieważne. Wszystko wiesz najlepiej, prawda? I nic, co powiem, nie zmieni twojej opinii. Nie osądzaj mnie, Sebastianie. Nie masz prawa. Nie znasz prawdy.

- Wiem tylko tyle, że mój ukochany przyjaciel będzie sparaliżowany do końca życia.

- A mój mąż nie żyje. Wystarczy?

- Zapominasz, że teraz twoim mężem jestem ja.

- Niech Bóg ma nas oboje w opiece - wyszeptała i nagle zanosła się histerycznym śmiechem.

- O co ci chodzi?! - krzyknął.

- Wydawało mi się, że dostałam już raz nauczkę, wychodząc za Hiszpana. To nie tylko ty dałeś się zrobić po raz drugi. Och, Boże, Boże... Myślałam, że jesteś inny. Ale ze mnie idiotka! Nie miałeś prawa ukrywać przede mną, że wiesz, z kim byłam związana, i że cię to mierzi. Nigdy ci tego nie wybaczę.

- A ja nigdy nie przebaczę ci tego, że mnie oszukałaś.

- Sprawę nazwiska wyjaśniłam Alfonsowi...

- Nie chodzi mi tylko o to. Myślę o Josem. Powiedziałaś, że to twój przyjaciel z czasów małżeństwa. Jak go poznałaś? No, jak?

- Był wtedy chłopcem. Pochodzi z tamtej rodziny.

- Z rodziny Alva.

- Tak, ale nie nosi tego nazwiska.

- Mniejszą o nazwisko! W Josem płynie ich krew! Wprowadziłaś tę kreaturę do mojego domu, żeby demoralizował Catalinę.

- On ją kocha, zrozum. To dobry chłopak.

- To Alva.

Patrzyli na siebie, jakby dzieliła ich głęboka przepaść.

- Zapowiada się nam bardzo interesujące małżeństwo - odezwał się ironicznie.

- Małżeństwo? - powtórzyła głucho. - Dla ciebie to teraz puste słowo. Prawda?

Nie była w stanie mówić. Trzęsła się i choć próbowała się



opanować, szok był zbyt silny. Sebastian zerwał kapę z łóżka i próbował ją nią otulić, ale Maggie odepchnęła go.

- Wynoś się! - powiedziała schrypniętym głosem. - Nie dotykaj mnie. Nawet nie próbuj! Za tobą leży mój szlafrok. Połóż go na łóżku... Dziękuję. A teraz wyjdź.

- Nie zostawię cię w tym stanie.

- Nie rozumiesz, że nie mogę na ciebie patrzeć? Idź już...

- A jutro? Westchnęła ciężko.

- Tak, będzie jakieś jutro. Nie jestem w stanie myśleć o tym teraz. Wyjdź. I zabierz ze sobą szampana. Nie ma tu czego świętować.

Patrzyła, jak wychodzi. Trzęsąc się, wsunęła się pod kołdrę i usiłowała opanować dygot. W końcu wyskoczyła z łóżka, usiadła przy oknie i przesiadła bez ruchu kilka godzin. I taka była jej noc poślubna, noc, na którą czekała z utęsknieniem. Mieli teraz leżeć wtuleni w siebie i patrzeć, jak wstaje dzień. Obserwowała budzący się świt w samotności, obejmując się ramionami, jakby broniła się przed atakiem.

W szarym świetle widziała zapakowane do podróży poślubnej walizki. Do podróży, która nigdy się nie odbędzie, zdecydowała, biorąc się w garść. Wstała na zeszywniałych nogach, wzięła najmniejszą torbę, opróżniła ją i zaczęła wrzucać do niej najniezbędniejsze rzeczy, dbając o to, by nie znalazło się wśród nich nic, co kupił jej Sebastian.

Wzięła prysznic i szybko się ubrała. Usiłowała zaplanować najbliższą przyszłość, ale widziała jedynie pustkę. Usłyszała pukanie. W drzwiach stanął Sebastian. Jego ściągnięta twarz świadczyła o tym,

że ta noc była dla niego tak samo trudna jak dla niej.

- Czy mogę wejść? Trochę się pospieszyłaś - zauważył. - Mamy samolot dopiero o trzeciej.

- Nie jadę do Nowego Jorku. Koniec z nami, Sebastianie. Nie będę udawać żony człowieka, który ze ślubu urządził sobie farsę. Jedź sam, i, bardzo proszę, nie pytaj, co ludzie pomyślą, bo nic mnie to nie obchodzi.

- Ciebie może nie obchodzić, ale mnie musi. Dokądkolwiek się wybierzesz, pojedziemy razem. Nikt nie może mieć cienia wątpliwości, że to podróż poślubna. A zatem Anglia, tak?

- Nie. Sol y Nieve. Chcę się wybrać na ścianę śmierci i przekonać się, czy zasługuje na swoją nazwę.

- Sama tamtędy zjeżdżać nie będziesz!

- Zrobię, co zechcę.

- Nie w tym nastroju. Nie pozwolę ci się zabić. Zgoda. Odwołam lot do Nowego Jorku i pojedziemy na narty.

- Jak chcesz. Ale, na miłość boską, wynieśmy się z tego domu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nartostrada zwana ścianą śmierci zaczynała się pod samym wierzchołkiem Velety, drugiego pod względem wysokości szczytu Sierra Nevada. Trasa miała siedem kilometrów, w wielu miejscach opadała stromymi uskokami, a kończyła się w pobliżu Sol y Nieve.

Godzinę po przyjeździe wjechali na górę wyciągiem krzesłowym. Sebastian zerkał na Maggie, ale nie odzywał się. Nie chciał zakłócać jej milczenia. Kiedy jednak stanęli obok siebie na starcie, powiedział:

- Odłóżmy to do jutra. Nie jesteś w formie.
- W życiu nie byłam w lepszej formie niż w tej chwili. - Patrzyła w dół stromizny.
- Jesteś gotowa zrobić coś, co graniczy z szaleństwem. Tak to widzę. Ale... Margarito, posłuchaj...

Wziął ją za rękę. Jego dotyk jakby zdetonował wybuch. Wyrwała się i pomknęła w dół, znikając mu szybko z oczu. Zaklął głośno i odbił się kijkami, gnany przerażeniem. Zjeżdżał tą nartostradą często, ale tylko wtedy, gdy czuł w sobie absolutny spokój. Wiedział, że w nastroju, w jakim obecnie była Maggie, zjazd może zakończyć się upadkiem albo czymś jeszcze gorszym. Udało mu się ją dogonić, ale nic więcej nie mógł zrobić. Gdyby ją wyprzedził i w ten sposób starał się spowolnić zjazd, doprowadziłby do kraksy.

Po pierwszym brawurowym szusie Maggie zorientowała się, że

musi wykorzystać wszystkie swoje umiejętności i maksymalnie się skupić, by cało zjechać na dół. Czowała pod nartami muldy i koleiny wyżłobione w śniegu przez innych narciarzy, lecz instynktownie udawało się jej utrzymać równowagę. Rosło w niej uniesienie. Uświadomiła sobie, że da radę pokonać tę trasę. A najwspanialsze było to, że wypędziła z siebie upiora lęku. Widziała już koniec nartostrady. Zwolniła, gdy ukazało się miasteczko. Dojechała na dół bez tchu i z takim uczuciem, jakby pęd i wiatr przewiały jej umysł i oczyściły ze wszystkiego. Nie było w niej bólu, strachu, rozpacz, radości ani miłości. Nie odczuwała absolutnie nic.

Sebastian zjechał tuż za nią i spojrzał jej w twarz. Wydało mu się, że zniknęła z niej wrogość, ale na próżno szukał łagodniejszych uczuć.

- Zrobiłaś, co chciałaś - warknął, oddychając ciężko.

- Owszem! I zrobię to jeszcze raz. Ty nie musisz. Próbował ją powstrzymać.

- Zrozum - powiedział ponuro. - Jeśli się upierasz, zjedziemy razem.

- Nie ma potrzeby.

- Jest, bo jeśli skrećisz sobie kark, chcę być przy tym i powiedzieć, że ci to przepowiadałem.

- Wspaniale. To rozumiem.

Kiedy wjechali na szczyt, znowu odbiła się pierwsza, ale tym razem był na to przygotowany. Przez cały czas zjeżdżali obok siebie i razem znaleźli się na dole.

- No, wystarczy - powiedział.

- Zależy komu. Ja wracam.  
- Co się z tobą dzieje?! - krzyknął. - Co próbujesz mi udowodnić?

- Nic.  
- Rób, jak uważasz - rzucił szorstko.

Wjechała na górę i od razu zorientowała się, że popełniła błąd. Była zmęczona. Wyparowała już z niej zawziętość, która niosła ją podczas dwóch pierwszych zjazdów. Tyle że, wmawiała sobie, poznała już stok. To ułatwiało sytuację.

Przeliczyła się jednak. Tym razem bała się stromizny i szybkości, reagowała wolniej. Usiłowała się rozluźnić, marząc, by zjazd wreszcie się skończył. Nagle stało się coś, nad czym nie umiała zapanować. Umykający pod nartami śnieg zniknął. Zobaczyła straszliwie długi, stromy zjazd w dolinę i odczuła witającą ją nicość. Walczyła, by jakoś przyhamować pęd, ale góra stała się jej wrogiem. Usłyszała krzyk Sebastiana i poczuła, że leci w dół. Nie walczyła już o to, by się zatrzymać, starała się jedynie kontrolować upadek. Wiedziała, że będzie miała ogromne szczęście, jeśli skończy się na złamaniach.

Pierwszym uczuciem, gdy zobaczyła, że leży u stóp Sebastiana, była wściekłość. Kiedy potworny zawrót głowy ustąpił nieco, usiadła i walnęła pięścią w śnieg.

- Mogłaś się zabić - Sebastianowi puściły nerwy. - Rozumiesz, co mówię?! Zabić!

- Miałybyś problem z głową - odkrzyknęła. Szarpnął ją za ramiona.

- Ty idiotko, skończona idiotko... Chodź! - Pomógł jej wstać.  
Syknęła z bólu. - W hotelu obejrzy cię lekarz.  
- Nic mi nie jest. Nabiłam sobie parę guzów i tyle.  
- Obejrzy cię i kwita - powtórzył cierpliwie. - I tak masz mnie  
za apodyktycznego bydlaka, więc co mi szkodzi narazić ci się jeszcze  
bardziej.

Nie odpowiedziała. Usiłowała zarzucić narty na ramię, ale ból  
krępował jej ruchy. Sebastian bez słowa wziął od niej sprzęt, jednak  
nawet krótkie przejście do hotelu sprawiło jej ogromną trudność, choć  
starła się to ukryć. Świat wirował przed oczami i bardzo chciało się jej  
spać.

Na kominku w luksusowym pokoju hotelowym wesoło buzował  
ogień, stwarzając przytulną i swojską atmosferę. Maggie zdejmowała  
wierzchnie ubranie. Robiła to powoli, zaciskając z bólu zęby. Jednak z  
butami nie była w stanie poradzić sobie sama.

- Pozwól. - Sebastian ukląkł, by jej pomóc.

Jęknęła.

- Przepraszam. Zabolało?

- Zasłużyłam sobie - odpowiedziała, próbując się roześmiać.

Ktoś zapukał do drzwi. Sebastian otworzył i wrócił z dwiema  
szklaneczkami brandy.

- Wypij, lepiej się poczujesz.

Brandy była doskonała i rzeczywiście dobrze jej zrobiła. Po  
chwili przyszedł lekarz. Zbadał Maggie starannie i oznajmił, że nie ma  
złamań ani pęknięć. Na szczęście cała awantura skończyła się tylko

niegroźnymi potłuczeniami.

- Proszę już stamtąd nie zjeżdżać, przynajmniej dopóki pani nie wydobrzeje. Byli już tacy, dla których skończyło się to tragicznie.

Gdy zostali sami, Sebastian spojrział na nią przerażony.

- O to ci chodziło?

- Żeby się zabić? Nie, oczywiście, że nie. Ale... nie wiem, jak to powiedzieć... Czasem dobrze jest podjąć ryzyko i zdać się na los. Kiedy człowiek tak bardzo się zagubi, powinien machnąć na wszystko ręką - niech będzie, co ma być. To najwspanialsze uczucie na świecie.

- Wiem coś o tym. - A po chwili dodał z ironią. - Ja także mogłem skrócić kark, a wtedy ty miałabyś problem z głową.

- Nie. Roderigo umarł, a mimo to nie uwolniłam się od niego. Przeciwnie. Myślałam, że uciekłam przed jego cieniem, ale teraz przeszłość przytłacza mnie jeszcze bardziej.

- Z mojego powodu?

- Pod pewnymi względami jesteś do niego podobny.

- Ja? - Sebastian gwałtownie uniósł głowę. - Ja i ten bandzior?

- Postępował, jak chciał, a o wszystkim mówił mi po fakcie. Jak ty.

- Zrobiłem to, co uważałem za słuszne, ale być może... być może postąpiłem niewłaściwie.

- Moje zdanie się nie liczyło, prawda? Nieważne. Stało się. A teraz dobranoc, idę spać.

Ostrożnie położyła się na brzegu łóżka. Sebastian pił brandy. Położył się dopiero po północy.

Następnego dnia Maggie odpoczywała, a Sebastian poszedł na narty. Dwukrotnie zjechał ścianą śmierci, zastanawiając się, co właściwie próbuje sobie udowodnić. Nie znalazł odpowiedzi. Lunch zjadł w samotności. Nie chciało mu się wracać do pokoju.

Wieczorem zastał Maggie ubraną. Poruszała się sztywno, ale wyglądała lepiej.

- Zamówić ci coś? Pewnie zgłodniałaś.
- Nie ma potrzeby. Zejdźmy do restauracji.

Oczywiście, pomyślał. W restauracji unikną straszliwej ciszy, choć cedzenie uprzejmych słówek wydawało mu się gorsze od najburzliwszej kłótni. Po kolacji Maggie wróciła do pokoju, a on poszedł do baru. Gdy przyszedł na górę, światło było zgaszone. Maggie spała.

Obudził go odgłos płynącej wody. Za szybą łazienki zobaczył sylwetkę Maggie, a potem usłyszał syk bólu i coś, co zabrzmiało jak stłumione przekleństwo. Podszedł do drzwi.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.
- Nie...
- Mogę wejść?
- Tak. - Siedziała w wannie i z udęconą miną trzymała się za boki. - Myślałam, że pomoże mi gorąca kąpiel, ale teraz nie mogę się podnieść. Okropnie mnie boli.
- Chwyć mnie za szyję.

Wyprostował się powoli, czując jej ciężar, i aż krzyknął na widok



jej sinocznego, potłuczonego ciała.

Określił ją delikatnie dużym ręcznikiem i przeniósł na sofę przy kominku. Przyniósł z łazienki mniejszy ręcznik i zaczął delikatnie osuszać jej stopy.

- Sama to mogę zrobić.
- Raczej nie. Spróbuj... - Poddawała się, krzywiąc się z bólu. - Nie powinnaś była wchodzić do wanny. Nie wystarczył ci prysznic?
- Myślałam, że gorąca kąpiel dobrze mi zrobi.
- A gdybym się nie obudził?
- Siedziałabym tam chyba do rana. Dziękuję.
- Myślę, że powinniśmy wrócić do domu.
- W żadnym wypadku. Odpoczęłam, wykapałam się, już mi lepiej. Jutro wychodzę na dwór.
- Na pewno nie na narty i nie na tamtą ścianę.
- To już przeżyłam.
- I co? Masz dość?
- Po dziurki w nosie. - Nagle umilkła.
- Opowiedz mi o nim. - Spostrzegł, że uniosła lekko brwi, więc dodał szybko: - Tak, wiem, prosiłem już o to. Chciałbym jednak wiedzieć, co taka kobieta jak ty widziała w tym draniu.
- Nie byłam wtedy taką kobietą, a naiwną trzpiotką podobną do Cataliny. Teraz jestem kobietą, jaką zrobił ze mnie Roderigo - czasem myślę, że niezbyt ciekawą. Nikomu nie ufam, może dlatego, że całkowicie zaufałam jemu...

Milczała, długo. W końcu Sebastian powiedział:

- Proszę cię... mów dalej.
  - Straciłam rodziców i zostałam kompletnie sama. Uważałam Roderiga za ósmy cud świata. Mówił, że jest biznesmenem, że zajmuje się handlem.
  - W życiu nie zarobił uczciwie ani grosza!
  - Nic podobnego! - zaproponowała, broniąc zmarłego męża z powodów, których sama nie pojmowała. A może tak naprawdę broniła siebie samej, naiwnej panienki, i wszystkiego, w co wtedy wierzyła. - Firma istniała naprawdę. Przynosiła nawet skromny dochód. Na początku Roderigo starał się i czasem udawało mu się nieźle zarobić.
  - Więc jakim cudem tak skończył?
  - Nie miał głowy do interesów, szastał pieniędzmi, przepuścił również cały mój majątek. Wtedy wpadł w panikę, zadreślał mnie.
  - Bił cię?
  - Nie - odpowiedziała szybko. - Tego nie robił.
- Ton jej głosu mówił więcej niż słowa. Nie, tego nie robił. Zapewne była to jedyna rzecz, do jakiej się nie posunął.
- Szedł zawsze po linii najmniejszego oporu - mówiła dalej. - W końcu przestał w ogóle pracować. Chyba zapomniał, jak się to robi. Umiał już tylko kraść. - Roześmiała się drwiąco. - Był w tym niezły.
  - Czemu od niego nie odeszłaś?
  - Może dlatego, że się uparłam. Nie potrafiłam znieść myśli, że z mojej miłości zostało pogorzelisko.
  - Kochałaś go?
  - O tak, bardzo. Był dla mnie wszystkim. A potem... zaszłam w

ciążę. Łudziłam się, że dziecko obudzi w Roderigu odpowiedzialność. -  
Znów roześmiała się ironicznie. - Tak jakby cokolwiek mogło zmienić  
charakter mężczyzny... Stał się jeszcze gorszy. Miał dobrą wymówkę.  
Często mawiał: Zrobiłem to dla ciebie i dla naszego syna. Chyba wtedy  
zauważyłam, jak bardzo zmieniała mu się twarz...

- Przypominam go sobie z rozprawy w sądzie - wtrącił  
Sebastian. - Wyglądał jak szczur. Wykręcał się od winy, ale na  
szczęście nie zdołał. Nawet jego kamraci odwrócili się od niego ze  
wstrętem. Jeden z nich świadczył przeciw niemu.

- Tak, słyszałam.

- Nie widziałem cię w sądzie. Zapamiętałbym...

- Nie przyszłam na rozprawę. Dzień wcześniej poroniłam - w  
szóstym miesiącu ciąży. Moja córeczka żyła zaledwie tydzień. Byłam z  
nią dzień i noc. Cały mój świat mieścił się wtedy w malutkim  
inkubatorze, w którym leżała...

- Rozumiem teraz, co czułaś, patrząc na figurkę w żłóbku -  
powiedział ciężko Sebastian.

- Ta drewniana laleczka była prawie takiej samej wielkości, co  
moje maleństwo. Sześciomiesięczny wcześniak dosłownie mieści się  
na dłoni, tyle że nie wolno mi było brać mojej małej kruszynki na  
ręce... aż do końca. Dopiero gdy umarła, mogłam ją potrzymać... Była  
jeszcze ciepłutka. Chciałam krzyknąć, że to pomyłka, że ona żyje.  
Wkrótce jednak poczułam, jak jej ciało sztywnieje.

Zamilkła. Objęła rękoma kolana i ze spuszczoną głową bujała się  
to w przód, to w tył. Sebastian obserwował ją poruszony. Tego się nie

spodziewał. Delikatnie położył dłoń na jej ramieniu, ale natychmiast się uchyliła. Opuścił głowę i zakrył twarz. Wyrządził jej straszną krzywdę. W żaden sposób nie mógł sobie teraz poradzić z uczuciem bezradności, frustracji, żalu. Nie wiedział, jak naprawić winę, a przecież don Sebastian de Santiago zawsze umiał znaleźć wyjście z każdej sytuacji. To dlatego ludzie zwracali się do niego. Widział cierpienie Maggie i chciał za nie karać, tyle że winowajcą był on sam.

Po pewnym czasie Maggie znów zaczęła mówić:

- Na jej pogrzeb przyszedł tylko Jose. Nikt inny z rodziny Alva się nie pofatygował. A potem stało się ze mną coś dziwnego. Przestałam cokolwiek odczuwać. Żadnego bólu, nic. Widziałam się z Roderigiem w więzieniu. Powiedziałam, że go nienawidzę, bo nasze dziecko nie żyje, ale tak naprawdę nie czułam nienawiści. Wróciłam do Anglii. Jose zawiózł mnie na lotnisko. Był wtedy jeszcze chłopcem, ale zachował się po męsku. Nikt oprócz niego mi nie pomógł. Ich rodzina miała do mnie pretensje, bo nie dałam Roderigowi alibi.

- To niczego by nie zmieniło - powiedział Sebastian.  
- Kto by ci uwierzył?  
- Fakt... Jose jednak nie był taki jak oni. Gdy Roderigo zmarł, napisał do mnie. Dopiero wtedy... - zadrżała - dopiero wtedy coś we mnie ożyło. Zaczęłam słyszeć jego krzyki. Pojawiał się w moich snach, płakał, oskarżał...

- Bzdura! Niczym nie zawiniłaś!  
- Nie wiem. Czułam się winna. Nawet ty, gdy poznałeś moje prawdziwe nazwisko...

- Zachowałem się wobec ciebie okrutnie. Nie potrafisz mi tego wybaczyć?

- A kto wybaczy mnie?

- Co?

- Jego śmierć. Może powinnam skłamać, ratować go.

- Nie sędzę.

- Też tak uważam. Ale nocą, gdy oskarża mnie w sennych koszmarach... - Zasłoniła rękoma uszy.

- Uspokój się ! - Objął ją. Tym razem nie odsunęła się, ale nie miał pewności, czy w ogóle coś czuje. - Maggie!

- Potrzęsnał ją delikatnie. - Maggie, posłuchaj. To wszystko przeszłość. Roderigo był złym człowiekiem, spotkała go kara. Koniec. Ty musisz żyć dalej.

- Jakie życie może wieść Alva? To ród przeklęty, skażony złem...

- Przestań! - powiedział z rozpaczą. - Nie należysz do nich. Nazywasz się de Santiago, jesteś moją żoną.

- Jestem żoną Alvy, nie twoją!

- Nie. Teraz należysz do mnie. Czujesz, jak bardzo cię pragnę? Umarły nie może tobą rządzić. Mamy przed sobą całe życie.

Całował jej oczy, usta, desperacko próbując wyrwać ją z koszmarnej przeszłości. Całym sercem pragnęła mu się poddać, uwierzyć, że czułością przywróci ją życiu. Nie mogła. Pojęli to oboje. Sebastian powoli wypuścił ją z objęć.

- Mamy czas - powiedział. - Wróc do łóżka i postaraj się

zasnąć. Porozmawiamy jutro.

- Nie. To nie ma sensu.

Gdy ją okrył, odwróciła się do niego plecami i zamknęła oczy.

Pozostali w górach jeszcze tydzień. Jeździli na nartach, jedli razem posiłki, wymieniając uprzejme, zdawkowe uwagi, jak dwoje obcych sobie ludzi. Sebastian nie dążył do zbliżenia.

- I co teraz? - zapytał, kiedy się pakowali.

- Jedziemy do domu. Obwieziesz mnie po swoich majątkach, przedstawiś ludziom.

- Dziękuję. - Rozluźnił się natychmiast. - Bałem się, że odejdiesz.

Spojrzała na niego błędnym wzrokiem.

- Dokąd?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W domu zastali atmosferę napięcia. Isabella konsekwentnie przestrzegała zakazu Sebastiana, dotyczącego spotkania się Cataliny z Josem. Natomiast dziewczyna buntowała się i szalała. Wydzwaniała do ukochanego, ale nie mogła wymknąć się do niego. Zalana łzami szukała ratunku u Maggie.

- Czy to jego wina, że jest spokrewniony z tamtą rodziną? -  
załża się Catalina.

- Masz rację, ale Sebastian nienawidzi całego ich klanu. Porzuć nadzieję. On nie zmieni decyzji.

- Myślałam, że staniesz po mojej stronie.

- Może gdybyś była dojrzalsza, gdybym mogła wierzyć, że naprawdę kochasz Josego... Myślę jednak, że zachłysnęłaś się wolnością po wymuszonych zaręczynach z Sebastianem. Nie poganiaj czasu, nie wiąż się z pierwszym mężczyzną, który wpadł ci w oko.

Uczciwie powiedziała Sebastianowi, że zamierza spotkać się z Josem.

- Jesteś posłańcem? - zakpił.

- Catalina to nie dziewiętnastowieczna panienska. Nie można jej trzymać pod kluczem. Nie zamierzam ułatwiać im spotkań, próbuję po prostu kontrolować sytuację.

Wizyta u Josego potwierdziła wątpliwości. Chłopak uległ urokowi dziewczyny, ale wciąż jeszcze był młokosem, a nie mężczyzną

myślącym o poważnym związku z kobietą. Oboje musieli jeszcze dorosnąć, dojrzeć.

Po powrocie do domu Maggie zaszła do Sebastiana. Zastała go nad jakimś listem. Słuchał jej nieuważnie.

- Dostałem wiadomość od Mayoreza - przerwał jej opowiadanie.  
- Chce, żebym cię do niego przywiózł. - Spostrzegł w jej oczach przerażenie i dodał: - Z wiadomych powodów nie przybył na nasz ślub. Ale... jak zresztą chcesz. Ja muszę jechać, a ciebie jakoś usprawiedliwię. Nie mogę tego od ciebie wymagać.

- Musisz - odpowiedziała łagodnie. - Jesteś osobą publiczną i nie mogę cię kompromitować.

W kraju, w którym obyczaj ma wciąż ogromne znaczenie, Sebastian czułby się bardzo niezręcznie, gdyby przyszło mu tłumaczyć, się z nieobecności żony. Był wdzięczny Maggie, ale coś w jej uległości niepokoiło go. Dawna Maggie, która walczyła z nim z byle powodu, zniknęła. Dałby wszystko, żeby było po staremu.

Ta sama myśl przyszła mu do głowy, gdy zobaczył ją ubraną do podróży. W ciemnej sukience wyglądała jak typowa hiszpańska matrona. Jednak i ten widok nie sprawił mu przyjemności. Kiedyś powiedziała, że czasami zachowanie pozorów służy do ukrycia wewnętrznej pustki.

Widział, że Maggie żyje w rozpacz i jest kompletnie zagubiona. Nie potrafił jej pomóc. To on wskrzesił ścigające ją upiory przeszłości, ale nie dysponował siłą, która by je unicestwiła. Czasem miał ochotę walić głową w mur. I gdyby to miało jej pomóc, nie wahałby się ani



przez moment.

Dom Mayoreza stał u podnóża Alhambry. Na swój sposób Felipe był księciem i żył jak książę, póki cztery lata temu nie obrabowano go i nie pobito. Teraz już tylko wegetował w swej wspaniałej posiadłości.

Powitał ich Carlos, jego opiekun. Był to przemiły młody człowiek, bardzo oddany swemu panu. Umiał odczytywać jego nastroje, nawet wtedy, gdy nie rozumiał bełkotliwej mowy. Dziś jednak miał dobre nowiny.

- Jest przytomniejszy niż zwykle. Może też mówić dość wyraźnie. Tak się ucieszy...

Poprowadził ich do przeszklonej altany. Mayorez leżał na rozkładanym wózku. Nieruchome nogi przykrywał pled, głowę wspierały poduszki. Z ogromnym wysiłkiem udało mu się odwrócić ją do gości.

- Witajcie w moim domu - wypowiedział powoli. - Witaj, drogi przyjacielu. Tak się cieszę, że mogę poznać twoją żonę.

Sebastian nachylił się i pocałował starego człowieka. Roztrzęsiona Maggie z trudem panowała nad sobą. Mayorez uśmiechnął się do niej. Odpowiedziała grzecznie na powitanie i podziękowała za ślubny prezent - olbrzymi, zdobiony złotem serwis obiadowy z cieniutkiej porcelany.

- To wspólny prezent dla was obojga - powiedział Felipe. - Ale mam jeszcze coś, wyłącznie dla pani. Tam, na stole...

Sebastian podał jej małe pudełeczko. Znajdowały się w nim złote kolczyki.

- Cudne - wyszeptała. - Ale, naprawdę, nie mogę ich przyjąć.  
To bardzo cenna biżuteria.

- Tak - potwierdził Sebastian. - Należały do jego żony.  
Ofiarowuje ci je w dowód najgłębszej przyjaźni.

Pomógł jej je założyć.

- Pięknie - zachwycił się Mayorez. - Cudownie.

- Bardzo, bardzo dziękuję.

Łzy napłynęły jej do oczu. Jakże strasznie było patrzeć na tego zrujnowanego człowieka ze świadomością, że się go oszukuje.

- Nie wolno płakać - powiedział Felipe.

- Przepraszam. - Dotknęła jego zapadniętego policzka.

- Tak mi przykro, tak mi przykro...

- Nie mam powodu się użalać, skoro tak piękna kobieta płacze przeze mnie - skwitował szarmancko. Próbował unieść rękę, ale nie dał rady. - Sebastianie, uspokój ją.

Bezskutecznie starała się powstrzymać łkanie. Współczucie dla tego człowieka, żal za dzieckiem, za zmarnowaną miłością... Poczuła, że Sebastian obejmuje ją, przytula jej głowę do swego ramienia, i płakała, płakała.

Kiedy wreszcie się uspokoiła, uśmiechnęła się przepaszająco do Mayoreza.

- Szczęściarz z ciebie - powiedział starzec do Sebastiana.

- Zapowiadało ci się zupełnie inne małżeństwo. Ale to właśnie jest odpowiednia żona dla ciebie. Żaden mężczyzna nie mógłby sobie życzyć lepszej. Mówię ci to ja, Felipe Mayorez.

- Masz rację, przyjacielu - odparł z powagą Sebastian.
- Wiem o tym, ale miło mi to słyszeć z twoich ust.

Stary człowiek westchnął. Zamknął oczy, głowa opadła mu na bok.

- Carlos! - krzyknął Sebastian. Młodzieniec zjawił się niezwłocznie.

Pożegnali się, ale Felipe chyba już ich nie słyszał. Dopiero w samochodzie Maggie uświadomiła sobie, że wciąż ma w uszach podarowane kolczyki. Próbowwała je zdjąć.

- Zostaw - powstrzymał ją Sebastian. - Ofiarował ci je z serca.  
- Nigdy bym się nie spodziewała, że będzie dla mnie taki serdeczny.

- Dostrzegł w tobie coś, co kocha - wyjaśnił. - Rozumiem to - dodał cichutko.

Nie miała pewności, czy się nie przesłyszała. Gdy spojrzała na niego, patrzył przed siebie.

Maggie przeniosła się wprawdzie do pokoju pani domu, ale Sebastian zachował oddzielną sypialnię obok. Czasem przez ścianę dobiegały do niego szmery. Choć starał się ich nie słyszeć, dręczyły go straszliwie. Po powrocie od Felipe'a siedział do późna, nasłuchując i usiłując nie nasłuchiwać. Maggie aż do świtu chodziła po pokoju. Kiedy nad ranem jej kroki ucichły, cisza okazała się jeszcze dokuczliwsza. Nie był w stanie jej znieść. Wyszedł na korytarz. Przez chwilę stał pod drzwiami, w końcu pchnął je i wszedł. Maggie stała na

środku pokoju.

- Nie możesz usnąć?
- Nie chcę. Kiedy tylko zamykam oczy, widzę go.
- Mayoreza?
- Nie. Jego!

Nie musiał pytać, o kim myślała.

- Nie wytrzymuję już tych sennych koszmarów. On wciąż jest przy mnie, zawsze i wszędzie.

- Tu nie ma prawa być - powiedział, zbliżając się do niej. - Tutaj mogą być tylko ja.

- Więc go wypędź - zaszlochała. - Potrafisz to zrobić.
- Tak. - Wziął ją w ramiona. - Potrafię, bo jesteś wyłącznie moja. Powiedz, że tak jest, że tego chcesz.
- Chcę.

Wciąż nie miał absolutnej pewności. Jego wahanie odbiło się w pocałunku - łagodnym i czułym, ale wystrzegającym się namiętności. W jej reakcji odczuł coś nowego - błaganie, rozpacz, ale i obcość. Zabolalo go to. Pocałował ją jeszcze raz, usiłując przywołać do rzeczywistości.

- Margarito... - szepnął. - Gdzie ty jesteś?
- Z tobą. Trzymaj mnie, mocno.
- Czego pragniesz?
- Ciebie. Tylko ciebie.

Chciał zapytać, co przez to rozumiała, ale nie mógł opanować pożądania. Zdjął z niej nocną koszulę, zrzucił szlafrok i przyciągnął

nagą do siebie.

- Sebastianie, pragnę cię, naprawdę.

To było wszystko, czego potrzebował. Podszedł do łóżka, pociągając ją za rękę. Przesunął wargami po jej piersiach. Jęknęła przeciągle. Objęła go. Delikatnie całował jej twarz i szyję, powtarzając cicho:

- Wróć do mnie, wróć.

Maggie odczuła w nim jakąś zmianę. W dotychczasowych zbliżeniach poszukiwali rozkoszy i obdarzali się nią nawzajem, jakby ze sobą rywalizując. Tym razem Sebastian starał się dać jej jeszcze coś, czego potrzebowała teraz bardziej niż eksplozji zmysłów. Każdym dotykiem zaświadczał o czułości i trosce. Nagle przestała się go obawiać. Przytuliła się do niego gwałtownym ruchem, a on jakby tylko na to czekał. Poza podnieceniem jego mocne ramiona ofiarowywały jej dziś także bezpieczeństwo. Nigdy przedtem nie doświadczyła takiego uczucia, więc syciła się nim z zadziwiającą zachłannością.

- Margarito... - wyszeptał.

- Trzymaj mnie - prosiła. - Nie pozwól mi odejść.

- Nigdy. Jestem tutaj i będę... zawsze. - Wbił wzrok w jej oczy. -

Teraz - szepnął. - Teraz!

Odetchnęła głęboko i nagle uniósł ją wir namiętności. Krzyczała jego imię, rozpaczliwie wciągając go w siebie. W oślepiającym błysku chwili wszystko się między nimi wyrównało. Stało się coś pięknego, poruszającego, coś, czego jeszcze dotąd nie zaznali. Sebastian poczuł nagle pewność, że sama rozkosz już nigdy mu nie wystarczy.

Maggie oparła głowę na jego ramieniu. Po chwili objęła go mocno, jakby szukała ratunku. Wydało mu się, że coś szepnęła. Nasłuchiwał z nadzieją, że odezwie się jeszcze, ale ona ułożyła się tylko wygodniej i usnęła jak dziecko.

Obudził się w środku nocy.

- Margarito... - szepnął. - Śpisz?

Odpowiedział mu jej miarowy oddech. Pocałował ją w czubek głowy. No i dokąd zaszliśmy, myślał. Wróciłaś do mnie, ale dlaczego? Czemu boję się tego, co nosisz w swym sercu? Co to jest? Miłość do mnie? Do niego? Co byś powiedziała, gdybym wyznał, że cię kocham? Czy to by cię do mnie zbliżyło? A może przeciwnie? Dlaczego brak mi odwagi, by podjąć to ryzyko?

Usiadł gwałtownie, aż się przestraszył, że ją obudzi. Ale Maggie przekręciła się tylko na bok, wsuwając się głębiej pod kołdrę. Po cichu otworzył okno i wychylił się, chłonąc chłodne powietrze napływające z ogrodu.

- Margarito Alva - wyszeptał z rozpaczą w nocne niebo. - Jakże bym chciał, byśmy nigdy się nie spotkali.

Objazd po majątkach Sebastiana stał się prawdziwym triumfem Maggie. Ci, których poznawała, wiedzieli jedynie, że jest Angielką, i byli przygotowani na najgorsze. Rozbroiła ludzi tym, że mówiła płynnie po hiszpańsku, a wiadomość, że jej dziadek, Cortez, pochodził z Andaluzji, wywołała prawdziwy entuzjizm.

Tydzień później pojechała z Sebastianem do Sewilli na otwarcie obrad regionalnego samorządu i znalazła się w samym centrum nowego

dla niej świata. Politycy, znajomi don Sebastiana de Santiago, chcieli poznać osobiście jego żonę. Po serii męczących, ale bardzo udanych przyjęć, stwierdził, że dokonała podboju Sewilli. Był z niej ogromnie dumny. Z każdym dniem stawali się sobie bliżsi. Kiedy wracali do domu, w obojgu świeciła nadzieja, że najgorsze mają już za sobą.

Sebastian przyjechał do Casa Mayorez wczesnym popołudniem. Carlos czekał na niego, zdenerwowany.

- Nie wiem, czy postąpiłem słusznie, wzywając pana, ale.
- Co się stało?

Carlos pokazał wycięte z gazety zdjęcie nieogolonego mężczyzny, którego twarz wydała się Sebastianowi znajoma.

- To on - emocjonował się Carlos. - Nazywa się Miguel Vargas. Aresztowano go parę dni temu za morderstwo. Pokazywano go też w telewizji. Kiedy pan Felipe zobaczył tę twarz na ekranie, bardzo się zdenerwował.

Sebastian przyjrzał się uważnie fotografii i zrobiło mu się zimno. Tak, miał już pewność, gdzie widział Vargasa - na rozprawie Alvy. To właśnie ten kompan, który świadczyć przeciwko Roderigowi. Vargas był zwykłym obwiesiem, ale nikt nie wątpił, że mówi prawdę.

- Powiadasz, że Felipe się przejął. Jak to okazał?
- Wciąż powtarzał: To on, to on. Spytałem, co ma na myśli. To on mnie wykończył - odpowiedział z płaczem.

Sebastian usiłował powstrzymać chaos, który nagle opanował jego myśli. To potworne, nie do pomyślenia... Bo jeśli tak wyglądała

prawda... Jeśli to była prawda, Roderigo Alva nie popełnił przestępstwa, za które został skazany. A to by znaczyło, że...

Wziął się w garść i przeczytał notatkę prasową. Miguel Vargas został aresztowany za zastrzelenie z zimną krwią policjanta. Znaleźli się naoczni świadkowie, jego wina była bezsporna. Resztę życia miał spędzić za kratkami.

- Jak się mam zachować, senior? - zapytał Carlos. - Myślałem, żeby pójść na policję, ale identyfikacja przez tak chorego człowieka, po czterech latach... Czy powinienem mu tego oszczędzić? Proszę, niech mi pan doradzi.

- Muszę to przemyśleć. A póki co, nic nikomu nie mów. Postaraj się uspokoić Felipe'a i jeśli to możliwe, mech nie ogląda wiadomości. Będę z tobą w kontakcie.

Spędził trudny wieczór w domu, rad, że przyjmowali goście i że jego zamyślenie mogło ujść uwagi Maggie. Gdy wszyscy wyszli, powiedział jej, że będzie pracował do późna, po czym spędził bezsenną noc w gabinecie. Nie miał wątpliwości, co jest jego obowiązkiem. Jeśli człowiek został oskarżony niewinnie, to - choćby już nie żył - miał prawo do oczyszczenia z zarzutów. Wszystko to było bardzo proste. Tyle że... Tyle że w zasadniczy sposób zmieniało jego życie. Ostatnio bardzo zbliżyli się z Maggie, a teraz miała się dowiedzieć czegoś, co mogło spowodować, że znów wyrośnie między nimi mur.

Z samego rana Sebastian zatelefonował do Hugo Ordoneza, wpływowego polityka i swego dobrego znajomego. Spotkali się przed południem.



- Chodzi mi o niedawne aresztowanie niejakiego Miguela Vargasa - wyjaśnił Sebastian. - A właściwie o sprawę Mayoreza. Ordenez wyglądał na zaskoczonego.

- Skąd się tak szybko dowiedziałeś?

- Nie rozumiem. O czym?

- O tym, że to Vargas napadł na Mayoreza. Trudno pojąć, czemu się przyznał.

- Przyznał się?!

- Kompletnie nas tym zaskoczył. Moim zdaniem liczy, że składanie wyjaśnień w sprawie sprzed czterech lat odwlecze wyrok za morderstwo. Chociaż, jak mówię, być może łąże jak pies.

- Nie - westchnął ciężko Sebastian i opowiedział o rozmowie z opiekunem Felipe'a. - No i co teraz?

- Ciężko powiedzieć. Trudno będzie osądzić Vargasa na podstawie materiałów, którymi dysponujemy. Równie dobrze może odwołać zeznania. Prawdopodobnie przesłuchania tak się przeciągną, że akta trafią w końcu do szuflady.

A wtedy, myślał Sebastian w drodze do domu, nikt nigdy nie dowie się prawdy. Nikt, łącznie z kobietą, dla której wiadomość o tym, że Roderigo Alva był niewinny, stałaby się jedynie nową udręką. Czy nie byłoby aktem łaski nie wtajemniczać jej w te rewelacje? Pragnął ją mieć wyłącznie dla siebie, ale czy wiedząc o wszystkim, potrafiłaby go kiedykolwiek pokochać? Bał się, był jednak człowiekiem surowych zasad moralnych i zawsze, w pracy i w polityce, potrafił oprzeć się pokusie kłamstwa. Aż do dziś.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sebastian mylił się, sądząc, że poprzedniego wieczoru Maggie nie zauważyła jego roztargnienia. Domyśliła się też, że nie pojechał rano do pracy. Czekala na jego powrót i kiedy po południu wszedł ciężkim krokiem do domu, podeszła do niego i spojrzała mu uważnie w oczy.

- Co się stało? Gdzie byłeś?

Jeśli miał jakiegokolwiek wątpliwości, co jej powie, to teraz pozbył się ich. Nie potrafiłby jej okłamać.

- U Ordoneza. To facet, który ma znajomości w kręgach policyjnych. Pojechałem zapytać go o Miguela Vargasa, aresztowanego w tych dniach za zabójstwo policjanta.

- Masz na myśli tego człowieka, który zeznawał przeciw Roderigowi?

- Tak. Wygląda na to, że wtedy kłamał. To on napadł na Felipe'a.

- Co?!

- Mówię - odrzekł, niemal dusząc się słowami - że Roderigo był niewinny. Napadu dokonał Vargas.

- Przyznał się?

- Tak.

- Ale dlaczego?

- Bo nie ma już nic do stracenia. Czekają go dożywocie i wie, że zeznaniami dotyczącymi sprawy sprzed czterech lat komplikuje życie

policji. Jego samego nic to nie kosztuje.

Nie miał pewności, czy wszystko zrozumiała. Zachowywała się tak, jakby odpychała te wiadomości od siebie, jakby się przed nimi broniła.

- A twoim zdaniem, jak było naprawdę? Czy to rzeczywiście Vargas...

- Jestem tego pewien. Felipe widział go w telewizji i rozpoznał go... Maggie!

Zbladła i zachwiała się. Chciał ją podtrzymać, ale cofnęła się, chwytając za kant stołu.

- Niewinny... - powiedziała drżącym głosem. - To znaczy, że mówił prawdę... Nie, to niemożliwe. Niemożliwe! - Jej krzyk brzmiał jak błaganie.

- Obawiam się, że taka jest prawda.

- Święty Boże! - wyszeptała. - Co mam robić?

- Ty? Nic. Podejmę kroki, aby oczyścić Roderiga z zarzutów.

Nie to miała na myśli, uzmysłowił sobie, widząc rozpacz w jej oczach. Chodziło o świadomość, o wspomnienia, lęki i poczucie winy.

- Opuściłam go, nie rozumiesz? Gdybym wtedy została w Hiszpanii...

- Maggie, on sam ściągnął to wszystko na siebie. Odwróciła się gwałtownie.

- Krzywoprzysięstwo Vargasa też?!

- Tak! Byli kumplami, razem popełniali przestępstwa. Myśl logicznie!

- Nie potrafię. Nie potrafię myśleć logicznie, gdy wciąż mam przed oczami Roderiga błagającego, żebym go nie opuszczała. Boże mój, Boże, co mam teraz zrobić? Gdybym o niego walczyła, może znalazłby w sobie wolę życia.

- I siedziałby dalej w więzieniu. Nic by go nie uratowało. Vargas przyznał się do winy wyłącznie dlatego, że Roderigo nie żyje. Nie zdołałabyś go ocalić.

- Ale... Błagał, żebym mu zaufała, a ja - wybuchnęła płaczem - uwierzyłam w najgorsze.

- Bo dawał ci do tego powody.

Nie odpowiedziała. W Sebastianie zawrzało. Szarpnął ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

- Posłuchaj - powiedział stanowczo. - Jesteś silną, mądrą kobietą. Zawsze zależało ci, żebym cię za taką uważał. No więc zachowuj się odważnie. Przypomnij sobie, jaki naprawdę był twój mąż. Utracysz i łajdak. Odebrał ci wszystko, złamał serce. Nie przebaczaj mu tylko dlatego, że nie popełnił tego przestępstwa. Nie baw się w sentymenty.

Patrzyła na niego nieprzytomnie. Sebastian przeraził się. Czuł się tak, jakby walczył z mgłą. Cokolwiek by powiedział czy zrobił, nie miało żadnego znaczenia.

- Umiałaś pokonać mnie! - krzyknął, przełamując swój strach. - Dlaczego nie masz siły pokonać jego? Ile jeszcze mam ci z siebie dać, żebyś go zapomniała?

- Co?

- Przyznaj się - powiedział gorzko. - Tylko on się dla ciebie liczy. Tak?

- Nie... Co ty mówisz? Oczywiście, że nie.

- Słowa, słowa, słowa. Całe twoje zachowanie świadczy o tym.

- A jeśli nawet, to co? - krzyknęła. - Czy masz powody, żeby na mnie narzekać? Ożeniłeś się ze mną, by ratować swój honor. W porządku, wziąłeś, co chciałeś. Ale moje uczucia to nie twoja sprawa. Daj mi spokój!

Wybiegła. Sebastian został sam, jak na poboju. Nigdy nie dowiedział się, że przez wiele godzin chodziła po odległych polach, gdzie nikt nie mógł słyszeć, jak szlocha, zmagając się z przerażającymi myślami.

Dopiero pod wieczór wróciła do domu. Znalazła Sebastiana w gabinecie.

- Oboje mówiliśmy rzeczy, których wcale nie myślimy - powiedziała.

Uśmiechnął się z napięciem.

- Chciałem ci tylko pomóc. Robiłem to zapewne niezręcznie, wybacz.

Już go nie kocham - tylko to chciał usłyszeć.

- Nie, nie. Miałeś rację, mówiąc, że go idealizuję. Proszę cię, daj mi tylko trochę czasu. Muszę ochłoniąć, jakoś to w sobie uporządkować.

- Nie udawaj, Margarito, tylko dlatego, bo czujesz, że musisz.

Jestem twoim mężem. Jeśli to wszystko jest dla ciebie takie trudne, chcę to z tobą dzielić.

- Ty ze mną? To? - Roześmiała się z niedowierzaniem.
- Przestań. Nie odcinaj się ode mnie.
- Nie odcinam się - powiedziała szybko, zbyt szybko. - Dam sobie radę, naprawdę. To niczego między nami nie zmienia.

Poczuł, jak zamiera mu serce. Słyszał jej rozsądne słowa, widział jej sztuczny uśmiech i czuł się tak, jakby trzasnęła mu drzwiami przed nosem.

Tydzień później wszedł do jej pokoju. Telefonowała. Spojrzał na nią z pytaniem w oczach.

- Rozmawiałam z właścicielem mojego londyńskiego mieszkania. Chce wiedzieć, co dalej. Wyjeżdżając, zapłaciłam czynsz za dwa miesiące z góry, ale muszę się zdecydować, czy...

- Nad czym tu się zastanawiać? - powiedział łagodnie. - Jesteś moją żoną. Twój dom jest tutaj.

- Tak, naturalnie, chodzi tylko o to, że... muszę uporządkować pewne sprawy. Ty jedziesz do Sewilli, więc ja zrobię sobie wycieczkę do Londynu. - Roześmiała się, ale głos jej drżał. - Powinnam też zwrócić parę książek do biblioteki. Kary urosły pewnie że aż strach.

Odpowiedziało jej ponure milczenie. Wreszcie Sebastian odezwał się:

- Zadzwoń do tego faceta. Niech zwróci książki. Wyślę kogoś po twoje rzeczy.

- Nie. Nie chcę, żeby ktoś obcy w nich grzebał. Powinnam też

spotkać się z dawnymi przyjaciółmi, pożegnać ich.

- Pożegnać?
- Tak - odpowiedziała prędko. Sebastian zadrżał.
- Margarito, nie jedź. Wszystko to można załatwić stąd.
- Chcę jechać.
- W porządku - odparł po chwili. - Kiedy?
- Im szybciej, tym lepiej.

Jeszcze tego samego dnia zawiózł ją na lotnisko. Odnosili się do siebie łagodnie i poprawnie. Nikt by nie odgadł, jakie emocje targały Sebastianem.

- Długo cię nie będzie? - spytał.
- Nie wiem - odparła z przymusem. - A ile trwają zwykle takie sprawy?

- Niezbyt długo, jeśli komuś spieszy się do domu. Nie wiem tylko, czy ty się spieszysz.

- Sebastianie...
- Wrócisz do mnie? - Przytrzymał mocno jej dłoń.
- A gdybym powiedziała, że nie - co byś zrobił?
- Margarito...

Tłum naparł na nich. Pasażerowie proszeni byli na pokład. Nagle Maggie przestała czuć jego uścisk. Obejrzała się, zobaczyła jeszcze Sebastiana, jego wyciągniętą rękę i twarz z malującym się na niej rozpaczliwym pytaniem. Wydawało się jej, że ją zawołał, a potem zniknął jej z oczu.

Dopiero gdy samolot wylądował w Londynie, uświadomiła sobie, jak bardzo stęskniła się za swoim mieszkankiem. Było małe i skromniutkie, ale zawsze czuła się w nim sobą. Jednak tym razem tchnęło obcością. Przeszła próg i zadrżała z zimna. Oczywiście, wyłączono ogrzewanie. Zaraz znów zrobi się ciepło. Zapaliła światła. Usiłowała odnaleźć przyjemność w obcowaniu ze znajomymi przedmiotami. Książki, płyty, wszystko zawierało w sobie jakąś część jej osobowości.

Ale coś się w niej zmieniło. Gdy wyjeżdżała z Londynu, była zupełnie inną kobietą. Czuła się jak pośrodku mostu - na jednym brzegu mglista przyszłość, na drugim upiorny koszmar przeszłości. Ogarnął ją gniew. Powinna znaleźć w sobie siłę i zostawić Sebastiana wspomnieniom. Nie potrafiła. Był tutaj, wypełniał sobą ciszę. Nigdy jej nie odwiedził, a przecież czuła jego obecność. Kiedyś prześladowało ją widmo Roderiga. Teraz ścigał ją cień Sebastiana. Cokolwiek robiła, widziała jego twarz. Czasem ściągniętą gniewem, kiedy indziej zdziwioną, zaniepokojoną, delikatną.

Gdy zwinęła się na kanapie i przy zgaszonym świetle słuchała muzyki, przypomniały jej się chwile w hotelu w Sol y Nieve, jak otulał ją ręcznikiem i osuszał jej stopy.

To był ten Sebastian, który krył się za maską satrapy. Dopiero teraz zrozumiała, że kiedy się spotkali, nie spostrzegła, jaki jest naprawdę.

- Musiałam cię opuścić, by pojąć, jak bardzo cię kocham -



szepnęła. - Ale czy ta miłość przetrwa we mnie, jeśli wrócę? I jaki ty będziesz? Który?

Nagle odczuła obecność kogoś innego, niechcianego, oskarżającego i zabraniającego jej pokochać na nowo.

- Wynoś się! - krzyknęła. - Nie mogę ci już pomóc. Szybko zapaliła światło i drżąc, rozejrzała się po pokoju.

Była sama.

Sebastian wrócił z Sewilli do domu na przełomie lutego i marca. Zbliżały się jego urodziny, pierwsze od ślubu, toteż wszyscy spodziewali się, że donna Margarita wyprawi wielkie przyjęcie. Gby tylko przyjechała jak najszybciej i wydała rozporządzenia.

Dzień urodzin nadchodził nieubłaganie. Jeśli Margarita nie pojawi się wkrótce, myślał Sebastian, licząc dni w kalendarzu, będzie to dla wszystkich znak, że w ich małżeństwie dzieje się nie najlepiej. Buntował się na samą myśl o tym. A może Maggie nie zna daty jego urodzin? Co stoi na przeszkodzie, żeby do niej zadzwonić, spytać, co słyszczać i wpleść jakoś ten temat do rozmowy? Mógłby się postarać, by nie zabrzmiało to jak błaganie o powrót. Wykreślił numer, ale po pierwszym sygnale rzucił słuchawkę na widełki. Męska duma nie pozwalała mu aż tak się poniżać. Do diabła z urodzinami! Do diabła z nią samą, skoro tak go traktuje! Objął głowę rękoma. Usłyszał przechodzącego korytarzem Alfonsa i zawołał go.

- Nie wiesz, gdzie jest Catalina?

- Ja, senior? - Młody człowiek zaczerwienił się.

- Tak, ty. Przecież śledzisz każdy jej krok... I co? Masz coś z tego?

- Nie, senior - przyznał niechętnie Alfonso.

- Nie - powtórzył wzgardliwie Sebastian. - Czuję, że coś tu się święci - wymruczał pod nosem.

- Słucham?

- Nic, nic. Idź, może ją gdzieś znajdziesz.

Alfonso wyszedł, a gdy po dłuższym czasie wrócił, oświadczył drewnianym głosem, że Catalina zniknęła.

- Wyjechała?

- Nie zamawiała taksówki.

- No to musi gdzieś tu być.

Po dziesięciu minutach Alfonso znalazł dziewczynę w ogrodzie ptaków. Nie była sama.

- Dlaczego nas szpiegujesz? - krzyknęła ze złością.

- Seniora, proszę...

- W porządku, chłopcze. Zajmę się tym. - Zza pleców Alfonsa wyłonił się Sebastian. - Dobry wieczór, senior Ruiz.

- Dobry wieczór - odpowiedział Jose z całą godnością, na jaką potrafił się zdobyć. - Pozwoli pan, że wyjaśnię...

- Nie tłumacz się - przerwała mu Catalina. - Nasza miłość to wyłącznie nasza sprawa.

- Pewnie masz rację - odparł Sebastian. - Ale szkoda, że nie on to powiedział. Chciałem się z tobą zobaczyć, bo zależało mi na tym, żebyś zaprosiła tu Josego. Panie Ruiz, moja żona zapewne powiedziała

panu, że Roderigo Alva został oczyszczony z zarzutów.

- Owszem, wiem o tym od niej.

- Proszę przyjść do mojego gabinetu za jakieś dziesięć minut.

Tyle chyba wystarczy, żeby zmył pan szminkę z twarzy. Mam panu parę rzeczy do przekazania, chciałbym też wysłuchać pana. Są pewne kwestie...

- To znaczy... Mam rozumieć, że przychyła się pan do opinii żony?

- Z tymi sprawami poczekajmy jeszcze. Dziś zależałoby mi na tym, żeby opowiedział mi pan trochę o swoim kuzynie. Pewne pytania powinienem zadać już dawno, ale byłem zbyt dumny. Gdybym nie... - Przez jego twarz przebiegł bolesny grymas. - No cóż, niektóre błędy da się naprawić, z innymi trzeba jakoś żyć.

Minął drugi dzień, trzeci, czwarty, upłynął tydzień. Maggie pakowała swoje rzeczy, finalizowała ostatnie sprawy. Pozostało jej jedynie oddać klucze do mieszkania. Odsuwała ten moment. Zastanawiała się, czy Sebastian zatelefonuje do niej. Prawdę powiedziawszy, czekała na to. Pragnęła, by ją przekonał do powrotu, choćby miał użyć siły i choćby miało ją to rozgniewać. Może, myślała, zadzwoni, żeby przypomnieć mi o swoich urodzinach. W jego ojczyźnie, gdzie tak bardzo liczyło się zachowanie obyczajów, nieobecność żony w takim dniu mogła wywołać plotki, a tego z pewnością się bał. Jednak telefon milczał. Pojęła, o co chodzi. Sebastian pozostawił decyzję jej. Nie zamierzał naciskać.

W końcu zrozumiała, że klamka zapadła. I to nie teraz, a dawniej, w jakiejś chwili, której nie potrafiła nawet uchwycić. Odczekała jeszcze trochę, by nabrać pewności, następnie zdała mieszkanie, wysłała rzeczy pocztą i pierwszym samolotem poleciała do Malagi.

Nie zawiadomiła nikogo, że wraca. Był już późny wieczór, gdy taksówka podwiozła ją pod bramę rezydencji. Weszła cicho do domu.

- Chwała Bogu, że już jesteś! - przywitała ją entuzjastycznie Catalina. - Sebastian zachowuje się jak ostatni mruk. Zrędzi, pracuje całymi nocami. Teraz też siedzi w swoim gabinecie. Biedny Alfonso ledwie żyje.

Kiedy Maggie stanęła w drzwiach pokoiku Alfonsa, nieszczęsny sekretarz spojrzął na nią z głęboką wdzięcznością. Wstał rozpromieniony, ale położyła palec na ustach, prosząc go gestem o dyskrecję.

- Alfonso! - zawołał Sebastian przez uchylone do połowy drzwi.  
- Masz zamiar guzdrać się z tymi papierzyskami przez całą noc?

Chłopak błyskawicznie podniósł skoroszyt, ale Maggie wyjęła mu go z rąk i weszła do gabinetu. Sebastian, ubrany w sportową koszulę z krótkimi rękawami, nie miał w sobie nic z autokraty. Wyglądał jak zmęczony człowiek, którego potwornie boli głowa i który powinien położyć się, by odpocząć. Rozgrzebana pościel na kanapie świadczyła, że przebywa w tym pomieszczeniu na okrągło. Na biurku stał pusty kieliszek i do połowy opróżniona butelka wina. Maggie poczuła skurcz serca.

- Daj to, szybko - powiedział, nie podnosząc wzroku. Podeszła

cicho i nic nie mówiąc, położyła dokumenty na biurku.

- Mam nadzieję, że przeczytałeś to, o co prosiłem - odezwał się niechętnie Sebastian. - Co o tym myślisz?

- Myślę, że najwyższa pora, bym wróciła do domu - powiedziała.

Uniósł głowę i przez chwilę patrzył na nią, jakby nie dowierzał własnym oczom. Maggie wstrzymała oddech. A więc to tak!

Kieliszek przewrócił się, dokumenty rozsypały się, krzesło upadło, a Sebastian porwał ją w ramiona.

- Jesteś! - szepnął. - Wróciłaś.

- Oczywiście - potwierdziła, gdy była już w stanie mówić. - Musiałam dać ci urodzinowy prezent.

- Ty jesteś tym prezentem.

- Mam jeszcze coś. Tutaj. - Wzięła jego rękę i delikatnie położyła ją na swoim brzuchu.

- Co... Co chcesz powiedzieć? - Zadrżał mu głos.

W odpowiedzi uśmiechnęła się tylko i przyciągnęła jego głowę. Pocałowała go czule.

- Kiedy byliśmy w górach, powiedziałaś, że nie wiesz, jaka jest nasza prawda i że być może nigdy jej nie odnajdziemy. Ja też tego nie wiem. Wierzę jednak, że jest tylko jedna. A kiedy wyjechałam, uświadomiłam sobie, że musimy odnaleźć ją tutaj - razem.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Cały dom oczekiwał na narodziny syna don Sebastiana. Syna, gdyż było nie do pomyślenia, żeby takiemu macho nie urodził się męski potomek. Kucharz i majordomus kłócili się zawzięcie, czy będzie Federico, czy Eduardo.

Sebastian nie brał udziału w tych sporach, mówiąc, że los da, co zechce. Wszyscy szanowali go za elegancję wobec żony. Stanowili wspaniałą parę. Nikt nie podejrzewał, że za fasadą szczęścia don Sebastian i donna Margarita przeżywają dramat niepewności. Mieli mieć dziecko, cieszyli się z tego, ale wciąż coś pozostawało między nimi nie rozstrzygnięte. Myśleli o tym oboje, choć nigdy na ten temat nie rozmawiali.

Coś drogocennego rozkwitało między nimi, lecz rozwijało się bardzo powoli. Uświadomili to sobie oboje pewnego wieczoru, gdy spomiędzy kartek książki przywiezionej przez Maggie z Anglii wypadło zdjęcie.

- Nie wiedziałam, że tam jest - powiedziała, schylając się. Chciała je schować, ale podniósł je pierwszy, gdyż Maggie w zaawansowanej już ciąży poruszała się wolno.

Było to zdjęcie ślubne jej i Roderiga.

- Wydawało mi się, że wszystkie zniszczyłam - powiedziała.  
- Nie ma powodu niszczyć go ze względu na mnie - odparł, marząc, by je podarła. Przez moment wydawało mu się, że to zrobi, ale

po chwili namysłu wrzuciła je do szuflady.

- Wciąż masz poczucie winy?

- Chyba tak. Spotkało mnie tyle dobrego. To straszne cieszyć się, a jednocześnie wiedzieć, że on nie żyje.

- Jesteś szczęśliwa?

- Wiesz, że tak.

- Wiem jedynie, że dałaś mi szczęście - powiedział, klękając i kładąc rękę na jej brzuchu. - Chciałbym również móc coś ofiarować tobie.

- Dajesz mi wszystko.

- Nie chodzi o sprawy materialne. Myślę o spokoju, o poczuciu wewnętrznej wolności i prawie do szczęścia.

- Prawo do szczęścia - powtórzyła tęsknie. - Czy w ogóle jest ktoś, kto czuje, że je ma?

- Ja... albo raczej... odczuwałbym to tak, gdybyś miała podobne przeświadczenie. Chciałbym... - westchnął - ale co mogę zrobić?

- Nic. Musimy cenić to, co mamy, i nie prosić o więcej.

Nie umiał znaleźć słów, którymi przekonałby ją, że jemu to nie wystarczy. Był gotów ofiarować jej całą swoją miłość. Gdyby tylko spostrzegł, że gotowa jest przyjąć ten dar, nie zwlekałby ani chwili.

Ciąża Maggie budziła ogromne zainteresowanie Cataliny.

Dziewczyna zaczytywała się w poradnikach dla młodych matek, dyskutowała namiętnie o zupkach i imieniu dziecka. Któregoś dnia Sebastian stwierdził, że powinna sama wyjść za mąż.

- W takim razie musisz jej pozwolić spotykać się z Josem - oświadczyła Maggie.

- Pozwoliłem. Ten osioł ciągle tu przyłazi. Catalina umawia się z nim, wraca później, niż przyrzeka... Przymykam na to oczy. Powiedziałem jej dzisiaj, że gdyby chciała się zaręczyć, to ostatecznie jakoś się z tym pogodzę.

- Bardzo jesteś łaskaw - zachichotała Maggie.

- Nie wymagaj ode mnie entuzjazmu. Mówiłem ci, że mi ten związek nie odpowiada, i niech mnie diabli wezmą, jeśli miałbym udawać, że jest inaczej.

Następnego dnia Catalina wybrała się z Josem na kolację do miasta. Po powrocie poszła prosto do Sebastiana. Zdziwił się, że jest sama.

- A gdzie Jose?

- Nie chciał wejść.

- Chyba się nie zaręczyliście? Catalina, co się stało? Markotnie wzruszyła ramionami.

- Nie jestem pewna, czy... To znaczy... Nie znamy się jeszcze zbyt dobrze.

- Po tylu miesiącach? Hm... Miałem wrażenie, że chcesz go poślubić.

- Bo ty się temu sprzeciwiałaś! - odparła w nagłym przypiływie szczerości.

Uśmiechnął się szeroko.



- Rozumiem. A teraz, gdy wyraziłem zgodę, wszystko straciło urok i smak.

- Tylu jest młodych, przystojnych facetów... Powiedziałam Josemu, że będę się z nim spotykać, ale nie możemy się wiązać. Chciałabym poznać jeszcze innych mężczyzn... Na przykład Alfonso, jest bardzo miły.

- To za mądry chłopak dla ciebie.

Zachichotała.

- On tak nie uważa.

- Oszczędź mi szczegółów. Rozumiem zatem, że zamierzasz wodzić ich obu za nos. Zaczynam żałować Josego. Uważałem cię za jego ofiarę, a jest odwrotnie... Bardzo się zdenerwował?

Zrobiła minkę.

- Może i wyjdę za niego - o ile nie poślubię Alfonsa - ale najpierw chcę się nacieszyć życiem. - Nagle zmieszala się. - Jose dał mi to. - Wyjęła z torebki zalakowaną kopertę. - Dla Maggie.

- Powiedział ci, co to jest?

- Tak. List od Roderiga. Przechował go przez te wszystkie lata i chciałby, żeby to teraz przeczytała. Już dawno powinien to zrobić, ale była taka przybita... Bał się, że to jeszcze pogorszy sytuację. Och... Sebastianie, czy ty rozumiesz, co to znaczy? Roderigo pisał ten list zapewne w więzieniu, tuż przed śmiercią. To jego ostatnie słowa do niej. Ja to spalę, zgódź się.

- Co takiego?!

- A co jej teraz z tego przyjdzie? Chyba się domyślasz, co tam

jest napisane?

- Bez wątpienia Roderigo zapewnia ją o swej niewinności.

- A jeśli pisze, że ją kocha? Maggie jest twoja, ale jeśli to przeczyta...

Wtedy wyznanie miłości, pisane na łożu śmierci, przywróci jej żywą pamięć o byłym mężu, a ich rozdzieli na zawsze. Może więc posłuchać rady Cataliny? Sebastian podszedł do okna, bijąc się z myślami.

- Czemu się wahasz? - przynagliła go Catalina. - Spal to teraz, dla waszego wspólnego dobra.

- Może jednak powinna to zobaczyć.

- Po co?

- Nie wiem. - Westchnął ciężko. - Czuję jedynie, że zatajenie tego listu byłoby nieuczciwością. A brak uczciwości źle rokuje małżeństwu.

- I ty to mówisz? Sebastianie! Twierdziłeś kiedyś, że mężczyzna musi czasami troszeczkę zwieść kobietę, dla jej własnego dobra.

- Naprawdę? No cóż, możliwe, ale to było dawno, jakby nie w tym życiu.

- Co zatem zrobimy?

- Zdaj się na mnie. A póki co, nic nie mów Margaricie.

Kiedy wyszła, popatrzył na kopertę i poczuł, jak podchodzą mu do gardła wszystkie wzniosłe frazesy, które przed chwilą wygłosił.

Uczciwość... o tak... ale za jaką cenę?

Uczciwość, obowiązek, honor... Całe jego życie opierało się na

mocnych i szlachetnych zasadach, które nagle stały się nie do udźwignięcia. Co robić? A jeśli ten list miał ukoić cierpienia Maggie, czy wolno mu odbierać jej tę szansę? Kiedyś uważał miłość za proste uczucie. Mężczyzna kocha kobietę, a ona jego. To wszystko. Dopiero teraz zrozumiał, że miłość może zniszczyć mężczyznę i nie dać mu w zamian nic oprócz świadomości, że poświęcił kobiecie wszystko, choć ona o tym nie wie i wcale jej to nie obchodzi. Czy można żądać od zwykłego śmiertelnika aż takiej ceny? Obracał kopertę w palcach, niezmiernie ciekaw tego, co zawierała. W końcu podniósł się i podszedł do kominka. Długo patrzył w migające płomienie, po czym powoli cofnął rękę z listem.

Gdy przyszedł do Maggie, była już przebrana do snu. Siedziała przy kominku, wpatrując się w swoje ślubne zdjęcie, to, które, świadomie czy nie, przywiozła z Anglii. Podniosła szybko wzrok, napotykając jego zrezygnowane spojrzenie.

- Myślę, że czas pozbyć się tej fotografii - powiedziała.
- Poczekaj. Zobacz najpierw to.
- Co?
- List od Roderiga. Jose przekazał ci go dziś przez Catalinę.
- List... Do mnie? - Zbladła i drżącą ręką sięgnęła po kopertę.

Powoli rozdarła brzeg, wyjęła arkusik i rozłożyła go na kolanach. Nie zaczęła jednak czytać.

- Mam wyjść? Chcesz zostać sama?

Nie odpowiedziała i wątpił, czy w ogóle go słyszała. Ogarnęła ją

absolutna martwota. Patrzyła na list, ale nie wiedział, czy go widzi. W końcu podniosła kartkę, przeczytała ją raz, potem drugi, i zakryła ręką oczy.

Sebastian czuł, że powinien wyjść, lecz nie potrafił się na to zdobyć. Miał wrażenie, że od tego, co się teraz stanie, zależy całe jego życie.

- Margarito, moja najdroższa... - Ukląkł przy niej. Uniosła głowę i popatrzyła przed siebie.

- Wiedziałam - powiedziała cicho. - W głębi serca zawsze to czułam. Szkoda, że Jose nie pokazał mi tego wcześniej.

- Co to za różnica?

- Kolosalna. Możesz kogoś o coś podejrzewać, ale kiedy masz to czarno na białym...

- Teraz już wiesz, co czuł? Skinęła głową.

- Margarito, nie załamuj się, błagam cię. Wiem, że ciężko jest czytać słowa miłości, gdy na wszystko jest za późno, ale nikt nie odbierze ci tego, co kiedyś przeżyłaś. Kochaj go, jeśli musisz. Może przyjdzie dzień, że pokochasz i mnie, a do tego czasu wystarczy mi to, co mam. Jesteś warta tego, bym czekał.

- Jak myślisz, co Roderigo napisał?

- Pewnie wyznał ci miłość. Teraz cię to boli, ale przyjdzie dzień...

Maggie podała mu list.

- Masz, czytaj.

Niechętnie przebiegł wzrokiem po kartce papieru i nagle spojrzął

na Maggie zszokowany.

- To list sprzed ośmiu lat. Nie byliście jeszcze wtedy małżeństwem.

- Pisał go nie do mnie, a do Josego, z Anglii. Zaraz potem, jak się poznaliśmy. Czytaj.

*Cześć, młody! Udało się. Poderwałem prawdziwą dziedziczką. Ma na imię Maggie, osiemnaście lat, jest dość ładna, typowa Angielka, trochę za obfita i mdła jak na mój gust. Ma jednak niezłą kasę. Dostała w spadku polisy ubezpieczeniowe i dom. Powinieneś go zobaczyć. Aż by się chciało tu zostać i pomieszkać, ale moi dłużnicy, jak się domyślasz, będą woleli, jak go sprzedam.*

*Nie myślałeś, że sobie poradzę, co? A może raczej miałeś nadzieję, że nie jestem aż takim draniem. Niestety, chłopie, trzeba być realistą. Ja w twoim wieku też wzdychałem do dziewczyn i traktowałem je jak świętość, ale wierz mi, wcale się im to nie należy. Mężczyźnie potrzebny jest przede wszystkim szmal.*

*Mała uwielbia mnie. Odpowiednio ją podszkolę i zostanę dobrym mężem, jeśli nie będzie zanadto podskakiwać. Poza tym, jak wiadomo, kobiety nie potrafią robić użytku z pieniędzy. Wyęcę ją, jeśli o to chodzi.*

*Napisałem do moich najzagorzalszych prześladowców, że mam już dla nich forszę. Powinno ich to trochę ugłaskać, a przy odrobinie szczęścia za parę tygodni wrócę do was z żoneczką i pieniędzmi, które pozwolą mi się ustawić. Życie, jak widzisz, ma swoje blaski. A że zwiążę sobie ręce? Kto tak powiedział? Mało to lasek, które lubią się*

*zabawić, zwłaszcza z bogatym facetem? Będę żył po swojemu, a moja żona zrobi wszystko, co zechcę...*

List był dłuższy, ale Sebastian miał dość lektury. Oto prawdziwe oblicze Roderiga Alvy, niegodnego zaufania egoisty, przekonanego o swej wyższości i o świętym prawie panowania nad kobietą. Sebastian znalazł w liście jeszcze coś, do czego wstydził się przyznać - słowa, które kiedyś mógłby napisać sam. Jest młoda... podszkolę ją sobie. Czy nie myślał podobnie? Czyż nie zamierzał ożenić się z niewinną dziewczyną, której nie kochał? Ale to było dawno, w czasach, gdy nie znał jeszcze wartości kobiecego serca.

Z lękiem spojrzał na Maggie.

- Nigdy mnie nie kochał - powiedziała ciężko, patrząc pustym wzrokiem w przestrzeń. - Bardzo szybko zorientowałam się, że zależy mu jedynie na moich pieniądzach, ale oszukiwałam się. Niestety. Nie miał dla mnie ani odrobiny uczucia. Gdy umarł w tak okropnych okolicznościach, nie chciałam pamiętać złych rzeczy. A kiedy oczyszczono go z zarzutów, poczucie winy przesłoniło mi prawdę.

- A prawda jest taka - powiedział Sebastian - że był to kawał łobuza.

- Tak. Już przed ślubem planował wesołe życie za moje pieniądze.

- Dziwię się, że w ogóle znalazłaś w sobie odwagę, by zaufać innemu mężczyźnie.

- Nie wszyscy są tacy sami. Długo trwało, nim to zrozumiałam. Ale... - wstała i spojrzała mu prosto w oczy - dlaczego oddałeś mi ten

list, skoro myślałeś, że jest to wyznanie miłości?

- Myślałem, że może ci to pomóc odzyskać spokój. Zrobiłbym wszystko, żeby tak się stało.

Dotknęła jego policzka, a jej oczy zalśniły jakimś dziwnym blaskiem.

- To ty aż tak... aż tak mnie kochasz?

- Aż tak - odpowiedział po prostu.

- A ja, dzięki twojej miłości, jestem wolna. Czuję się tak, jakby zdjęto mi z pleców straszliwy ciężar, który mógł mnie przygniatać przez całe życie.

Jak bliski był spalenia tego listu! Zadrżał na tę myśl. Jakaś tajemna siła kazała mu cofnąć rękę znad ognia. Patrząc w rozpromienione oczy Margarity, pomyślał, że chyba wie, co to była za moc.

- Sebastianie.... - szepnęła Maggie. - Czy powiedziałam ci kiedyś, że cię kocham?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Ja tobie też nigdy tego nie mówiłem.

- Słowami nie, ale dawałeś mi to do zrozumienia na dziesiątki sposobów.

- Jesteś całym moim światem - odparł powoli. - Jesteś dla mnie wszystkim.

- Przywróciłeś mi wiarę w miłość. Dziękuję

- A... co z nim?

- Chcesz wiedzieć, czy kocham cię tak, jak kiedyś Roderiga?

Nie. I całe szczęście. Ciebie też to powinno cieszyć. W tamtej miłości było coś chorego, teraz już wiem co. Świadomość, że trwoni się uczucie dla kogoś, kto nie jest tego wart, strasznie boli. Przy tobie mi to nie grozi.

Rzuciła list w płomienie, a w ślad za nim także ślubną fotografię. Twarz Roderiga zwinęła się w ogniu, skurczyła i zniknęła.

- Nareszcie - powiedziała Maggie. - Teraz jesteśmy już tylko my.

Sebastian wziął ją w ramiona.

- Tak. Tylko ty i ja. Na zawsze.

Kaplicę pod wezwaniem św. Mikołaja ozdabiały pachnące zielone gałęzie. Nad żłóbkiem świeciły się lampki. Drewniana figurka Jezusa wyciągała ręce do żywego dzieciątka, patrzącego nań dużymi, ciemnymi oczami.

- Patrz, skarbie - szepnął Sebastian. - On cię pozdrawia.

Przywitaj Go.

Maggie uśmiechnęła się.

- Kochany, ona ma zaledwie trzy miesiące.

- Nieważne. Kiedyś dowie się, że była tu na rękach swego ojca.

Nie zapamięta tego, ale będzie o tym wiedziała.

- Śliczne dziecko - odezwał się ojciec Basilio, pochylając się czule nad dziewczynką, po czym, jak to Hiszpan, dodał: - Następny będzie chłopak.

- Lepiej, żeby Sebastian tego nie słyszał - roześmiała się



Catalina.

- Kto tam stoi przy wejściu? - zapytał ksiądz, wysilając wzrok w słabym świetle.

- To Jose i Alfonso - odrzekł Sebastian. - Catalino, ty mała skandalistko, pora żebyś się zdecydowała!

Dziewczyna podeszła do progu, a stary kapłan podreptał za nią, by przywitać obu jej kawalerów.

Sebastian spojrzął ponad główką dziecka na żonę. To jego drugi skarb. Maggie uśmiechnęła się, a potem znów popatrzyła na złóbkę i delikatnie dotknęła drewnianej figurki.

- Taką cię zobaczyłem rok temu - powiedział Sebastian. - I chyba właśnie wtedy zrozumiałem, że wolę cię od dziewczyny, którą zamierzałem poślubić. Poruszyłaś coś w moim sercu.

Maggie położyła pieszczotliwie dłoń na jego policzku opartym o główkę dziecka.

- Jedźmy do domu - powiedziała z miłością.

Wyszli z kaplicy. W progu Maggie odwróciła się, popatrzyła na stajenkę i uśmiechnęła się. Nie stała długo. Przecież w przyszłym roku przyjdą tu znowu razem.